

MARIAN KRATOCHWIL KRESY W SERCU...



MARIAN KRATOCHWIL



„(...) jest to dziś, tylko cokolwiek dalej:
Za kołami to wieś,
Nie jakieś tam coś, gdzieś,
Gdzie nigdy ludzie nie bywali! (...)”

Cyprian Kamil Norwid

MARIAN KRATOCHWIL **KRESY W SERCU...**

Katalog wystawy pod redakcją **TADEUSZA SKOCZKA**

Kielce — Warszawa 2025

Wystawa „Marian Kratochwil. Kresy w sercu i na emigracji”

Kielce, Wszechnica Świętokrzyska
18 września – 5 października 2025

Stalowa Wola, Muzeum Regionalne
9 listopada 2025 – 8 lutego 2026

Kuratorzy wystawy:
Krzysztof Bąkała i Sylwia Popławska

Autorzy tekstów:
**Krzysztof Bąkała, Władysław Kosiniak-Kamysz, Małgorzata Karolina Piekarska,
Jan Sęk, Tadeusz Skoczek, Adam Struzik, Piotr Zgorzelski**

Projekt okładki:
Michał P. Wójcik

Na okładce: Marian Kratochwil, *Autoportret*, ok. 1956, wym. 24,1 × 32,3 cm, tusz, papier,
sygn.p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.658

ISBN 978-83-68378-25-2

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)
al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl



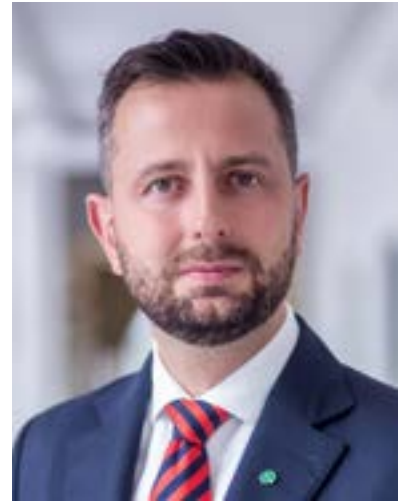
VI Kongres Historyków Wsi i Ruchu Ludowego obraduje w historycznym momencie. Z tradycją sięgającą 130 lat, PSL jest jedną z najstarszych formacji politycznych w Europie. Nurt ten jako jedna z trzech głównych idei politycznych w polskiej historii, obok nurtów narodowego i socjalistycznego, wywarł ogromny wpływ na losy narodu i państwa w XX wieku. Od samego początku ruch ten dążył do wprowadzenia postępowych reform, takich jak powszechna edukacja, prawo do ziemi dla chłopów oraz demokratyzacja życia publicznego. Dzięki tym inicjatywom Polska zyskała solidne podstawy społeczne i polityczne, które przetrwały do chwili obecnej. Dziś, patrząc na nasze dziedzictwo i współczesne wyzwania, widzimy, jak historia zatoczyła koło.

Sejm RP wprowadził do kalendarza świąt państwowych „Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej”. Podjęta uchwała jest wynikiem wieloletnich starań Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz wielu środowisk kresowych. Od wielu lat Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego organizowały upamiętniające sympozja, konferencje naukowe. Wydawano liczne publikacje monograficzne i wspomnieniowe. Powstało bardzo znaczące czasopismo „Kwartalnik Kresowy”, realizując strategię upamiętniania, nie zemsty. Święto obchodzone dotąd spontanicznie 11 lipca – w rocznicę „krwawej niedzieli”, zmasowanej i zaplanowanej fali mordów na mieszkańcach polskich wsi na Wołyniu i Podolu – uzyskało oficjalny narodowy status.

Według szacunków Instytutu Pamięci Narodowej, w latach 1943–1945 na Wołyniu, w Galicji Wschodniej i na Lubelszczyźnie z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło ponad sto tysięcy obywateli polskich. 11 lipca 1943 nastąpiło apogeum rzezi wołyńskiej, wielkiego ludobójstwa wymagającego upamiętnienia. Droga Ukrainy do Unii Europejskiej wiedzie poprzez prawdę wołyńską, bo tylko w taki sposób można zbudować szczerą relację sąsiedzką.

Konieczność zabiegania o prawdę na temat wołyńskiego ludobójstwa nie przesłania spokojnego przypominania dorobku naszych rodaków, zamieszkujących kiedyś dawne kresy Rzeczypospolitej. Dlatego wart podkreślenia jest wysiłek organizatorów Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego w przypomnieniu znakomitego artysty – Mariana Kratochwila, który po II wojnie światowej nie wrócił już do ojczyzny, mając jednak Kresy w swoim sercu przez całe emigracyjne życie.

Piotr Zgorzelski
Wicemarszałek Sejmu RP



VI Kongres Historyków Wsi i Ruchu Ludowego, po raz kolejny daje współczesnym szansę poznania naszych tradycji. Poznania i przypomnienia historii – dziedziny, która może i powinna być nauczycielką życia. Tradycji zobowiązującej nas do wykorzystania jej współcześnie. W etyce postępowania, edukacji, a nawet w polityce, 130. rocznica polskiego ruchu ludowego jest nie tylko pretekstem, ale też zobowiązaniem.

Polska, наша ojczyzna, nie zapomina skąd przyszliśmy. I wymaga wiedzy, dokąd idziemy. Powołaliśmy Instytut im. Wincentego Witosa – nie muzeum, a miejsce, które łączy korzenie z przyszłością. Bo kraj bez korzeni łatwo wyrwać. A my rośniemy głęboko.

Placówki samorządowe, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz Muzeum Niepodległości z dużym powodzeniem realizują swoje misje naukowe, edukacyjne i upowszechnieniowe. Instytut Witosa będzie nowoczesnym centrum edukacji, patriotyzmu i rozwoju. To nie tylko hołd dla przeszłości. To zobowiązanie wobec przyszłości. Są w historii Polski postacie, których dorobek nie pozwala przejść obojętnie. Wincenty Witos – chłopski syn, trzykrotny premier, niezłomny obrońca demokracji – to człowiek, którego Polska nie ma prawa zapomnieć. Ta postać winna stać się dla współczesnych pokoleń wzorem patriotyzmu, przywiązania do swoich korzeni, etyki. Wyznacznikiem skutecznego działania, rozwoju.

Polska nie potrzebuje kolejnych debat. Polska potrzebuje decyzji. Dlatego działamy tam, gdzie inni tylko mówią. Parlament Europejski, Sejm, Warszawa, granice państwa, gminy, stoły negocjacyjne. Zaplecza technologii, od obronności po rolnictwo, od chipów po mieszkania.

PSL jest tam, gdzie ważą się losy Polski. Bezpieczeństwo? To nie hazard. To strategia. Znamy powiedzenie: „lepiej stracić minutę życia – niż życie w minutę”. Ale my nie czekamy. Nie ryzykujemy. Nie gramy w ruletkę. Modernizujemy prawo. Uwalniamy energię. Bronimy polskiego rolnika. Stawiamy na kompleksowe bezpieczeństwo. Bo bezpieczeństwo to nie kwestia szczęścia. My nie wrzucamy Polski do gry o ślepy los. Układamy plan. Podejmujemy decyzje. Działamy. Bo Polska nie może liczyć na fart. Musi liczyć na siebie.

PSL to młodość, ale też tradycja i doświadczenie. Dlatego z satysfakcją witam uczestników Kongresu Historyków Wsi i Ruchu Ludowego.

Władysław Kosiniak-Kamysz



VI Kongres Historyków Wsi i Ruchu Ludowego (Kielce, 18–19 września 2025) odbywa się w ważnym okresie rocznicowym. Niedawno obchodziliśmy 130-lecie zorganizowanego ruchu. 28 lipca 1895 roku w Rzeszowie powstała pierwsza partia ludowa – Stronnictwo Ludowe. To wydarzenie było nie tylko początkiem nowej ery dla polskiej wsi, ale również sygnałem zapoczątkowującym powstawanie podobnych ugrupowań chłopskich w innych, znajdujących się pod zaborami, regionach.

Główne cele ludowców obejmowały odzyskanie niepodległości oraz wprowadzenie postępowych reform społecznych i politycznych. Po odzyskaniu państwowości w 1918 roku, ugrupowania chłopskie aktywnie uczestniczyły w tworzeniu struktur nowego państwa. W okresie międzywojennym ruch ludowy był głównym obrońcą polskiej demokracji oraz praw i wolności obywatelskich. Wybitni przywódcy – Wincenty Witos i Maciej Rataj – odegrali kluczowe role w rządach II Rzeczypospolitej. W czasie niemieckiej okupacji ruch ludowy stał się filarem Polskiego Państwa Podziemnego, walcząc o wolność i suwerenność narodu. Po wojnie, mimo trudnych warunków politycznych, ludowcy bronili interesów wsi i jej mieszkańców.

Dziś, podobnie jak w tamtych czasach, musimy stawić czoła nowym wyzwaniom, takim jak globalizacja i następstwa zmian klimatycznych, aby chronić naszą tradycję. Dążymy do zjednoczenia naszych rodaków, budowania porozumienia i współpracy oraz wprowadzenia nowych reform, które będą odpowiadać na współczesne potrzeby społeczne.

Organizatorom kongresu życzę wielu osiągnięć w pielęgnowaniu dorobku historycznego oraz czerpania z niego inspiracji do tworzenia nowych rozwiązań na rzecz kształtowania pomyślnej przyszłości całego kraju.

Wart przypomnienia jest, przy okazji kongresu, dorobek kresowego artysty, współpracownika przedwojennego ruchu ludowego. Marian Kratochwil urodził się w Kosowie Huculskim w 1906 roku. Gimnazjum ukończył w Złoczowie, studia artystyczne odbywał w Warszawie. Jego matczynikiem był jednak na całe życie Lwów, a także Podkamień, Kosów, Złoczów. Przywódcy światowi pozbawili go ojczyzny, jego rodzinne krainy pozostały poza granicami. Miał je do ostatnich dni w sercu.

Zapraszam do obejrzenia wystawy przygotowanej przez Muzeum Niepodległości w Warszawie, instytucję kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Adam Struzik
Marszałek Województwa Mazowieckiego

Odcienie europejskich Kresów

Wystawa „Marian Kratochwil. Kresy w sercu i na emigracji” to tematycznie sformatowany przegląd twórczości emigracyjnego twórcy, który w młodości zafascynowany urokiem wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, zwłaszcza Podola i Wołynia, wykonał kilkaset rysunków prezentujących sekretną urodę tamtejszych małych miasteczek i ich mieszkańców, zwłaszcza tych, którzy wyróżniali się swoją posturą lub profesją. Młody artysta dokumentował ponadto swymi pracami miejsca kultu religijnego oraz codzienne życie mieszkańców wsi.

Kolejne etapy w twórczości artysty zakreślają istotne wydarzenia z jego życia. I tak służba wojskowa, odbywana w oddziałach polskich skoszarowanych w czasie II wojny w Szkocji, umożliwiła mu realizację wyjątkowego cyklu rysunków z tej północnej rubieży Europy (większość wykonana została na więcej jak lichym gatunkowo papierze, lepszej jakości papier był bowiem w czasie wojny reglamentowany). Późniejsza zaś decyzja Kratochwila o pozostaniu na emigracji i osiedleniu się w Londynie, zaowocowała utrwaleniem dramatycznych epizodów z życia mieszkańców Anglii w momencie chronicznego bezrobocia i niedostatku. Obrazuje je szereg akwareli, m.in. z demonstracji w Hyde Parku.

Marian Kratochwil, by mieć środki na utrzymanie, zatrudnił się jako dekorator w przepastnym metrażowo londyńskim markecie meblarskim. Trzyletni okres pracy w tym miejscu pozwolił mu później spożytkować nabyte umiejętności w trakcie realizacji kursów dla adeptów sztuki użytkowej. Po zawarciu zaś w 1961 roku związku małżeńskiego z plastyczką Kathleen Browne, kontynuował wraz z nią tego rodzaju zajęcia w podnajętej pracowni w dzielnicy Chelsea.

Małżeństwo artystów, po ustabilizowaniu swojej kondycji materialnej, sukcesywnie realizowało równoległe plany twórcze, podróżując do Hiszpanii i Włoch. Stąd niezliczona ilość prac i szkiców, związanych chociażby z kultowym dziełem Miguela de Cervantesa *Don Kichot z La Manchy*.

W środowisku polonijnym stolicy Wielkiej Brytanii, Marian Kratochwil przyjaźnił się z poetą Zygmuntem Ławrynowiczem i literatem Mieczysławem Paszkiewiczem. Obaj byli pasjonatami rozmiłowanymi w kulturze i sztuce Półwyspu Iberyjskiego. Istotną rolę w życiu artysty odegrał zwłaszcza Mieczysław Paszkiewicz, wytrawny znawca historii sztuki, który przez długie lata pisał o Kratochwilu eseje i szkice, głównie do czasopism polonijnych. Poczesne miejsce wśród takich publikacji zajmuje album *Szkicownik kresowy* (1958). Paszkiewicz dokonał w nim selektywnego wyboru rysunków wykonanych przez Kratochwila na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej, które – po 1945 roku – pozostały poza granicami państwa polskiego, stając się poniekąd kresami. Ramy pojemnościowe tego albumu z konieczności ograniczyły ilość prac, ale i tak sceny z jarmarków, pastwisk oraz twarze ortodoksyjnych Żydów czy ubogich handlarzy ukazywały w sposób nadzwyczajny skalę możliwości artystycznych autora.

Dzięki żmudnym zabiegom rodzonych braci mieszkających w Polsce, Marian Kratochwil doczekał się prezentacji swych prac także w ojczystym kraju. Zainaugurowała je wystawa indywidualna w galerii Muzeum Narodowego w Krakowie w 1970 roku. Po dziesięciu latach, w 1980 roku, w tej samej placówce muzealnej, artysta miał kolejną możliwość pokazania swoich płócien olejnych i akwareli, efektu podróży artystycznych do państw w rejonie Morza Śródziemnego oraz reprezentatywnej liczby rysunków, będących pokłosiem młodzińskich wędrówek zabużańskich. W katalogu tej prezentacji – obejmującej m.in. 76 obrazów olejnych, collage'ów i rysunków – zamieszczono, oprócz życiorysu artysty, także trzy krótkie eseje: pióra Mieczysława Paszkiewicza (*Bezbarwne ocalenie*), Zygmunta Ławrynowicza (*Promienność tajemnicy*) i Zdzisława Eugeniusza Wałaszewskiego (*Podróż do źródeł twórczości*).

Zaakcentowano w nich szczególne wartości i cechy dominujące w twórczości Mariana Kratochwila. Te rozbudowane objętościowo refleksje zamieszczone zostały w obszernym studium *Kratochwil. Szkice o Artyście*, wydanym wcześniej w Londynie, w wersji angielskiej (1971) i polskiej (ca 1974). Z kolei w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, w roku 1996, miała miejsce wystawa obejmująca 80 rysunków z Wołynia, Podola i Polesia lat 1929–1938, poświęcona pamięci Stanisława Batowskiego i Leopolda Buczkowskiego. Całość ekspozycji podarowana została przez artystę tej zasłużonej księżnicy.

Starannie dopracowana – również pod względem edytorskim – pozycja nie pomogła jednak Marianowi Kratochwilowi zaistnieć w kręgach opiniotwórczych nad Wisłą. Kurtyna zapomnienia dotykała zresztą większość twórców żyjących z przyczyn politycznych nad Tamizą. Taki stan rzeczy poetycko zilustrował Zygmunt Ławrynowicz wierszem *Emigranci* z tomiku *Syn marnotrawny*, wydanego przez londyńską Oficynę Poetów i Malarzy w 1968 roku:

jesteśmy
jak kamienne anioły
na cmentarzu
opłakujące
czyjeś zatarte imię
w imię
żałów nieutulonych
za dawno umarłą
resztką

Warszawsko-lubelska wystawa „Marian Kratochwil. Kresy w sercu i na emigracji” (2022–2023) także rodziła się w bólach i to przez długie lata. Zdecydowana większość płócien olejnych, akwareli i rysunków to zaledwie część spuścizny, ale za to wielce serdecznej, z którą twórca związany był w sposób szczególny. Nigdy nie zdecydował się, by przekazać ją jakiejś placówce artystycznej – muzeum, bibliotece czy archiwum. Pragnął, by zbiór w całości zaświadczał o etapach jego artystycznego *curriculum vitae*.

Po śmierci Mariana Kratochwila w 1997 roku (zmarł w wieku 91 lat), żona artysty, świadoma emocjonalnych związków męża z kulturą i sztuką polską, zdecydowała, by kolekcję przekazać przyjacielowi domu – Mieczysławowi Paszkiewiczowi. Ten jednak, będąc już także w podeszłym wieku i na dodatek chory, nie był w stanie odpowiednio jej przygotować do publicznej prezentacji. Po jego śmierci, w 2004 roku, ja stałem się sukcesorem i opiekunem całości.

Cieszę się niezmiernie, że władze Muzeum Niepodległości w Warszawie przejęły kolekcję prac Mariana Kratochwila w czasowy depozyt i zorganizowały w swej siedzibie wystawę tych dzieł w 2022 roku. Było to godne uczczenie 25. rocznicy śmierci zapomnianego po części artysty. Kolejna zaś prezentacja tego zbioru w galerii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie (warto wspomnieć, że Marian Kratochwil walczył w 1939 roku jako żołnierz w szeregach dywizji piechoty, operującej w Lublinie i jego okolicach) potwierdza jej wyjątkowość i niepowtarzalność oraz znaczenie dla naszego dziedzictwa narodowego.

dr Jan Sęk
(Lublin, 2022)

Kresy w sercu Mariana Kratochwila

Jesteśmy świadkami niecodziennego wydarzenia. Dr Jan Sęk, znany lubelski intelektualista i kolekcjoner, zdecydował się otworzyć swoje zbiory sztuki i przekazał do publicznej prezentacji część kolekcji obrazów oraz rysunków Mariana Kratochwila. Sale ekspozycyjne Muzeum Niepodległości w Warszawie zgromadziły 21 października 2022 roku, podczas wernisażu wystawy, dużą grupę artystów, krytyków sztuki, dziennikarzy i bywalców tej samorządowej instytucji kultury. Z powodu dużego zainteresowania ekspozycją, zaplanowany czas na prezentację tego zbioru przedłużano kilkakrotnie, aż do 7 grudnia 2022 roku. Wystawa miała szeroki podtytuł: „Kresy w sercu i na emigracji”. W informacjach prasowych znaleźć mogliśmy takie stwierdzenia:

Marian Kratochwil to artysta mniej znany szerszemu gronu odbiorców. Choć jego prace – obrazy, rysunki i grafiki – znajdują się między innymi w największych muzeach, takich jak Muzeum Narodowe w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Gdańsku czy w Bibliotece Jagiellońskiej, a także w Muzeum Okręgowym w Toruniu, nie są prezentowane szerokiej publiczności. Kratochwil od 1940 roku aż do śmierci związał swoje życie z Wielką Brytanią, a szczególnie z Londynem, dlatego też jako malarz emigracyjny w czasach PRL-u nie cieszył się szczególnym uznaniem.

Pierwszą wystawę zorganizowaną w Muzeum Niepodległości podzielono tematycznie, biorąc pod uwagę miejsca pobytu artysty. Zaakcentowano więc jego międzywojenne podróże po Kresach oraz okres warszawski. Następnie Szkocję, gdzie przebywał podczas II wojny światowej. Kolejnym miejscem jego zamieszkania był Londyn, gdzie pracował do śmierci w 1997 roku. Ważne w twórczości artysty były też częste podróże do Hiszpanii, a powstałe w ich wyniku prace zostały uhonorowane w postaci nazwania jego imieniem jednej z ulic w Granadzie oraz przyznaniem mu orderu Izabeli Katolickiej.

Wystawa stwarzała niecodzienną możliwość zapoznania się z nieznanymi dotąd pracami artysty. Zainteresowaniem cieszył się katalog tej wystawy, prezentowany również w Lublinie.

Po warszawskiej ekspozycji przyszedł czas na rodzinne miasto kolekcjonera. Dzięki uprzejmości dyrektora Tadeusza Sławeckiego, mogliśmy otworzyć 12 stycznia 2023 roku – w pięknej sali wystawowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie – nieco rozszerzoną wersję wystawy. Rozszerzoną dlatego, że dotychczas mogliśmy pokazywać publicznie jedynie część eksponatów zgromadzonych przez Jana Sęka, przekazaną do depozytu Muzeum Niepodległości w Warszawie. Tadeusz Sławecki mówił podczas wernisażu:

Wraz z autorem zapraszamy na wędrowkę po międzywojennych Kresach, a w szczególności po bliskim mu Podolu, Wołyniu i Polesiu. Zaczynamy od podolskiego Podkamienia, później tak tragicznie doświadczonych ludobójczymi mordami. (...) Niezwykłe prace Kratochwila ukazują urokliwe miejsca kresowych wsi i miast, bujną i tylko tam spotykaną przyrodę, ludzi o typach niespotykanych w innych regionach. Te piękne prace skłaniają do refleksji, do poszukiwania odpowiedzi, czym są tytułowe Kresy dla współczesnych, dla każdego z nas. Osobiście poruszył mnie szczególnie obraz zatytułowany *Memento europejskie – Szaleństwo Europy*, jakże aktualny i dzisiaj.

Kolejną odsłoniętą wystawę zorganizowano w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Wernisaż odbył się 1 marca 2024, do końca maja odwiedzały ekspozycję tłumy zainteresowanych. Regionalny portal internetowy podkreślał, że na wystawie zaprezentowano unikatowe i niepowtarzalne prace Mariana Kratochwila, utalentowanego artysty, który w swoich obrazach uchwycił niezwykłą atmosferę Kresów oraz artystycznie utrwalił swoje doświadczenia i spostrzeżenia podczas życia na emigracji.

Starosta krasnostawski Andrzej Leńczyk podkreślał, że „dzięki wczesnym pracom artysty możemy poznać nieistniejący już dziś świat południowo-wschodnich kresów przedwojennej Polski – pejzaże, architekturę, ludzi przy pracy i podczas zabawy, wesela i jarmarki. Dzieła te, oprócz niezaprzeczalnych walorów artystycznych, są swoistym *memento*, świadectwem polskich Kresów. Podziwiając rysunki Kratochwila, nie można nie zwrócić uwagi na idealność, a jednocześnie ekspresyjność kreski, zaś w malarstwie na wysublimowaną zabawę barwą.

Wciąż trwały prace nad opisem całej zgromadzonej kolekcji, inwentaryzacją, konserwacją. Przed muzealnikami stała żmudna praca, związana z naukowym tematem badawczym, pozwalającym ogarnąć cały rozproszony dorobek Mariana Kratochwila. Jego prace, przekazywane sukcesywnie do depozytu w Muzeum Niepodległości, podlegały systematycznemu opisowi.

Dlatego wystawa zorganizowana w Muzeum Kresów w Lubaczowie miała już inne, wzbogacone oblicze. Ekspozycja „Marian Kratochwil – Kresy w sercu i na emigracji” była prezentacją ponad 100 prac artysty. Otwarto ją 26 stycznia 2025 roku o w Galerii Oficyna w Zespole Zamkowo-Parkowym w Lubaczowie, pod znamienym mottem: „to podróż przez życie i twórczość artysty, który nigdy nie zapomniał o swoich korzeniach”.

W materiałach informacyjnych, cytowanych przez Piotra Samolewicza na łamach rzeszowskiego dziennika „Nowiny” czytamy:

Marian Kratochwil dość wcześnie, bo już po ukończeniu gimnazjum uległ wpływowi J. Chełmońskiego. W 1926 roku zaczął pobierać lekcje rysunku u znanego malarza Stanisława Batowskiego we Lwowie. Młody artysta odkrył w tym czasie pejzaż i tematykę ludową – jego rysunki wykonywane do 1936 roku w Podkamieniu obrazują kresowy świat Podola i Wołynia. Te niewielkich rozmiarów prace to studia anatomiczne rąk i stóp, a także ludzkich typów ludowych i etnicznych. Przedstawienia starców to ukłon w stronę holenderskich mistrzów doby baroku. Artysta szkicuje również zwierzęta i architekturę miasteczek. Jest on baczny obserwator kresowego życia, jego rysunki cechuje bardzo dokładnie dopracowana kreska, wręcz akademicka, ale zdarzają się również prace rysowane szybko, ekspresyjnie. W latach 30. XX wieku artysta zaczął malować obrazy. Są to przeważnie pejzaże utrzymane w konwencji prac Jana Stanisławskiego, o stonowanej kolorystyce, oszczędne w detalu. Kratochwil był wysublimowanym kolorystą, nie interesowało go samo przedstawienie, tylko operowanie plamą barwną. Jego kompozycje są swobodne, dalekie od realizmu. Tworzą one samodzielną, silnie przetworzoną wizję rzeczywistości. Tym samym, artysta kreuje swoisty, bardzo polski typ malarstwa olejnego. W okresie tym daje się zauważyć silne rozgraniczenie pomiędzy rysunkami – realistycznymi, a obrazami opartymi na odważnym kolorystyce, ale nie wulgarnym, wręcz przeciwnie – subtelnym i delikatnym.

Podczas wernisażu Piotr Zubowski, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie, mówił o misji swojej placówki oraz o wpisywaniu się w tę misję programu wystawy przygotowanej przez Krzysztofa Bąkałę i Sylwię Popławską. Z ramienia Muzeum Kresów, swoimi doświadczeniami dzielili się Anita Kuchta-Kurasińska – kuratorka

wystawy ze strony Muzeum w Lubaczowie oraz Mateusz Żurek – główny inwentaryzator zbiorów. Zenon Swatek – wicestarosta lubaczowski przybliżył doświadczenia powiatu w realizacji „obowiązku pamięci” o dawnych Kresach, zabytkach, ludności oraz o tragicznej przeszłości, wciąż nie mającej należytego upamiętnienia.

Przed zakończeniem wystawy, zaplanowanym na 30 czerwca 2025, odbyło się w Lubaczowie seminarium naukowe, zorganizowane w ramach Akademii Dziedzictwa Kresów, współorganizowanej wraz z Towarzystwem Kultury Pamięci im. Księcia Adama i Stefana Kardynała Sapiehy w Muzeum Kresów w Lubaczowie. Spotkanie poświęcone było twórczości wybitnych lwowskich artystów: Stanisława Kaczor-Batowskiego (1866–1946) oraz jego utalentowanych uczniów – Mariana Kratochwila (1906–1997) i Stefana Berdaka (1927–2018). Podczas seminarium odbyły się inspirujące dyskusje na temat ich dorobku artystycznego oraz wkładu w kulturę Kresów. Nie zabrakło również interesujących rozmów o dwóch znaczących czasopismach, które odegrały ważną rolę w dokumentowaniu i popularyzacji wiedzy o Kresach dawnej Rzeczypospolitej: „Cracovia Leopoldis” i „Kwartalniku Kresowym”.

Owocem tego seminarium oraz wystawy stało się zaproszenie muzealników z Lubaczowa do współpracy w redagowaniu „Kwartalnika Kresowego”, wydawanego przez Muzeum Niepodległości.

Muzeum zorganizowało też konkurs dla szkół na recenzje z wystaw muzealnych, wielu uczestników pisało o wystawie twórczości Mariana Kratochwila. Wymienić warto nazwiska laureatów: Michał Leja ze szkoły im. Gen. Stanisława Dąbka w Lubaczowie, Julia Tworko ze szkoły w Lisich Jamach oraz Sara Dańków i Kornelia Nicpoń – wyróżnione uczennice z tej samej szkoły, a także Judyta Dyś z LO im. Tadeusza Kościuszki. Uczestnicy obdarowani zostali albumami wydanymi przez Muzeum Niepodległości oraz zaproszeniem do Warszawy.

Szkoda, że wystawa nie może być eksponowana na Ukrainie. Szkoda, że ludzie z rodzinnych stron Mariana Kratochwila nie mogą zapoznać się z twórczością swojego rodaka. Może uda się niebawem wydać w języku ukraińskim album o kresowej twórczości artysty.

dr Tadeusz Skoczek

Świadectwo polskich kresów

Marian Kratochwil przyszedł na świat w Kosowie Huculskim na Kresach Wschodnich, 30 września 1906 roku. W latach 20. XX wieku ukończył Gimnazjum w Złoczowie. W roku 1926 pobierał lekcje rysunku u malarza batalisty Stanisława Batowskiego. W tym też czasie rozpoczął studia historyczno-filozoficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jak wspominał:

Powinienem być kompozytorem, życie skierowało mnie na malarstwo. Kierunek w sztuce dał mi Stanisław Batowski – dobry malarz i pedagog, spotkałem go gdy wstępowałem na Uniwersytet Lwowski. On mnie nakierował na sprawy sztuki, dał mi pojęcie, dyscyplinę sztuki, a przede wszystkim dyscyplinę rysunku. Po dziś dzień jestem lepszym rysownikiem niż malarzem. Dzięki Batowskiemu nie studiowałem w studio, ale studiowałem w życiu na jarmarkach, na Podolu, pejzaż, wszystko co było żywe. Moje rysunki są świadectwem polskich Kresów, dokumentem nie tylko artystycznym¹.

Artysta należy do grona mniej znanych w Polsce twórców. Powodem tego, bez wątpienia, jest emigracyjna przeszłość, którą wybrał pozostając po zakończeniu II wojny światowej na stałe w Londynie, a wcześniej przebywając w Szkocji. Tam rozwinął zapoczątkowaną jeszcze przed wojną twórczość. Był uznanym artystą. W swojej pracowni w Chelsea prowadził wraz z żoną Kathleen Browne warsztaty uczące kunsztu zarówno początkujących, jak i zaawansowanych adeptów sztuk plastycznych. Do 1972 roku uczył w Epsom School of Art.

Tematyka uwidaczniana na jego pracach jest różnorodna tak samo jak techniki wykonania, poczynając od rysunków ołówkiem do obrazów olejnych.

W końcu obraz jest jak wiersz, fragment utworu muzycznego. Kiedy rozpoczynam malowanie, jak kompozytor mówię sobie: „Skomponuję tę symfonię w tonacji a-mol, wiem dokąd idę”, wiem jaką harmonię chcę namalować. Oczywiście po drodze są wydarzenia, odkrycia, ale zasadniczo cały schemat istnieje od początku, czy to w tonacji a-dur, czy a-mol, czy ma być w ciepłych, czy zimnych barwach².

Wydaje się, że twórczość artysty najłatwiej pogrupować według miejsc, w których powstawały jego dzieła.

Mamy zatem okres najwcześniejszy, związany z wielokrotnym, wakacyjnym pobytem na Kresach Wschodnich II RP (1927–1937), podczas których punktem wypadowym stało się miasteczko Podkamień. Składają się na niego szkice postaci ludzkich, a także zwierzęcych oraz zabudowań. Stanowią one bezcenne utrwalenie nieistniejącego już świata. Utrwała również ukochany Lwów.

¹ Wypowiedź z filmu *Marian Kratochwil. Syntezy malarskie*, 1992, reż. S. Pater.

² https://www.muzeum.umk.pl/sztuka_polska/marian-kratochwil/teksty-w%C5%82asne [dostęp: 17.08.2025].

Najbardziej interesował mnie człowiek, człowiek który walczy z rzeczywistością. W Polsce najbardziej interesowały mnie twarze żebraków, ludzi przemęczonych życiem, ludzi którzy nie noszą maski³ – mówił o sobie artysta.

W latach 30. zaczyna też malować obrazy olejne oraz wykonywać pierwsze prace graficzne (miedzioryty i akwaforty).

Kolejny etap związany jest z krótkim pobytem Kratochwila na warszawskiej ASP, którą opuścił skarżąc się na zbyt niski poziom uczelni. W 1936 roku wystawia w „Zachęcie” osiemdziesiąt obrazów. Za jeden z nich – *Niedziela w Ożomli* otrzymuje brązowy medal, nie mając jeszcze 30 lat. Pracę nabywa Zofia Kossak-Szczucka. W tym czasie powstaje cykl grafik pt. „Wojna”. Wziął także udział w zbiorowej wystawie Związku Polskich Artystów Plastyków we Lwowie.

Wybuch II wojny światowej przerywa wszystko. Artysta bierze czynny udział w wojnie obronnej, w randze podporucznika 52. Pułku Piechoty, w ramach 12. Dywizji Piechoty, po czym przechodzi do partyzantki, a następnie wraca do Lwowa.

W grudniu 1939 roku wyrusza ze Lwowa do Francji, stamtąd na statku do Szkocji, gdzie pozostaje już do końca wojny jako asystent Centrum Wyszukolenia Piechoty przy dywizji generała Maczka. W latach 1944–1947 uczęszcza na zajęcia z rysunku i malarstwa do College of Art w Edynburgu.

Z tego okresu zachowały się m.in. prace ilustrujące wojnę obronną, a także portrety żołnierzy służących w Polskich Siłach Zbrojnych, stanowiące bezcenną pamiątkę ich służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Maluje też weduty podkreślające uroki Edynburga. Powstały w tym czasie cykl „Wojna 2” przekazuje do muzeum w Chicago.

Kolejnym i zarazem ostatnim miejscem jego zamieszkania staje się Londyn. W oczywisty sposób miasto to zostało uwidocznione na wielu jego pracach.

Eksperymenty kolorystyczne rozpocząłem w Polsce. Potem przyszła wojna. Zostałem odcięty od mojego kraju, nie mogąc powrócić. Znalazłem się w zupełnie innym świecie. Jego kolory były inne, jego nastroje też. Wczesne lata powojenne w Londynie były szczególnie trudne⁴.

Szczególne miejsce w twórczości M. Kratochwila zajmuje jego blisko 20-miesięczny pobyt w Hiszpanii, trwający z przerwami w latach 1953–55 oraz w roku 1967.

Przez przypadek kupiłem sobie książkę El Greca w Glasgow, z którą wędrowałem cały czas. I ona przekonała mnie do Hiszpanii. Do Hiszpanii jeździłem kilka razy. Ta Hiszpania ciągle wracała. Te dwadzieścia miesięcy pobytu tam stworzyło moją powojenną sztukę⁵.

Artysta zafascynował się hiszpańskimi krajobrazami, przypominającymi Kresy Wschodnie, tak bliskie mu w młodości. W 1969 roku wystawił je w swoim studio. Wśród gości byli przedstawiciele ambasady Hiszpanii,

³ Wypowiedź z filmu *Marian Kratochwil. Syntezy malarskie*, 1992, reż. S. Pater.

⁴ https://www.muzeum.umk.pl/sztuka_polska/marian-kratochwil/teksty-w%C5%82asne [dostęp: 17.08.2025].

⁵ Wypowiedź z filmu *Marian Kratochwil. Syntezy malarskie*, 1992, reż. S. Pater.

Polacy z prezydentem Raczyńskim oraz Anglicy z majorem dzielnicy Chelsea. W tym czasie artysta przekazuje dary muzeom londyńskim oraz National Gallery of Art w Edynburgu.

W roku 1970 dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie odwiedza studio Kratochwila w Londynie, gdzie otrzymuje obrazy olejne, szkicowniki, grafiki, wycinanki. Muzeum Narodowe w Krakowie organizuje wystawę z pracami artysty.

W 1979 roku doszło do jego pierwszej wystawy o tematyce hiszpańskiej, którą zaprezentowano w Instytucie Hiszpańskim w Londynie. Wywarła ona w środowisku hiszpańskim duże wrażenie, co zaowocowało organizacją kolejnej wystawy tych obrazów, w Muzeum Santa Cruz w Toledo. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż Hiszpanie zapewnili artyście stałą ekspozycję jego prac. W tym samym roku przekazuje do Muzeum w Rapperswilu dwadzieścia siedem obrazów o tematyce kresowej.

W latach 80-tych Muzeum Narodowe w Krakowie rozdzieliło prace Kratochwila pomiędzy pięć muzeów: w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Toruniu. W 1980 roku artysta przyjechał na wystawę swoich dzieł do Krakowa.

W roku 1981 ambasador hiszpański zorganizował wystawę obrazów będących darem artysty, w Muzeum Santa Cruz w Toledo.

W tym samym roku w warszawskiej „Zachęcie” zorganizowano wystawę obejmującą wszystkie podarowane przez Kratochwila dzieła. Artysta otrzymał medal Zachęty oraz medal Zasłużony dla Kultury Polskiej, a także medal dla uczestnika wojny 1939 roku.

Kolejną wystawę artysty pokazano w Toledo w roku 1986. W dowód uznania otrzymał jedno z najwyższych odznaczeń hiszpańskich, order Izabeli Katolickiej „La Encomienda”. Został również przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych i Wiedzy Historycznej. Przyznano mu też złoty medal Akademii. Podaje się, że burmistrz miasta Granada miał zaproponować artyście nazwanie jego nazwiskiem jednej z ulic miasta. Znany ze skromności Kratochwil miał odmówić, z uwagi na skomplikowane jego brzmienie.

Dwanaście miesięcy spędziłem w Toledo, które było wspaniałym miastem. Stworzyłem coś w rodzaju poematu na temat Toledo. Hiszpanie to przyjęli a król nadał mi najwyższy medal Hiszpanii – Salvador Dali ma identyczny. Jako literat jestem członkiem Akademii Nauk i Historii. Zrozumiałem, że portret Sancho Pansy i portret Don Kichota to jest portret duszy ludzkiej. Filozofia Cervantesa o jednym człowieku, o duszy ludzkiej⁶.

To się stało kiedy przypadkiem przeczytałem Don Kichota i powiedziałem sobie: „To jest to. To będą moje drzwi do sztuki uniwersalnej”. Zacząłem od dwóch rycin suchą igłą z przedstawieniem Don Kichota i Sancho Panchy. Dla mnie oni dwaj reprezentują dwa aspekty, dwie inklinacje ludzkiej duszy – idealistyczną i materialistyczną. Bitwę ludzkiej duszy jak powiedziałby Block⁷.

W 1994 roku część rysunków z Kresów Wschodnich wystawiona została wraz z dziełami Kathleen Browne w Polskim Instytucie Kulturalnym w Londynie.

W roku 1995 artysta przekazał osiemdziesiąt swoich rysunków do Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

W 1997 Fundacja Brytyjsko-Hiszpańska przygotowała wystawę trzydziestu obrazów Kratochwila w Salon des Esposiçiones w Madrycie.

⁶ Ibidem.

⁷ https://www.muzeum.umk.pl/sztuka_polska/marian-kratochwil/teksty-w%C5%82asne [dostęp: 17.08.2025].

Marian Kratochwil zmarł 3 grudnia 1997 roku w Londynie. Pozostawił po sobie wiele prac, rozproszonych po świecie. Szerokie spektrum jego twórczości artystycznej jest uniwersalne.

Jego prace o tematyce kresowej są cennym uzupełnieniem stworzonych w Muzeum Niepodległości kolekcji „Leopolis” oraz „Krzemienieckiej”. Równie interesujące wydają się prace dotyczące wojny. Artysta tworzący na obczyźnie nigdy nie odcinał się od polskich korzeni. Choć z uwagi na uwarunkowania polityczne, rodzinę w Polsce odwiedził zaledwie czterokrotnie.

Marian Kratochwil może być uważany za jednego z najświetniejszych przedstawicieli środowiska londyńskiej Polonii. O dużym zainteresowaniu i uznaniu dla jego talentu świadczą też opinie zwiedzających wystawę zorganizowaną przez Muzeum Niepodległości „Marian Kratochwil – Kresy w sercu i na emigracji”.

Dotychczas, poza prywatnymi zbiorami, jego prace znajdują się w:

Wielkiej Brytanii: The British Museum, The Victoria and Albert Museum, The London Museum;

Szkocji: National Gallery of Modern Art;

Hiszpanii: Muzeum Santa Cruz w Toledo, Muzeum w Granadzie, Muzeum w Rondzie, Muzeum Rycerzy

Maltańskich w Consegrua;

USA: Chicago R.C. Museum;

Szwajcarii: Polskie Muzeum w Rapperswilu.

Ponadto, w Muzeum Narodowym w Gdańsku znajduje się dziewięć obrazów artysty. Muzeum Narodowe w Poznaniu posiada czternaście obrazów, a w Muzeum Narodowym w Warszawie znajdują się czterdzieści trzy prace. W zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu znajduje się ich dziewięć. Kilkadziesiąt prac znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Duży zbiór dokumentów poświęconych artyście znajduje się też w zbiorach Archiwum Emigracji w Muzeum UMK w Toruniu.

Warta podkreślenia jest też jego twórczość literacka, szczególnie z zakresu memuerystyki – część tych tekstów publikowana była na łamach czasopisma „Akant”⁸.

Dwadzieścia dwa lata temu zacząłem pisać *Metamorfozy* – opisuję zmiany w życiu, portrety ojca i matki, dwie wojny, wszystkie zmiany w sztuce. Wszystko to opisuję jako moje przeżycia (mam prawie 88 lat). Byłem świadkiem cywilizacji europejskiej i mój wielki obraz jest na ten temat⁹ – mówił artysta.

⁸ Fragmenty te ukazywały się w następujących numerach ogólnopolskiego czasopisma literackiego „Akant”: 12/1998, 15/1999, 16/1999, 17/1999, 19/1999, 20/1999.

⁹ Wypowiedź z filmu *Marian Kratochwil. Syntezy malarskie*, 1992, reż. S. Pater.

Fragment eseju pt. *Metamorphoses*

Rozpoczynamy druk nader osobliwego tekstu. Dotyczy bowiem przyjaźni między grafikiem i malarzem Marianem Kratochwilem (1906–1997), a Leopoldem Buczkowskim (1905–1989) – pisarzem, grafikiem i rzeźbiarzem.

Osobliwość tego tekstu polega na tym, że jest on wizją przyjaźni spełnionej, lecz w pewien szczególnie sposób nienasyconej. Tekst ten jest dokumentem jedynym w swoim rodzaju, bowiem przedstawia sprawy do cna wytrawione ogniem wojny nawet z pamięci. To, co u Buczkowskiego przekształca się i przeistacza w fakt literacki, u Kratochwila ma charakter bardziej dokumentalny. W tym sensie tekst Kratochwila staje się jednym z ważniejszych przyczynków do twórczości Buczkowskiego, sięgając jej źródeł.

Zapis Kratochwila jest emocjonalny, na pewno stronniczy i nie zawsze sprawiedliwy. Żyjący w Londynie, w innym po prostu świecie Marian Kratochwil w pewnym momencie utracił duchowy, a przede wszystkim intelektualny kontakt z Buczkowskim i jego dziełem. Z pola widzenia umknął mu geniusz Buczkowskiego. Nie ma w tym niczyjej winy. To się zdarza, tak bywa. Najważniejsze jednak, że zachował Kratochwil dar przyjaźni, i dał jej świadectwo.

Tekst ten, stanowiący jedną z części wspomnieniowego eseju Mariana Kratochwila – *Metamorphoses*, napisany został po angielsku i dla czytelnika angielskiego, zrozumiałe więc, że Autor tłumaczy rzeczy dla nas Polaków proste i oczywiste. Nie skracałem ich w tekście, uznając że stanowią jego część integralną (...).

Andrzej Turczyński

LEOPOLD BUCZKOWSKI – MÓJ BRAT – W SZTUCE

Muzę Piękną pokochałem był dawno, dawno temu. Nie znając jej z wyglądu, żywiłem płonną nadzieję znaleźć ją w naturze. Zatem ze szkicownikiem i pudłem farb uganiałem się za nią przez wszystkie pory roku, a już osobiście latem, gdy cała przyroda goreje w miłosnych pasjach. Tropiłem ją tedy w roztańczonej złocistości łąnów zbóż, w lesie, to znów wśród radosnych wierzb nad burzliwym biegiem niesfornych strumieni, w deszczu, ale też brnąc przez głębokie śnieżne zasy, a bywało że pośród polnych grąjków. To Heraklit gdzieś zauważa, iż przyroda jest dla świata niczym skóra. Kiedyś przyszło mi do głowy, że o wiele łatwiej było poszukiwać Piękna w towarzystwie jakiejś bratniej duszy.

Był słoneczny letni dzień, gdy znalazłem się u wejścia do niewielkiej miejsciny, zwanej Podkamień, zaś uroda jego okolic wprost mnie zachwyliła. Wszedłem do miasta i znalazłem się na kwadratowym rynku w ruchliwym tłumie wieśniaków i szwargoczących Żydów; zaraz też usadowiłem się ze szkicownikiem na moim składanym stołeczku obok ślepego żebraka dobywającego ze strun korbowej liry tęskną ludową melodię. W harmiderze furmanek i koni, chłopskich nawoływań i jazgocie żydowskich interesów prowadzonych wysokim tonem, usiłowałem ogarnąć jednym spojrzeniem połączyć starych żydowskich domostw z podcieniami i kolumnadą tak oślepiając białych, że nagle zdało mi się, iż znalazłem się gdzieś w starożytnej Grecji... Okrążony tłumem gapiów, akurat kończyłem architektoniczne studium dziewiętnastowiecznego neoklasycznego budynku, gdy zuchwały, przystojny młodzieniec, prawie mój rówieśnik, rozpychając się łokciami przez tłum, podszedł do mnie i przedstawił się jako Leopold... Był kimś nader szczególnym, połączeniem dzierżawcy ziemskiego lub rolnika, studenta oraz Kozaka. Rzuciwszy okiem na mój rysunek, oświadczył, że także jest malarzem, akwarelistą. Był podniecony i natychmiast zaprosił mnie do domu swojej matki. Dom był świeżo odmalowany blado-żółtawym kolorem, pyszniąc się wśród pobliskich chałup.

Leopold wystawił swoje akwarele w przestronnym, pełnym światła pokoju. Obrazków było sporo, wszystkie zdradzały gwałtowność wykonania i wiel-

ką wyobraźnię połączoną z wycuciem koloru i pełną dynamiką fakturą. Zapytał mnie o zdanie, zaś ja byłem wobec niego całkowicie szczery. Powiedziałem mu więc otwarcie, że jego improwizacje zdradzają prawdziwy talent i wyobraźnię, ale też brak jakichkolwiek podstaw rysunku. Poradziłem, aby na pewien czas dał sobie spokój z pędzlami i farbami, skupiając całą uwagę na opanowaniu rysunku.

Nikt nie napisze powieści ani wiersza bez znajomości alfabetu, gramatyki, czy podstaw pisarskiego rzemiosła. Bez ich znajomości nie powstanie nawet jedna linijka wiersza.

Poprosił więc, abym wprowadził go w arkana sztuki. Odparłem, że Podkamień i okoliczny krajobraz tak mocno mnie zniewoliły, że niebawem tutaj powrócę i wtedy zechcę się z nim znowu spotkać. Większość bowiem prac w moim szkicowniku, poświęconych urokom Podkamienia, musi zostać dokończona i wówczas, już bez żadnych ograniczeń, spróbuję wspomóc go swoimi umiejętnościami. Zgodnie z uświęconą tradycją polskiej gościnności, podjęty zostałem obfitym podwieczorkiem. Sięgając pamięcią do owego dnia, świadom jestem wrażenia jakie wywarła na mnie uroda pani [Buczkwoskiej], jej wdzięk i przede wszystkim inteligencja. Przeglądała ona mój szkicownik z ogromną ilością rysunków, wciąż powracając do tych, które podobały się jej szczególnie. Po długim milczeniu, spojrzała na mnie surowo swoim ciemnymi oczyma i rzekła: „Jestem wzruszona, oglądając pana piękne rysunki. Cechuje

pana coś, co znamionuje artystę i poetę – zdolność przeobrażania naszego szarego świata w piękną wizję”. Po czym niespodziewanie dodała: „Czy mogę zaproponować panu gościnę w moim domu? Co prawda daleko nam do bogactwa, jesteśmy prostymi ludźmi, ale jakkolwiek jest to zwyczajny dom, na pewno nie zazna pan w nim głodu. Mamy tutaj ogromny ogród i sad, pełno kur, a jaj liczymy na kopy. Nie zabraknie też panu tematów do szkicownika, a może nawet i do teki studiów malarskich. Daję panu swoją przyjaźń, pozostawiając sobie nadzieję, że pomoże pan mojemu synowi rozwinąć jego talent oraz, że on sprawdzi się jako dobry pański kolega. Już zdążył mi powiedzieć, że studiuje pan na uniwersytecie i że akurat jest pan na wakacjach. Czemu więc nie miałby pan zostać u nas od razu?”.

Spadło to dla mnie niczym manna z niebios. Cóż, polska gościnność możliwe że jest szalona, ale zarazem ma w sobie coś boskiego. I tak oto bez zbytnich ceregieli, zacząłem regularnie bywać w Podkamieniu. Owa gościnność jest w Polsce czymś ważnym i mającym uzasadnienie, bowiem wciela ona tajemnicę otwarcia serca i ramion dla obcego, który sprawia, że nagle wszystkie otwierają się przed przybyszem. To osobisty dar Boga dla polskiego narodu. Owa więc gościnność domu zbyt hojnego dla biedaka jakim byłem, stała się najbezpieczniejszą na całym świecie przystanią, gdzie mogłem rzucić kotwicę. A przecież wówczas nie byłem w stanie przewidzieć, iż zupełnie nieoczekiwanie otworzyłem całą epokę swojego życia. Bóg pobłogosławił biednego malarzynie jedenastoma laty gościnności... Jedenastoma laty polskiej uprzejmości, nieprzeliczalnej na żadne pieniądze ani skarby tego świata, biorącej się bowiem wprost z serca.

Owa niepospolita niewiasta swą kobiecą intuicją przewidziała, że oto w życiu tych dwóch postrzelonych młodzieńców otwiera wspólny im rozdział życia. Najdziwniejsze wszak wydaje się w jej doznaniu to, że to ja stałem się jej synem duchowym, który dla jej naturalnego niesfornego syna miał być za przewodnika na powikłanych ścieżkach życia. Dla cudzoziemca polska gościnność jest czymś tajemni-

czym poprzez swoją boską szczodrość, będącą przecież zasadą chrześcijaństwa.

Dzięki więc wielkoduszności pani domu, Podkamień stał się czymś w rodzaju Akademii Sztuki, istną dla nas obydwu artystyczną kuźnią. Początkowo odgrywałem rolę profesora, Leopold zaś studenta, trwało to jednak krótko. W rzeczywistości bowiem nikt nikogo nie może nauczyć Sztuki, natomiast każdy czystej krwi adept malarstwa, musi ją zdobywać sam. Od tego dnia bystra inteligencja i mądrość pani Anny pospołu z jej wiarą w spełnienie się synowskich ambicji artystycznych miały jeszcze wiele razy wprowadzić mnie w zakłopotanie. Zawsze bowiem stała ona przeciwko tym wszystkim, co spoglądali z ironicznym uśmieszkiem na obu jej mężczyzn, stroniących od solidnych zajęć dających stały dochód i malowali obrazy, których nikt nie chciał kupować. Odtąd mieliśmy żyć odczuwając na własnej skórze opinie otoczenia, podobną grom tnącym końskie grzbiety. Ale też odtąd codziennie, żegnani błogosławięcym uśmiechem owej niezwyklej kobiety, wypuszczaliśmy się światem ku naszym artystycznym wyzwaniom. Jej uprzejmość, zręczność utrzymywania równowagi, choć chwiejnej, prowadzonego gospodarstwa, uwalniała nas od trosk dnia powszedniego. Sad i ogród warzywny wyznaczały granicę naszego Raju. Przy całej naszej ówczesnej wolności, którą mieliśmy, owo wewnętrzne światło przewodnie wiodło nas naprzód poprzez wciąż zmieniające się obrazy życia. Brawa pospólstwa nie kusily nas, ale też prawdą jest że za samotność artystycznych wyborów los odpłaca nam absolutną samotnością w świecie. Tak więc uniknęliśmy jarzma nudnej pracy w imię pełnej kiesy pieniędzy i stawiając długie, równe kroki wyruszyliśmy, aby rozwikłać tajemnice naszego świata. Leopold był człowiekiem humorzystycznym, a jego zdolności były niczym szkatułka kryjąca w sobie ciekawość do malarstwa, poezji i rzeźby, ale co chciał naprawdę, to po prostu poszukiwać samego siebie. Gładysz, z łatwością zdobywał dziewczęce serca, a będąc sprytnym zwodzicielem, był moim całkowitym przeciwieństwem. Mnich w klasztorze sztuki,

nie miałem czasu na nic innego, prócz modłów do bogini Piękna. Leopold zaś urodzony temperamentny Polak wciąż pędząc przed siebie, konie zmieniał w biegu, one zaś niosły go gdzie popadło, powodowane chwilowym kaprysem.

Czego mu brakowało, to mocy skupienia się na jednej wykonywanej pracy. Malując pragnął jednocześnie, w tej samej chwili, pisać wiersz lub esej. Z wolna jednak zwracał się ku poezji i to ona wkrótce ośwładnie nim ostatecznie. Jego młodzieńcze wiersze to liryczne drobiazgi pisane pod wpływem japońskich haiku. Bardzo pomysłowe, subtelne i barwne przywodziły mi na myśl duchowy klimat ludowych świątków, stojących na miedzach pól. Wyrafinowane w swym frasunku nad teatrem życia, wyrażały swego rodzaju poddanie się cierpieniu. Niektóre z nich jednak tryskały radością, jak owe kwietne ogrody pełne dzieci pośrodku rozłożystego krajobrazu, uszczęśliwione trelem skowronka, inne zaś zadumane upodobniały owych wszystkich dziwnych a nieznanym z imienia chłopskich świętych.

Podczas rzezi dokonanej przez Ukraińców spod znaku UPA przy końcu drugiej wojny światowej unicestwiona również została cała poetycka, graficzna i malarska twórczość Leopolda.

Leopold miał spore luki w wykształceniu, latał je więc przede wszystkim lekturami autorów klasycznych. Można więc powiedzieć, że poprzez samokształcenie Leopold naprawdę stworzył samego siebie.

Nasze umiłowanie ziemi podolskiej i wołyńskiej uczyniło z nas braci-w-sztuce, zaś braterstwo to umacniała i zatwierdzała wspólna miłość do zwierząt. Bynajmniej nie chodzi tutaj o ten rodzaj uczuć jakimi otaczamy psy i koty, ale o szczególne nastroyenie ucha na brzęczący lot trzmiela lub granie świerszczy, na śpiew skowronka i wieczorny chór żab, a nawet komarze pianissimo. Wsłuchani w symfonię natury, nieustannie rozwijaliśmy w sobie ów dar. Mnie pasjonowało życie koni, wciąż notowane ołówkiem lub pędzlem. Studia hippograficzne zajmowały mnie długo do czasu, gdy porzuciłem je za fascynowany aktem.

Początkowo, przez kilka lat z najwyższym upodobaniem uprawiałem rysunek. Ołówek bowiem nigdy nie prześlepiął inspiracji płynących z ziemi, od jej ludzi, pól, lasów, niebiosów, zwierząt i owadów, od tej całej muzyki Podola, owych przejmująco tęsknych ukraińskich śpiewek, dumek o nieszczęsnej miłości, czy też nabrzmiałego odwiecznym bólem i rozdzierającego duszę grania żydowskich skrzypek. Zawierały się tam wszystkie świergoty ptasie, wszystkie tony i barwy natury, które ostatecznie pomogły nam dotrzeć i do poezji, i do tajemnic ludzkiego ducha. Myślę, że właśnie ów entuzjazm przenikał podówczas tysiące moich szkiców i setki malunków składowanych w szkicowniki i teki, pozwolił mi przetrwać grozę wojny, nie dając się jej całkiem unicestwić.

Bywało, że moja kolorystyka miała swoje źródło w muzyce, zresztą nie tylko czerpanej za przyczyną Beethovena, Chopina lub Mozarta, ale wybrzmiewającej z ech i śpiewów tamtej ziemi.

Osobliwy wewnętrzny głos wzywa mnie do ocalenia obrazu tamtego świata dla przyszłych pokoleń, do ukazania jego niezwykłych cech i wyjątkowego czaru, kultury i obyczajów jego tak zróżnicowanego ludu – Polaków, Ukraińców, Żydów i Ormian i tych wszystkich, których polityczna mądrość polskich władców zespalała w jednolity społeczny organizm.

Dla malarza zaś była to kraina wprost wymarzona.

Nastąpiły najszcześniejsze lata mojego życia, lata szalonego entuzjazmu w służbie piękna, długie zachwycające wędrówki z Leopoldem w poszukiwaniu [malarskich] tematów wśród pomieszanych głosów natury i w pomieszaniu naszych młodzieńczych uczuć.

Jakże bolesną jest myśl, że ognie wojny strawiły tamtą twórczą moc Leopolda! Z nas dwóch, to ja miałem więcej szczęścia, to mnie coś ochroniło...

Wreszcie któregoś roku wyruszyliśmy do Warszawy, do Akademii Sztuk Pięknych. Jakaż to była odmiana – inny świat, inni ludzie! Wstąpiliśmy do niej z Leopoldem nieco później. Tutaj znaleźliśmy się w środowisku ludzi pragnących również służyć sztuce. Ale tylko Leopold i Alf w tej barwnej grupie byli już wtedy indywidualnościami...

Gdy to piszę, jak duchy stają mi oni przed oczyma...

Po wojnie osiedliłem się w Londynie. Pewnego dnia postanowiłem odwiedzić Leopolda w jego Konstancinie. Był to rok...

Wraz z wejściem wojny w kulminacyjną fazę, moja szczęśliwa młodość dobiegła kresu. Również zmienił się świat...

Lata upłynęły zanim się zdecydowałem odwiedzić Leopolda w Konstancinie, niewielkim miasteczku opodal Warszawy. Jego dom, jak można się było tego spodziewać dziwaczny i niezwykle, zwał się Willa. Willa czy nie, Leopold nie byłby sobą, gdyby nie przeobraził jej w obronną twierdzę przeciwko komunizmowi i jego bonzom.

Niekiedy sprawiający wrażenie dziwaka, Leopold zwykł bronić się ironią, drwiąc i ośmieszając nadętych aparatczyków. Wchodzący na teren jego domostwa urzędas zaskoczony wyglądem „willi” – cementowym pudłem, choć sam nigdy by w tym nie zamieszkał, wykrzykiwał z zachwytem – Jakież to piękne!

– O tak, przepiękne – potwierdzał Leopold – ale i pięknie kosztowało – w dolarach! W końcu jestem amerykańskim agentem.

Rzecz jasna żartował, ale komuniści niczego tak się nie bali jak właśnie ironii i – ośmieszenia.

Żyjący tam ze swoją rodziną – żoną i dziećmi – mój przyjaciel bardzo się zestarzał. Ale też to właśnie tam długo jego wyobraźni rzeźbiło różnorodną materię sztuki. Oprócz bowiem literatury Leopold uprawiał z powodzeniem wiele innych jej gatunków.

Otóż, a piszę to bez ironii, ujrzałem Leopolda jako człowieka absolutnie kategorycznego. Bo chociaż na chwilę wskrzesiliśmy w pamięci naszą bez troską podkamieniecką młodość, to przecież zmieniliśmy się też zupełnie. Co prawda dalej byliśmy przyjaciółmi, ale czas legł między nami niewidzialnym murem.

Czas i przestrzeń ukształtowały osobliwe między nami relacje. Po dziś dzień zdumiewam się aż tak zasadniczym zróżnicowaniem naszych poglądów. Z drugiej strony, cóż w tym dziwnego?

Oto on potrzaskany i poraniony na wiele sposobów przez komunę, żyjąc pod nieustanną presją i ja, jakże daleki od polskich spraw, oddychający pełnią zachodniej wolności i tę pełnię wyrażający, choć rzecz jasna za ten luksus płaciłem również dobrą cenę...

Tlił się więc jeszcze między nami płomyk „Akademii Podkamienieckiej” na tyle jasny, że ani wojna, ani czas powojenny nie zdołały go zgasić. Korzenie nasze wciąż mocno tkwiły w owej wspaniałej dekadzie, która nas ukształtowała, rzeźbiąc charaktery i wolę jakże konieczne artystycznym zmaganiom. Przede wszystkim jednak byliśmy synami tej samej Matki-Ziemi.

Leopold był mistrzem narracji, słowa płynęły mu z ust z zadziwiającą łatwością. Ja zaś zawsze przejawiałem skłonność do większej od niego językowej powściągliwości, dbając choćby o to tylko, by się nie powtarzać...

– Wszystko to plewy – zauważył z właściwą sobie ironią Leopold, jednak nie bez pewnej estymy wobec zachodnich wartości, które siłą rzeczy przyniosłem ze sobą. Pisałem mu zresztą wcześniej jak głęboki miało wpływ na ukształtowanie się nowego wizerunku mojej sztuki British Museum. I Leopold potrafił to uszanować. Nagle zawiesił głos, urywając swoją opowieść...

Rumaki wojny przecwałowały tam i z powrotem przez Podkamień...

Tylko nocami zapadała martwa, lecz pełna straszliwego napięcia cisza, poza tym aresztowania i egzekucje zdawały się nie mieć końca. Ludzie ginęli bez wieści, a blask płonących od czasu do czasu wsi mącił spokój nocy.

Strach zapiera dech w piersiach, gdy nocną ciszą rozłupuje gwałtowne pukanie do drzwi lub okna.

Obecność Rosjan oznaczała wywózki na Syberię, łagry i więzienia, zaś niemiecka obozy koncentracyjne i egzekucje. Cokolwiek jednak rzec, okrucieństwo Niemców było jakoś przewidywalne, miało swoją logikę. W żadnej mierze nie dotyczyło to Rosjan. Ich ślepe działania nie dawały się nijak zraco-

nalizować. W ich rękach rzeczywistość zmieniała się z dnia na dzień. Co wczoraj było czarne, nazajutrz mogło już stać się białe.

Nieustanna obecność niespodziewanej przecież śmierci lub jakiegokolwiek innego zagrożenia zmieniały wielu ludzi. Jedni pogrążali się w rozpacz, inni spadali w otchłań zła, owi odkrywali natomiast w niej nowe źródła duchowości i odwagi, graniczącej niekiedy z heroizmem. Byli też i tacy, którzy zagrożeni potrafili wykrzesać z siebie tak wielką pomysłowość i energię czynu o jaką wcześniej nawet by się nie podejrzewali.

Jakimiż to dziwnymi drogami wędruje nasza podświadomość.

Ludzie nie wahali się przecież ukrywać żydowskich przyjaciół, ryzykując dla nich życie własne i swoich rodzin, mimo że niemieckie pomarańczowe koloru obwieszczenia wciąż donosiły o kolejnych egzekucjach osób ukrywających Żydów.

Ludzie, chociaż wiedzieli, że ich życie wisi na włosku, umieli się nim cieszyć, pokonując w ten sposób strach, zaś okupant nie mógł pojąć nic z owej duchowości tych, których niewolił. Ostrze terroru więc ulegało stepieniu.

– Pewnej nocy – Leopold podjął przerwany wątek – obudziło mnie gwałtowne stukanie do drzwi. Ubrałem się i zapaliwszy lampę, otwarłem drzwi. Przede mną stał, trzęsąc się, Żyd. – Proszę mnie wpuszczać, proszę...

Podczas gdy moja matka znowu rozpalała pod kuchnią ogień, ja przypomniałem sobie, że niekiedy widywałem tego człowieka kręcącego się po targowisku. Nie znałem jego nazwiska; wtedy było lepiej nie pytać nikogo o nie. Mówimy, żeby usiadł; matka proponuje mu herbatę z rumem, zaś on, wciąż roztrzęsiony, nie może się uspokoić. Jego oczy wypełnia obłęd i strach. Wreszcie zaczyna mówić...

– Jestem tak przerażony, że bliski szaleństwa. Mam jednak szczęście, bo już szedłem do piachu, jak tylu ludzi o których wiem, że zginęli. Pan musiał mnie czasami widywać na targu, ale nie wie pan o mnie jednej rzeczy: Byłem... tak jest, sowieckim szpiegiem...

Otóż wczoraj pewien człowiek powróciwszy z narady kazał mi, abym dzisiaj o północy stawiał się z raportem u komisarza. Byłem podniecony, bowiem spodziewałem się medalu za służbę Związkowi Sowieckiemu lub choćby tylko pochwały. Stawiłem się więc na wyznaczonym miejscu. Nie byłem sam. Zaskoczyła mnie obecność aż tylu w Podkamieniu przyjaciół Sowietów. Ludzi, których nigdy bym nie podejrzewał, że mogą pracować dla Rosjan.

Czekaliśmy dosyć długo zanim komisarz zajął miejsce przy biurku, otworzył skórzaną teczkę i wyjąwszy z niej jakieś papiery, czytał je przez pewien czas. Następnie wezwał żołnierza i wydał mu jakieś polecenie. Ów powrócił zaraz z dwoma uzbrojonymi żołdatami i kazał im zamknąć drzwi na klucz.

Ich karabiny i bagnety nie wyglądały szczególnie zachęcająco!

Ktoś niecierpliwie zapukał do drzwi. Otworzono je – był spóźniony, więc zrobiło mu się lżej na sercu, że już jest po wszystkim, co miał w tym czasie przeprowadzić. Mimo wszystko nie mógł przepuścić tak znakomitej okazji.

Komisarz spoglądał po nas, aż wreszcie wydał rozkaz: Ci, którzy za swoje zasługi dla Związku Sowieckiego byli opłacani, po lewej stronie, zaś ci z was, którzy służyli z pobudek ideologicznych i nie brali pieniędzy, staną po prawej.

Podział ten trochę mnie zirytował. Tam jednak nie było żadnego wyboru. Przy drzwiach stali dwaj uzbrojeni żołnierze.

Suchym głosem komisarz mówił dalej: Ci z was, którzy byli opłacani za swoją pracę, w ogóle nie zasługują na zaufanie, można sobie bowiem łatwo wyobrazić, jak biorą pieniądze od naszych wrogów, a więc są oni potencjalnym zagrożeniem dla naszego państwa. Zgodnie z otrzymanym z Moskwy rozkazem zostaniecie jeszcze tej nocy rozstrzelani.

Myślałem, że zemdleję. Zimny pot spływał mi po twarzy. Zaległa absolutna cisza. Wydawało się, że ludzie stracili oddech...

– Natomiast ci, co służyli nam z pobudek ideowych – kontynuował komisarz – i nie byli przez nas opłacani...

Nagły pomruk ożywił grupkę tych ludzi...

– Cisza! – wrzasnął komisarz. – A więc prawdziwi komuniści także nie zasługują na zaufanie. Kiedy się bowiem przekonacie, że wasze idee nie pokrywają się z sowiecką rzeczywistością, poczujecie się oszukani. A że, jak widać, zagrażacie nam, jest rozkaz, aby i was zaraz rozstrzelać – co powiedziawszy komisarz wstał i opuścił pokój.

Natychmiast weszło kilku nowych żołnierzy, na których widok niektórzy z nas coś wykrzykiwali, inni szlochali. Sołdaci ustawili nas w kolumnę i wyprowadzili z pokoju, konwojując w stronę miejscowego getta.

W pewnym momencie, gdy skręcaliśmy za róg, gdy na ułamek chwili byliśmy niewidoczni dla konwojentów z przodu, ani z tyłu, ujrzawszy otwarte drzwi prowadzące do ciemnej sieni, wskoczyłem tam.

Tkwiłem w ciemności zimny jak trup, z umysłem również pograżonym w mroku. Zalewały mnie fale gorąca, to znów telepała mną zimnica. I dusiła ostra woń kiszanej kapusty. Czemu nie dziwota, bowiem przylgnąłem do wielkiej wypełnionej nią beczki, wsłuchując się w stukot nóg przechodzących obok po bruku uliczki i z wolna zacichających w oddali.

Obok w izbie ktoś kaszlnął i chyba wstaje z łóżka. Wystraszony wyskakuję z sieni, przebiegam jak szalony pole i znów wracam na uliczkę.

Zatrzymawszy się przed waszymi drzwiami, pukam. Błagam, pomóżcie mi, ocalcie mi życie!

Na moment, zanim zastukałem do waszych drzwi, usłyszałem salwy, a potem kilka pojedynczych wystrzałów. A więc stało się, co stać się miało. Przyjaciele Związku Radzieckiego już zapłacili za swój błąd.

Co do mnie, nie mam już domu, i już zawsze będę mnie ścigać.

Popijając herbatę z rumem, zdumiony swoją sytuacją potrząsał głową.

– Nie wpadną na to, że mogłem uciec do was. Błagam was, ukryjcie mnie na kilka dni.

Znaleźliśmy mu kryjówkę na strychu, pod dachem, a że było tam straszliwie zimno, oddaliśmy mu wszystkie koce, jakie tylko były w domu, i stare palta.

Nocami nasz zbieg wychodził na krótkie przechadzki po naszym sadzie.

Trzeciego dnia pobytu poprosił mnie o kawałek papieru. Zaraz potem pojawił się w kuchni, gdzie dostał jeść i pić, on zaś podał mi karteczkę pokrytą żydowskim pismem z prośbą, abym nazajutrz oddał ją na targu pewnemu Żydowi. Zostawiwszy mi wiadomość, skrył się natychmiast w ciemnościach. W ciemnościach też żegnał się z nami, mówiąc: „Niech Pan błogosławi wasz dom, ale będę się również modlił aby i mnie ocalił w tych straszliwych czasach”.

Czarny strumień czasu pochłonął i jego...

Ach, jakże upiorne były te nocne pukania...

Jednakowoż z drugiej strony cisza nocna była wtedy zapowiedzią złego losu, wobec którego było się bezradnym. Tamten czas wciąż tkwi zadrą w sercu, powraca echem w pamięci. Ważne jednak jest to, że wbrew zdrowemu rozsądkowi ludzie zawsze będą ryzykować swoje życie dla tych, których nielitosny los spychać będzie ku przepaści.

Wszędzie byli już Niemcy, gdy pewnej styczniowej nocy, roku 1943 – głębokiej już, zalanej księżycowym światłem – ktoś zastukał w nasze okno. Otwarłem drzwi, za którymi stało w srebrzystej poświacie widmo Chaima Kapłana, handlarza końmi, syna naszego żydowskiego sąsiada.

Kampanię wrześniową odbył walcząc na froncie, zaś jego rodzinę wywieźli Niemcy. Byliśmy przekonani, że Chaim zginął gdzieś podczas walk kampanii wojennej 1939 roku.

– Chaim! – wykrzyknąłem i objąłem go, aby się upewnić, że mam do czynienia nie z widmem, lecz żywym człowiekiem.

Podczas gdy matka rozniecała pod blachą ogień, my gapiliśmy się na siebie, jakbyśmy pochodzili z różnych światów. I właśnie to było w tym spotkaniu najdziwniejsze.

Ledwo znaleźliśmy się w kuchni, Chaim natychmiast zaczął opowiadać niezwykłą historię swej tak długiej wśród nas nieobecności.

W stopniu kaprała służył on w pułku artylerii, walczącym w słynnej bitwie pod Kutnem, nieopodal Poznania.

Tutaj wtrąćmy, że w owym czasie pomagać Żydom było w ogóle sprawą bardzo ryzykowną, a już szczególnie chronić go pod swoim dachem. Mimo to, radowaliśmy się szczerze, widząc przy życiu naszego starego sąsiada.

Posiliwszy się, Chaim opowiedział nam swoje wojenne przygody.

– Bitwa pod Kutnem była istnym piekłem. Moja bateria znalazła się, wraz z piechotą, na pierwszej linii frontu, więc udało się nam zniszczyć sporo niemieckich tanków, które dostały się pod nasz bezpośredni ogień.

W końcu musieliśmy się wycofać, ale walczyliśmy do ostatniego naboju. Niemieckie samoloty wały do nas z powietrza. Wszędzie leżały trupy. Ja sam zostałem lekko ranny. Chociaż kończyła się amunicja, ludzie bili się do ostatka.

Wraz z kilkoma żołnierzami dostałem się do niewoli. Jeden z nich poradził mi, abym pozbył się osobistych papierów i wcisnął mi w rękę swój modlitewnik. Stał się on moim jedynym dokumentem.

Udało mi się uciec, zaś w drodze kierowałem się nieustannie na wschód. Któregoś dnia, zaszedłszy do pierwszego napotkanego kościoła, zbliżyłem się do konfesjonału i znajdującemu się w nim księdzu wyznałem całą o sobie prawdę. Natychmiast zabrał mnie na plebanie, opatrzył ranę, nakarmił, przebrał w cywilne ubranie i zaczął uczyć katolickich modlitw.

Spędziłem tak prawie miesiąc, odzyskując siły i poznając całą prawdę o traktowaniu Żydów przez Niemców.

Po miesiącu, gdy umiałem się już modlić, proboszcz powiedział, iż kościół jest złym schronieniem i że znalazł mi robotę w pewnym gospodarstwie. Przepracowałem tam około miesiąca, po czym przeszedłem do następnego, aż wreszcie któryś z kolejnych moich gospodarzy chciał mnie zatrzymać już na dobre. Bardzo jednak było trudno oprzeć się pragnieniu przedostania się na wschód, więc wciąż usiłm uczyćm się modlitw, aby znać je na wrywki.

Jednakże, gdy dotarłem na nasze Kresy, sytuacja stała się dla mnie o wiele trudniejsza, gdyż wo-

kół było coraz więcej Ukraińców. Chłopi tutaj ryzykowali o wiele więcej; cudowne dla mnie było to, że wazyli się na to tam, gdzie inni mogli cię sprzedać za marny grosik.

Muszę powiedzieć, że wśród wielu polskich chłopów napotkałem kilku wręcz wspaniałych ludzi, jednocześnie stając się coraz bardziej świadom nikczemności innych, którzy zawsze, niezależnie od okoliczności stawali na nogi (niczym rosyjska zabawka, zwana Wańka-Wstańka). Dla nich każda nowa sytuacja, oznacza okazję do zbicia większej forsy.

Tylko raz czy dwa drasnęły mnie czarcie szpony, ale Pan ocalił. Właśnie niedaleko Podkamienia dowiedziałem się o losie swej rodziny. Wiem, że nie mogli przeżyć, ale wiem też, że Niemcy zapłacą mi za „to”.

– Co teraz zamierzasz? – zapytałem Chaima.

– Pójdę w lasy pieniackie. Są tam moi dawni koledzy i niebawem o nas usłyszysz. W naszej starej stodole schowałem kiedyś karabin i trochę naboju, ale wystarczy mi ich na rozpoczęcie mojej osobistej wojny z Niemcami, potem oni sami dostarczą lepszej. Mam nadzieję, że Szwaby nie wyniuchali tam mojej pukawki. Słowem, w Pieniakach przybędzie im jeszcze jeden – jak nas nazywają – „bandyta” – co powiedziawszy, podziękował mojej matce za gościnę i poszedł.

Okupant kontrolował w zasadzie całą sieć dróg, ale strzegł się zapuszczać w ogromne połacie tamtejszych lasów, gdzie długo działali dwaj sławni „bandyci” – bracia Grossowie z Malenisk, jednej z okolicznych niemieckich kolonii. Byli oficerami rezerwy, więc powróciwszy z kampanii wrześniowej w rodzinne strony postanowili dalej toczyć swoją, już prywatną, wojnę. Tak oto najprawdziwszymi polskimi patriotami okazali się ludzie, których ojciec szwargotał tylko po niemiecku.

Oddział ich, zwany niemieckim, bił się w chwałę aż do samego końca swojej leśnej działalności.

Zapewne też, gdzieś w tamtej pieniackiej stronie znajduje się mogiła Chaima Kapłana, toczącego swoją osobistą wojnę z Niemcami, którzy wymordowali mu rodzinę.

Co rano, zaraz po przebudzeniu, pojawiała się filozoficzne pytanie: Czy jeszcze żyję? Dotychczas bowiem tylko życie razem dawało Żydom jakąś szansę na przeżycie. Czy możesz sobie wyobrazić nasz Podkamień bez Żydów?

Doktor Goldberg zginął podczas masakry ludności we wsi Huta Werchobuska. Przeżył ją natomiast wraz ze swoją żoną tamtejszy aptekarz Haksztok, wywieziony na furze przez chłopą udającego się za sprawunkami do Podhorców. Ich śliczne córki zginęły – jedna w Markopolu, zaś dwie pozostałe we Lwowie, rozpoznane i wydane esesmanom przez kilku miejscowych Ukraińców. Tak więc uratowali się, zostając przy życiu tylko Haksztok i jego żona.

Kilku innych, lecz bardzo niewielu, ukryło się w okolicznych lasach. Niektórzy z nich, tracąc wolę życia oddali się w niemieckie ręce, ale tylko garstka z tych, co przeżyli, ukrywając się w ziemiankach, ujawniła się, gdy tereny te znalazły się pod okupacją sowiecką. Wyglądali jak widma, stwory nie z tej ziemi. Była ich jednak naprawdę ledwie garstka.

Jak wiesz, zginęła tam także masa Polaków; jedni wywiezieni na Syberię, inni w niemieckich obozach koncentracyjnych lub po prostu zastrzeleni, ale około ośmiuset zostało zamordowanych w krwawej łaźni zgotowanej im przez bojowe ugrupowania UPA.

Otóż, jak w tamtym, tak i w tym przypadku znaleźli się tacy, co przeżyli. Zapewne pamiętasz moją przyjaciółkę, nauczycielkę z Nakwaszy? To istny cud, że przeżyła. Matka jej była Żydówką, ojciec zaś Polakiem, jednakże dla Niemców była ona Żydówką.

Helena z Nakwaszy była półkrwi Żydówką i półkrwi Polką, i musiała być naprawdę kochana przez ludzi, skoro udało się jej nie wpaść w rosyjskie ani niemieckie oczy. Chociaż zaabrami to niewiarygodnie, cała wieś zażądała od niej, aby dalej uczyła dzieci, rzecz jasna – potajemnie.

Jej nieustanne zagrożenie, zwielokrotniała dodatkowo miłość jaką żywiła do młodego sędziego z Podkamienia. Rzecz w tym, że na Syberię deportowano najpierw pracowników sądowych wraz z rodzinami, spośród których tylko nędzna garstka powróciła z wywózki.

Miłość jej była niczym nafta dolana do ognia. Nie bacząc na grożące jej osobiście niebezpieczeństwo, ukrywała również i ochraniała swojego kochanka. Najdziwniejsze wszak było, że chłopci wszystko to w pełni aprobowali.

Innym, jeszcze bardziej komplikującym ten stan rzeczy elementem było to, że lekcje prowadziła po polsku niezależnie od tego, czy okupantem był Rosjanin, czy Niemiec. Judasz nie ujawnił się jeszcze w owej wiosce, jakby zagubionej wśród podolskich dolin, z dala od głównych traktów.

Po roku dziewczyna urodziła, dla Niemców zaś jej córeczka była Żydówką, bez względu na to, że ojcem był Polak.

Co prawda była przygotowana na każde niebezpieczeństwo, teraz jednak instynkt macierzyński sprawił, że wszystkie sprawy podporządkowała dziecku.

Podczas bezsennych nocy, czarna niby kruk rozpacz zżerała jej myśli. Rozdzierał ją własny brak konsekwencji i mroczne pożądania. Przerazały ją już własne myśli zdające się wirować w jakimś obłędnym tańcu.

Od czasu do czasu pojawiali się ludzie z sąsiednich wiosek. Czy któryś z nich mógł ją wydać Niemcom?

Któregoś dnia zniknął jej ukochany, być może uciekł zdjęty śmiertelnym strachem przed ukraińskimi rezunami z UPA. Nie wiadomo, co się z nim stało. Możliwe, że został przez nich zabity.

Kiedy indziej znów, nieoczekiwanie wtargnął do wsi patrol formacji SS, rozpytujący o jakiegoś Polaka, którego tutaj widywano. Wieśniacy zgodnie odpowiadali, że był to człowiek, gdzieś z okolicy, przychodzący do miejscowego sklepiku po papierosy, jednak od jakichś dwóch tygodni przestał się tutaj pokazywać.

Niespodziewana wizyta esesmańskiego patrolu zaniepokoiła mieszkańców.

Mniej więcej w tym samym czasie we wsi Suchowola, zgłodzona została cała chłopska rodzina za ukrywanie Żyda.

Helena doszła do wniosku, że życie jej dziecka jest o wiele ważniejsze od własnego, i że aby ocalić dziecko, musi je utracić. Jakkolwiek byłoby ciężko, co oczywiste, odrzekać się własnego dziecka, Helena rozumiała, że przede wszystkim musi zapewnić mu absolutnie bezpieczne schronienie.

Pewnej mroźnej lutowej nocy usłyszałem, jak ktoś nieśmiało dobija się do naszego okna. Narzucając coś na siebie, otworzyłem drzwi, za którymi stała wychudzona postać naszej Heleny z Nakwaszy. W ramionach trzymała w powijkach dziecko.

Moja matka, jak zwykle, natychmiast się zakrzętnęła przy kuchni, roznieciła ogień, zaparzyła herbaty, a dla dziecka zagrzała mleko. Że zaś był okres najprawdziwszej biedy, więc oprócz jajecznicy z dwóch jaj i kilku kromek chleba nie mieliśmy nic innego do podania na stół.

Helena szlochała wciąż nieutulenie z powodu już to, jak mówiła, swego zimnego serca, już to ogólnego rozchwiania emocjonalnego.

Aż wreszcie zaczęła opowiadać...

Otóż, aby ocalić swoje dziecko, zdecydowała się je oddać w obce ręce, przy czym pomyślała o siostrze jego ojca.

– Ludzie ci są bezdzietni. Myślę więc, że chcieliby zaopiekować się tą kruszyną. Przyszłam tutaj, aby prosić cię, Leopoldzie, abyś zaniósł dziecko do Markopola. Zawsze mi byłeś szczerym przyjacielem, więc mam nadzieję, że pomożesz mi ocalić moje dziecko.

– Powiedz, jak w taką mroźną noc zdołałaś tutaj dojść?

– Prawdę mówiąc, droga przez nocny las była dla mnie okropnym przeżyciem... Zresztą, już w chwilę po wyjściu z domu wpadłam w popłoch. Ledwo bowiem minęłam kilka chałup, gdy drzwi jednej z nich otworzyły się i wyszedł chłop z latarnią. Zaczął ujadać pies, zaś ów człowiek wciąż stał patrząc w ciemność, wreszcie zniknął w stajni. Miałam do pokonania jakąś milę, zanim skryłam się w lesie.

Dotąd nigdy w życiu nocą, nie byłam w lesie. Straszliwy lęk mącił mi w głowie. Natomiast zimowy las wydawał się dziwnie ospały i smutny, przywa-

lony poduchami śniegu. Poruszałam się w zupełnej ciszy, mąconej tylko poszeptem wiatru. Przede mną, jak złodowaciałe olbrzymy, jawiły się drzewa – rzędy ciemnych kolumn. Ich straszliwe kształty, przerażały mnie. Prowadziła tamtędy wydeptana ścieżka, miejscami tak śliska, że ledwo utrzymywałam równowagę, idąc jak ślepiec.

W uszach rozbrzmiewały tajemnicze odgłosy zimowych drzew. Cisza ciążyła mi, i rozstrajała. Dla dodania sobie otuchy, zaczęłam na głos mówić balladę Goethego...

Nagle zamilkłam. Ballada przecież kończyła się tragicznie. Byłby to znak diabła? Zmusiłam się, aby myśleć, że moja córka musi żyć... musi żyć...

Przeraził mnie ogromny ptak, który nagle, gdzieś w gałęziach, zatrzepotał skrzydłami – krew uciekła mi do nóg... Uspokajałam się, śmiejąc się z siebie: Kto z nas bardziej płochliwy – ja czy ptak? Ale to ja strachliwie rozglądałam się na boki... Widma ścigały mnie po śladach... A las znów pograżył się w ciszy.

Szłam, poruszając się w tej śnieżnej pomroce niezdarnie i tak ciężko niczym chłopska fura jadąca na targ...

Niespodzianie, po raz pierwszy od dzieciństwa, dusza moja zwróciła się ku modlitwie, która nagle dała mi odczuć całą swoją słodycz. I tak oto w połowie leśnej drogi, uwolniłam się od lęku, zarazem odczuwając swoją jedność z tym uśpionym, spokojnym światem. W tym też momencie ogarnęła mnie, bynajmniej nie płonna nadzieja, że moja córka ocaleje z pożogi. I że sprawi to ludzka dobroć. Jakże odtąd lekko szło mi się przez las.

Wkrótce dotarłam do Wielkiego Kamienia, a stamtąd miałam już blisko na tyły miasteczka. Na nikogo się nie natknęłam, dziecko też spało ci-chutko.

Aby ocalić moje dziecko, tracę je... – dokończyła przez łzy. Wyszła od nas o trzeciej nad ranem.

Przez trzy dni matka moja opiekowała się dzieckiem. Rzecz cała trudna była do ukrycia, więc choćby tylko z uwagi na głośny jego płacz, staraliśmy

się trzymać niemowlaka z dala od ciekawskich oczu w izbie na tyłach domu.

Los nam jednak sprzyjał, podczas gdy ja przygotowywałem marszrutę do Markopola, w czym bardzo pomocna była mi stara mapa. Idąc bowiem, musiałem, co było szalenie istotne, unikać wsi ukraińskich.

W samym Markopolu orientowałem się co prawda dobrze, ale dojść do niego musiałem w ciągu jednej nocy tak, aby zdążyć jeszcze przed świtaniem.

Był też inny problem, a mianowicie, że brat mój, Tadeusz, wskutek bicia, jakie przeszedł w rosyjskim więzieniu NKWD, był zupełnie głuchy.

Tak czy owak któreś nocy wyruszyliśmy w drogę, zaś owej upiornej wędrowki nie zapomnę do końca życia.

W pewnej chwili mignął nam przed oczyma wróg. Szliśmy już wtedy polną drogą, on zaś szosą, co prawda w pewnej od nas odległości, mimo to wcale nam się nie uśmiechało wpaść w światło reflektora. Skryliśmy się, przypadając do drzew, gdyż dla Niemców byliśmy teraz „włóczęgami”.

Tuż przed naszą wyprawą okoliczny oddział polskiej partyzantki nocą zaatakował przemieszczającą się niemiecką kolumnę. Zabito wielu Niemców, że zaś „bandyci” wciąż działali, okupant bał się o wiele bardziej, niż nas przerażał.

Gdy niebezpieczeństwo minęło niezwłocznie ruszyliśmy dalej w drogę. A że było bardzo ślisko, więc również i dlatego mieliśmy już nieliczne opóźnienie. Co jakiś czas zmienialiśmy się w niesieniu okutanego w ciepłe powijaki niemowlęcia, chroniąc je niczym drogocenny klejnocik. Który wszak z każdym kolejnym krokiem ciążył nam coraz bardziej.

Owa dziewczyna, czy kiedykolwiek dowiedziała się o swych dramatycznych przejściach? I że wcale nie tak małą stawkę rzucono wtedy dla ratowania jej życia. Często myślałem o niej i wówczas wyobraźnia podsuwała mi obraz pięknej dziewczyny, szczęśliwej i żyjącej gdzieś spokojnie, nie dręczonej wizjami wojny i śmierci.

Wciąż trwała noc, gdy dotarliśmy do celu. Znów pukanie do okna.

Gospodyni była jeszcze młodą, ale bezdzietną kobietą, więc pojawienie się dziecka, małej bratanicy, było dla niej cudem, darem Niebios. Ukołysane rytmem naszych kroków maństwo spało głębokim snem...

Do domu powróciliśmy następnej nocy. Zaznawszy zaś niebezpieczeństw, drogę teraz pokonałszy lotem skrzydeł. Niosła nas radość dopełnionej obietnicy zapewnienia dziecku bezpieczeństwa.

Jakieś dwa tygodnie później pewien chłop, zaszedłszy do nas w dzień targowy, opowiedział o tragicznych wydarzeniach, które zaszły (w Markopolu) niedługo po naszym odejściu.

Otóż ktoś zauważył dziecko, zaś kobieta, jakby przewidując niebezpieczeństwo, podesłała przez służącą dziecko do swojej mieszkającej po sąsiedzku siostry. Była ona żoną miejscowego lekarza. I również była bezdzietna.

W lutym doniesiono do SS, że ludzie ci ukrywają żydowskie niemowlę. Zarządzono przeszukanie, ale żadnego dziecka nie znaleziono. Nie mogąc wydobyć z nich tajemnicy, Niemcy najpierw skatowali małżonków, a potem zastrzelili.

Takie to były czasy. Nikt nie wiedział co może przynieść kolejny dzień. Śmierć, tortury lub obóz koncentracyjny, czy też jeszcze szansę przeżycia. Znajdowano wtedy w sobie ducha i odwagę do takich działań i czynów, o jakie nikt nigdy by siebie nie podejrzewał. Nikt przecież nie rodzi się bohaterem, ale staje się nim w obronie swej własnej godności. I właśnie owe, dokonujące się w ludzkiej psychice zmiany, wprawiały okupanta w stan niepokoju. Zagrożenie ze strony polskiego podziemia wydawało się Niemcom o wiele bliższe, niż było w rzeczywistości.

Wobec beznadziei i rozpacz czasu wojny, czerpano otuchę z myśli o tym, że istnieją wciąż na tej ziemi takie miejsca, nad którymi wróg nie ma władzy. To jednak, co w czasie pokoju mogło być pochytywane za bohaterstwo, teraz stawało się normą postępowania. Wróg więc całkiem nieświadomie wyzwoił w społeczeństwie nowe pojmowanie życia. Zagrożone bowiem było przetrwanie narodu. Właśnie przetrwać było celem każdego Polaka.

Oto dopełniał się kres hitlerowskiego snu. Jednakowoż ludzie nie byli w stanie przewidzieć, że zakończenie kanonady może im przynieść zmiany przekraczające wszelką wyobraźnię, oderwanie wszystkich grup społecznych od ich korzeni.

Co pozostanie wtedy z kraju? Co pozostanie po ludziach, kulturze, historii i tradycji tego wielkiego kraju?

Niejasna przyszłość wydawała się bardziej bolesna niż powszednia groza wojny.

Chociaż wojna nieuchronnie miała się ku końcowi, tak wyglądany pokój wydawał się cięższy do zniesienia. Dla Podkamienia jej koniec był tragiczny. Do wydarzeń tych jeszcze powrócę.

Jakie więc były dalsze losy owego zawiniątka zaniesionego do Markopola?

Otóż po wojnie osiedliłem się w Konstancinie pod Warszawą. Jak widzisz, mieszkam w czymś w rodzaju willi położonej wśród sosen.

Jeszcze w czasie Wydarzeń Październikowych dom ten należał do funkcjonariusza bezpieki, który szykanował Gomułkę i więził go na rozkaz Stalina. Czując się zagrożony przez nowego władcę Polski, potajemnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Kiedy zatem znalazłem pusty dom, postanowiłem go zająć i przez kilka lat mieszkalem w nim zupełnie bezprawnie, dopóki nie udało mi się uzyskać tytułu własności.

Zanim jednak to nastąpiło, zjechało samochodem kilku urzędasów, aby zająć budynek. Otwarli więc bramę i zaczęli podchodzić do domu.

(Prawem kontrastu wokół niezgrabnej bryły cementowego pudła rozciąga się uroczy krajobraz, pełen starych sosen i ciszy. Nie jestem jednak pewny, czy Leopold naprawdę mógł znaleźć wewnętrzny spokój tak tutaj, jak i w czasach, w jakich żył. Zaznaczam jednak, że jest to wyłącznie moje, bardzo subiektywne zdanie!).

– Ludzie ci stawali się coraz bardziej natarczywi – kontynuował swoją opowieść Leopold. – Kiedy jednak zobaczyli mnie z siekierą w ręku, stanęli. Jeden z nich, bardziej odważny, przystąpił nieco bli-

żej, ale i on się zatrzymał, wyjaśniając, że znaleźli się w Konstancinie z polecenia władz, aby pouczyć mnie o bezprawnym zajęciu budynku.

– Witam panów – odparłem na to – który z panów wchodzi pierwszy? Popatrzyli po sobie i biorąc mnie za wariata, wycofali się.

Niedługo potem odcięto mi dopływ wody. Zacząłem więc nosić ją sobie w kubie, ale z willi się nie wyniosłem. Wet za wet – to jedno tylko rozumieli ci ludzie. Więc tkwiłem tu dalej. Inna rzecz, że nie chcieli wystawić się na pośmiewisko. Cechował ich bowiem pewien osobliwy rodzaj dostojeństwa – podobnie jak bażant pyszni się, wlokąc po śniegu swój ogon, tak oni uwielbiali blask swych medali; nikt na całym świecie, jak oni, nie ugiął się tak pod ich ciężarem.

Kiedyś przyszedł do mnie komendant miejscowej milicji wyjaśnić jakieś papierkowe sprawy. Rozejrzał się i mówi: ładny dom. – Bardzo ładny – potwierdziłem. – Dałem za niego kupę dolarów. Po prostu jestem amerykańskim szpiegiem.

Oczywiście wszystko to działo się w czasach stalinowskich i chociaż było to głupie i groteskowe, właśnie jak diabeł święconej wody, władza przede wszystkim bała się śmieszności. A czasy tutaj były wtedy gnuśne i monotonne.

Któregoś dnia listonosz przyniósł mi telegram od Heleny. Nadany z Belgii.

Przyjechała w umówionym terminie. Była jeszcze piękną kobietą z kilkoma tylko białymi nitkami siwizny we włosach.

Pierwsze jej słowa brzmiały:

– Co się stało z moją córką?

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

Przywiozła ze sobą mnóstwo pieniędzy. Podczas rozmowy postanowiliśmy ustalić w Warszawie miejsce pobytu lekarza. Wiedziałem, że przejął on opiekę nad dzieckiem. Dowiedzieliśmy się, że mieszkał teraz w Krakowie. Zadzwoniliśmy do niego. Powiadomiłem go, że z Belgii przyjechała matka dziewczyny, aby zasięgnąć informacji o swojej córce. Nie miał wyjścia, więc postanowił spotkać się z nami i podjąć decyzję...

Pojechaliśmy zatem do Krakowa. Nasz przyjazd, chociaż spodziewany, okazał się szokiem dla doktorostwa. Nikt też nie wiedział, co będzie dalej. Panował zamęt. Ze wszystkich jednak najbardziej zakłopotana była Krysia, młoda piękność (jak często bywają piękne, inteligentne i zdolne dziewczęta urodzone poza małżeństwem). Ja zaś byłem oszłomiony widząc aż taką przemianę tamtej kruszyny w pieluszkach. Przyciągała mój wzrok, jak sądzę nikt dotąd tak na nią nie patrzył! Najdziwniejsze wszak było to, że poza włosami wcale nie była podobna do swojej matki.

Jak dotąd milczeliśmy o naszych podkamienieckich i markopolskich sprawach, dopóki żona lekarza pod pozorem przygotowań do obiadu, nie posłała córki po zakupy do sklepów i na targ.

Kiedy jednak wyszła z domu, zapadło między nami całkowite milczenie, ale też zaraz, w tej samej chwili wszyscy zaczęli płakać. Także mężczyźni – doktor i ja. Nikt nie wiedział, co mówić. Jasne było także i to, że doktorostwo próbuje się jakoś wesprzeć wobec tej niespodziewanej odmiany losu. Nie, w żaden sposób nie mogli utracić swojej córki. Przecież wychowali ją i stworzyli stabilny wokół niej świat. Teraz ów kryształ miał rozpaść się na kawałki.

Obydwie matki zastygły objęte. Nikt jednak nie miał odwagi otwarcie wypowiedzieć swoich myśli. Co zaś tyczy się samej dziewczyny, zmiana mogłaby okazać się dla niej zabójcza... Wszyscy więc patrzyliśmy na Helenę, bowiem do niej należało ostatnie słowo.

Ona zaś odzyskując spokój, powiedziała: „Zaniedbałam niegdyś dać swej córce imię. Wy natomiast ochrzciliście ją, otwierając przed nią drzwi świata. Los okazał się dla mnie okrutny. Muszę zatem opuścić swoje dziecko, aby nigdy już jej nie ujrzeć”. I znowu popłakaliśmy się wszyscy razem...

Niezdługo potem wróciła dziewczyna obładowana zakupami. I od razu wyczuła pełną napięcia aurę. Czy naprawdę była nieświadoma swej tajemnicy?

– Krysia, nie znamy prawdy o losie mojej siostry. Ci państwo pochodzą z Podkamienia i przy-

wieźli nam wieści o tym, co się tam działo podczas wojny.

– Kim oni są dla nas? Krewnymi, czy też obcymi?

Owa dziwna atmosfera trwała także podczas obiadu. Wiedziałem, że serce Heleny spowijają czarne chmury, ale wiedziałem i to, że nic ich nigdy nie rozwieje. Kamień ciśnięty w głąb studni, pozostanie w niej ukryty na zawsze..., a sprawa ta nigdy nie będzie wyjaśniona, ani zakończona.

Wieczna cisza. Podczas powrotnej drogi do Warszawy zadawałem sobie pytanie, czy Helena będzie w stanie utrzymać przez całe swoje życie tę bolesną tajemnicę? I męczy mnie ono do dzisiaj.

Myślę, że podobnych dramatów ostatnia wojna światowa знаła o wiele więcej, zaś ich tajemnice pozostaną na zawsze nieujawnione. Iluż ludzi musiało wtedy kryć się pod maską, której nigdy już nie będą mogli zdjąć.

Historia niekiedy objawia się jako moc niszczycielska, sprzyjając burzycielskim instynktom barbarzyńców. Spostrzegł to już Homer, opisując dzieje Troi... Mało znalazłoby się w Polsce domów niezacienionych chmurą wojny.

I oto, gdy huk dział zapowiadał nasze ostateczne zwycięstwo, ku ludzkiej zgubie pojawia się tutaj bestia ze wszystkich najgorsza. Kiedy więc wybiła ostatnia godzina dla hitlerowskich zbrodniarzy, duch Czyngis-chana wciąż ożywiał tych Ukraińców, którzy sprzymierzili się z Niemcami. Owe zbójckie hordy w iście mongolskim stylu ścierały z powierzchni ziemi całe polskie osady. Wiele z ofiar było uzbrojonych i sprawnych do obrony, lecz ich nieszczęściem było, że nie potrafili oprzeć się Ukraińcom. Wiele podkamienieckich istnień ludzkich stanęło wtenczas u swego kresu. A przecież Podkamień był miejscem obronnym, ze średniowiecznymi fortyfikacjami na wzgórzu, wciąż dobrze służącymi obronie podczas ataku.

Pojawiwszy się pewnego dnia jeździec, ostrzegł nas przed zbliżającymi się upowcami. Cóż jednak po najlepszych nawet umocnieniach, gdy strach paraliżuje obrońców...

Nacjonalizm na Zachodniej Ukrainie wynikał z degrengolady moralnej. A wobec tego, cierpienia innych pobudziły jego apetyt... Swoście pojmovany patriotyzm był im prawdziwie natchnieniem, a jego moc o wiele potężniejsza niż wyobrażali to sobie obrońcy.

Tak więc przez pierwsze dwa dni obrońcy Podkamienia stawiali czoła rezunom, trzymając ich na dystans ogniem karabinu maszynowego. Ale trzeciego dnia, uległszy panice, ludzie zaczęli uciekać z twierdzy. I jeśli już wcześniej upowcy strzelali do nas jak do kaczek, to teraz – obłąkani nienawiścią – weszli do klasztoru, dokonując rzezi na wszystkich. Ukraińcy szczególnie upodobałi sobie za narzędzia zbrodni siekiery i noże, zatem ci, którzy schronili się do klasztoru padli ich ofiarą. Ich los był straszliwy. Niemowlęta ginęły roztrzaskiwane o ściany, dziewczęta i kobiety były najpierw po kolei gwałcone, a potem rozpruwano im bagnetami brzuchy. Ów horror przeistoczył klasztor w piekielny tygiel.

Właśnie tam ciosami siekiery zamordowany został mój najmłodszy brat Zygmunt. Nie rozumiem, jak można litować się nad Ukraińcami po tak głębokim ich moralnym upadku, z drugiej strony jednak trzeba pamiętać, że po części wszystko to stało się z niemieckiego poduszczenia.

Po rzezi dokonanej w klasztorze, patrząc na unoszące się nad nim kłęby dymu i wsłuchując się w niesamowite wrzaski zwycięzców, odesłałem swoją matkę i siostrę do ukrytego głęboko w lesie domu moich przyjaciół, sam natomiast wraz z bratem Tadeuszem, nie zdecydowaliśmy się na porzucenie domu.

Tymczasem bojowe grupki UPA przeszukiwały wciąż polskie domy, gwałcąc i mordując ich mieszkańców.

Kiedy usłyszałem, że idą również i do nas, dałem bratu znak do ucieczki i wyskoczyłem przez okno do ogrodu, pędząc jak szalony w pola.

Szczęście nie dopisało Tadeuszowi. Głuchy, został złapany i zamordowany siekierą. Opowiadał mi później sąsiad, że Smyk – nasz pies – rzucił się w obronę swego pana; chwyciwszy zębami nogę upo-

wca, trzymając mocno. Nasza służąca słyszała wrzask bandyty, a potem strzał z karabinu, który zabił psa.

Podczas tej straszliwej nocy ukraińskiego barbarzyństwa utraciłem również cały swój jedenastoletni dorobek naszej wspólnej tutaj pracy. Wszystko – obrazy, rysunki, szkice literackie i wiersze... Absolutnie wszystko!

Uciekłem więc, wciąż słysząc niesamowite, nie-ludzkie głosy wszystkich mordowanych i zabijanych.

Przerażony, podkradłem się do ukraińskiej zagrody. Jej gospodarz, dostrzegłszy mnie zapytał: Pannie, czy to koniec świata?... Chwyciwszy się za dłonie, zapłakaliśmy.

Oczywiście byli również i tacy Ukraińcy, którzy uratowali wielu spośród uciekających Polaków, narażając własne życie i stawiając opór zbrodniarzom, bandy bowiem wciąż tropiły Polaków.

Rozpacz nie opuszczała mnie – już wiedziałem, że ten czas mojego życia doszedł swego kresu...

Klasztor wraz z kościołem stanowiły architektoniczne cacko. Barbarzyńcy zamierzali obrócić je w ruinę, ale przecież coś tam po nich pozostało...

Otóż szczyt tamtejszej dzwonnicy wieńczyła duża, pokryta złotem korona, ofiarowana podobno przez któregoś z królów.

Kiedy Rosjanie zamienili klasztor w więzienie, kazali swoim żołnierzom, aby ją zdjęli. Ci jednak spadli i zabili się. Rozkaz próbowano wykonać trzykrotnie, lecz wszyscy, którzy wdrapywali się na dzwonnice – ginęli. Złota korona do dzisiaj leży tam w słońcu...

* * *

Sięgnąwszy do swojego bagażu, wydobyłem niewielki pakiet Leopoldowych prac – dwa malowidła i kilka grafik pochodzących z podkamienieckich i akademickich czasów. Kiedy mu je dałem, ujrzałem łzy spływające po policzkach Leopolda.

I oto raz jeszcze powróciliśmy myślami do tych minionych, cudnych chwil, które teraz zdały się nam baśniowe, a które – szczęsne – zleciały nam tak szyb-

ko, że nawet nie zauważyliśmy ich piękna, niepochwytne niczym igrający przed oczyma motyl...

Wbrew rozsądkowi wszystko to wciąż tętniło życiem i odzywało się głosami. Uboga przeszłość kąpała się we wspaniałym blasku młodości. Wciąż włóczyliśmy się po rozległych krajobrazach, które tylko oko malarza jest w stanie dostrzec. A przecież, jak zbladło to wszystko wobec zgrozy tej relacji.

Leopold milczał... W młodości był wybitnie przystojnym mężczyzną, upartym i wybuchowym, a przy tym trochę dandysowatym złodziejaszkiem dziewczęcych serc.

Jakże bardzo się zmienił on. Nie był już tamtym dawnym „Kozakiem”... Zachował oczywiście ślad dawnej urody, teraz jednak ocienionej melancholią, ukrywającą jego ducha pod jakimś nowym u niego dostojeństwem i duchowym mrokiem. Ale chociaż wiele utracił, cechowały go jak dawniej – niecierpliwość i bezgraniczne upajanie się własnymi sądami.

Widać to szczególnie w jego powieści Czarny potok – wybitnym dziele o tajemniczej formie i niezwykłym opisanu doświadczenia czasu wojny.

Pamięć gościny w jego matczynym domu jest przy mnie stale obecna, jawiąc się jako obraz duchowego pomostu między ludźmi, których myśli nigdy nie mąciły rutynowe zajęcia.

Wciąż widzę życzliwy uśmiech pani Buczkowskiej, jakim kwitowała poczynania stukniętych studentów Akademii Podkamienieckiej. Mimo wszystko nie było to tak głupie, jak mógłby myśleć „rozsądny” człowiek. Nigdy bowiem nie zawiódł jej kobiecy instynkt.

Dawne szalone zachwyty i entuzjazm przecież nie wylądowały na śmietniku rzeczy bezużytecznych.

Był więc dom i wraz z nim sad i warzywnik, i złościście uśmiechnięte gęby słoneczników, chroniące nas przed głodem. Kobieca zapobiegliwość pani Buczkowskiej była niczym wygrywający zawsze los w (życiowej) loterii.

Zdumiewa, że nawet Hitler do spółki ze Stalinem nie zdołali zniszczyć, ani też uciszyć naszych głosów.

Leopold zawsze miał szaloną fantazję i pogardę dla rzeczywistości, żyjąc jakby otumaniony swoimi urojeniami...

Niemniej właśnie jego świat wydaje mi się bardziej realny od mojego. Ze swojej dziwacznej willi uczynił on prawdziwą scenę dla swoich dzieł, a widzowi ujawnił się poprzez książki, ona zaś żywo reagowała na głos jego muzy. Zlekceważywszy poklask tłumu, zyskał Buczkowski nader wyrafinowanego czytelnika.

Jeśli chodzi o mnie, to w Londynie jestem również w pewnym sensie aktorem, mającym wciąż nadzieję na sukces. Pewnej nocy stanąłem na teatralnej scenie. Przekupiwszy nocnego portiera niewielką monetą stanąłem przed ślepym audytorium, przed rzędami pustych krzeseł i zacząłem odgrywać swój monodram.

Podobnie jak Leopold nie cierpię tłumu, zaś cienie nie biją braw. Moja prawdziwa publiczność nie pojawiła się jeszcze na świecie, niemniej wierzę mocno, że – niechby za lat sto – sztuka moja znajdzie uznanie.

Cokolwiek by rzec, Leopold zdobycie willi w komunistycznej Polsce traktował jako czyn bohaterski... Jego determinacja i odwaga musiały budzić u współziomków respekt.

Zapewne budowniczy, tworząc takie cementowe pudło, był błaznem, ale widok przez szerokie okna willi sam w sobie był bajeczny. Być może tylko sztuka Hokusai'ego stworzyłaby podobnie stare sosny w ramie okna; tak żywo przypominały mi one powidokowe malarstwo japońskie. Sen śniony wewnątrz, a na zewnątrz owe sosny na jawie...

Tutaj Leopold się wyciszył. Na dywanie leżały psy okazujące mu swoje przywiązanie. Jedne wybałwił z opresji, innym zaś wykurował złamane nogi.

Oczywiście można by Leopolda uznać za bohatera, biorąc pod uwagę jego sprzeciw wobec komunizmu, gdyby nie to, że właśnie najprawdziwsza odwaga uświęcała jego życie dla sztuki. Ów szczególny heroizm pielęgnował był Leopold przez całe życie.

Dla kogoś z zewnątrz nie miało to sensu, ale on i ja byliśmy przecież nawiedzeni. Jego duch niezmiennie poszukiwał tajemnic życia. Owszem, to prawda że człowiek przeciwstawia się rzeczywistości wojny. Niekiedy jednak istota świętości objawia się również odwagą patrzenia światu prosto w oczy. Leopold był zawsze niczym ptasznik, łowca ptaków.

W różnych czasach rozmaite wokół nas unosiły się ptaki, lecz wśród nich jedyny, którym się naprawdę zachwyciałem, to ptak poezji. Wszystkie je pochłoniął ogień szaleństwa Ukraińców z zachodniej Ukrainy.

Wspomniane utwory napisane zostały przez człowieka, którego nie ominęło okrucieństwo tego świata o wiele straszniejsze od śmierci.

Patrząc na obrazy wiszące w pracowni, rozpoznaję w nich niezwykłych podkamienieckich chasydów. Twarze ich znaczą smutek, lecz oczy wciąż skrzą się pełnią życia. Wielu z nich to starcy bardzo sędziwi i bardzo uroczyści, uchwyceni przez artystę w chwili odprawiania rytualnych obrzędów.

Chociaż wszyscy oni znaleźli się w pracowni Leopolda, to przecież jakoś dalej istnieją w żywym tętnie dziejów.

Właśnie dlatego, że Leopold, choć tak straszliwie doświadczony, nie wyrzekł się sztuki, pozostaje wciąż uczniem – wbrew sobie być może.

Polska jest wszędzie, lecz dawna Polska to stare polskie Kresy. Dlatego też i tutaj, i tam słysząc melancholijną nutkę żydowskiej muzyki, zaś kiedy indziej dopada nas rozdzierający do bólu smutek ukraińskiej dumki miłosnej.

Żydzi na malunkach Leopolda wyglądają, jakby chcieli przerwać pogrzeb tamtej epoki, zatrzymać go tuż przed cmentarną bramą.

Inny natomiast obraz przedstawia polskiego starca, jakże żywotnego i krzepkiego, będącego symbolem nas wszystkich, którzy przeżyliśmy i przetrwali.

Jakież to osobiste, że ów stół, przy którym siedzieliśmy, rozdzielił nas i znaleźliśmy się na dwóch brzegach rzeki lub też przypatrywaliśmy się sobie z dwóch krańców przepaści.

Cóż, Leopold umieścił się na swoim polskim dębnie i nigdy nie zerwie się, by stąd odlecieć.

Co innego ja – ptak przelotny.

Los ciskał mnie ku szczytom gór, każąc też przekraczać wiele rzek, poznawać świat i różnorodność jego obyczajów. Niewykluczone więc, że nawet ja byłem dla Leopolda cudzoziemcem.

Wciąż w wolnym przestworzu, również swą sztukę opatrzyłem piętnem bezczasu, znakiem odwiecznego.

Ten mój uniwersalizm mógł być dla niego trudny do uchwycenia i zrozumienia. Pomimo to, nasze korzenie tkwiły tam, w Podkamieniu.

W tym zdradziecko oszukanym, dręczonym, zabitym i zmasakrowanym Podkamieniu. Tym samym, który wciąż żyć będzie w naszej pieśni:

Los chciał, aby Podkamień żył wiecznie w naszej sztuce,

Którzy jesteśmy braćmi – tej samej Ziemi-Matki synami.

Marian Kratochwil

Rembrandt z Podkamienia, czyli zwierzęta Mariana Kratochwila

Szkic, czyli swobodnie wykonany rysunek, który przeważnie ma być wstępem do większego dzieła malarskiego, często jest pierwszym sygnałem, czy wykonujący go artysta ma talent. Bywają twórcy, których szkice są niezwykle cenione w świecie właśnie dlatego, że ich talent widać po kilku pociągnięciach pędzla, ołówka czy piórka. Są nawet tacy, których szkicowa twórczość uchodzi za ikoniczną, jak ma to miejsce w przypadku Rembrandta (1606), wybitnego niderlandzkiego malarza, którego twórczość miała ogromny wpływ na wielu artystów.

Patrząc na szkice urodzonego 300 lat później Mariana Kratochwila (1906–1997) nie sposób oderwać się od myślenia o Rembrandcie. Rysunki stworzone przez pochodzącego z Kresów artystę, często przypominają tematycznie to, co szkicował wielki artysta holenderskiego baroku. W przypadku Rembrandta rysunki były narzędziem do szkicowania pomysłów, a także studiowania światła i cienia oraz do ćwiczeń anatomicznych. Nie zawsze stanowiły przygotowanie do większych dzieł, bo same w sobie były skończonymi kompozycjami, pokazującymi mistrzostwo twórcy w operowaniu linią i formą. W przypadku Kratochwila mamy do czynienia z czymś, co stanowiło być może rodzaj wprawki do większych prac, ale raczej było próbami zanotowania ruchu, a może nawet szerzej – życia. To bowiem zdaje się być dla niego najważniejsze. Obaj artyści, choć żyli w innych czasach i na innych terenach, czerpali inspirację z otaczającego ich świata. Dla Rembrandta był to Amsterdam zarówno z jego bliskimi, jak i sąsiadami, dla Kratochwila – Podkamień, a później także Warszawa, Szkocja, Hiszpania i Londyn wraz ze wszystkimi, których spotkał na swej drodze. Skojarzenie z Rembrandtem budzą zwłaszcza najwcześniejsze prace Mariana Kratochwila, dotyczące Kresów, gdzie przed wojną artysta spędzał niemal każde wakacje, a punktem wypadowym było miasteczko Podkamień, położone na trasie ze Lwowa do Krzemieńca. To tam powstały liczne rysunki, na których oprócz zabudowań, stanowiących bezcenny zapis nieistniejącego już świata, artysta szkicował ludzi i zwierzęta.

Spośród przeszło 410 rysunków znajdujących się w kolekcji będącej w depozycie Muzeum Niepodległości, na wystawie „Marian Kratochwil (1906–1997). Kresy w sercu i na emigracji” prawie 50 stanowi przedstawienia, w których zwierzę odgrywa mniejszą lub większą rolę. Artystę, który wiele swoich prac poświęcił obserwacji miasteczek, ludzi i sytuacji, w jakich ci ludzie się znaleźli, interesowały przede wszystkim te zwierzęta, które służą człowiekowi, a więc udomowione. *Szkic sępów* (DepS.799) oraz *Lis* (DepS.739) zdają się potwierdzać tę regułę. *Szkic sępów* przedstawia cztery ogromne ptaki. Nieznana jest data jego powstania, ale papier i styl mogą wskazywać na to, że rysunek powstał podczas jednego z licznych pobytów artysty w Podkamieniu. Biorąc zaś pod uwagę wygląd naszkicowanych ptaków oraz to, jakie sępy mogą występować na tym obszarze, mamy zapewne do czynienia z sępem kasztanowatym (*Aegypius monachus*). Artysta w mistrzowski sposób naszkicował nie tylko upierzenie, ale przede wszystkim groźne spojrzenie tego ptaka, który ze względu na fakt, że żywi się padliną uważany jest za czyściciela świata. Z kolei *Lis* to przedstawienie zwierzęcia, które trzyma się blisko ludzkich siedzib z uwagi na to, że tam zawsze może znaleźć pożywienie, na które nie trzeba specjalnie polować. Wystarczy choćby zakraść się do kurnika. Lis z rysunku Kratochwila przedstawiony został właśnie w pozycji, jakby skradał się do jakiegoś kurnika. Pozostałe prace artysty to przede wszystkim konie, psy, kury, a także kozy, krowy, byki i wreszcie osły.

Konie Kratochwila to głównie zwierzęta pociągowe. Nie mamy tu do czynienia z rysownikiem, który widziałby w tym zwierzęciu wierzchowca, jak czynili to Kossakowie, bo *Szkic sceny z końmi* (DepS.759) stanowi wyjątek. Koń Kratochwila to rzadko przyjaciel ułana, a raczej ciężko pracujące zwierzę. Pomagało człowiekowi nie tylko podczas prac polowych, ale zaprzężone do wozu stanowiło wraz z nim środek transportu. W przedwojennej Polsce, konie wypasające się na łąkach stanowiły powszechny element krajobrazu. Były też popularnym środkiem transportu nie tylko na wsiach, ale i w miasteczkach, a nawet dużych miastach. Powszechne były również targi końskie. Artysta szkicował konie, zapewne nie tylko podglądając je w czasie wypasu czy pracy, ale też na targach. Świadczy o tym fakt, że kilka prac to wykonane na jednej kartce szkice zarówno koni, jak i twarzy, głów lub całych sylwetek różnych postaci. Tak jest w przypadku rysunków *Studium – szkic postaci ludzkich i koni* (DepS.625), *Studium – szkic sylwetki męskiej, głów oraz koni* (DepS.628), *Studium koni oraz głów* (DepS.634) oraz *Studium koni i głów ludzkich* (DepS.793).

Wśród „końskich” szkiców Mariana Kratochwila znajdują się też przedstawienia pokazujące zmagania człowieka z koniem, który nie zawsze jest zwierzęciem poddającym się jego żądaniom. Dobrym przykładem jest wykonany ołówkiem *Szkic sceny z końmi* (DepS.743), na którym przedstawiony został człowiek próbujący ujarzmić nieposłuszne wierzchowce.

Bardzo często koń Kratochwila to zwierzę zaprzęgnięte do bryczki. Zdarzają się ujęcia jak z obrazów Józefa Brandta (1841–1915) lub Józefa Chełmońskiego (1849–1914), czyli konie pędzące na wprost widza. Dobrze widać to zwłaszcza na rysunku *Bank Polski (projekt banknotu 10 zł)* (DepS.848). Zdarza się konna bryczka jako element pejzażu, co ma miejsce w przypadku ołówkowego rysunku pt. *Pejzaż z bryczką z koniem* (DepS.762), stworzonego zapewne we Lwowie, gdyż taki napis wykonany ręką autora widnieje na prowizorycznym *passe-partout*. Bywają sceny z wozami, których ładunek jest niemal ponad końskie siły. Tego typu sytuacja została przedstawiona na szkicu zatytułowanym *Studium – szkic sylwetki mężczyzny i wozu* (DepS.627). Widać tu wysiłek wkładany przez zwierzę w ciągnięcie wozu, na którym oprócz ładunku siedzą dwie osoby, przy czym jedną z nich jest woźnica bezlitośnie okładający konia batem. Rysownik stworzył na tej samej kartce szkice sylwetki woźnicy, za każdym razem skupiając się na zamachu, jakiego on dokonuje, by okładając batem popędzić zwierzę.

Zupełnie inaczej przedstawiony jest koń na wykonanym piórkiem szkicu, zatytułowanym *Wóz z koniem i jeźdźcem, szkic od tyłu*. Koń naszkicowany został w ujęciu tzw. *en trois quatre*, od tyłu, ale woźnica go nie pogania. Trzyma w ręce bat, który w tym przypadku nie jest używany, lecz trzymany sztywno niczym berło. Stanowi coś w rodzaju atrybutu człowieka na wozie, jakby informując widza o pełnionej tu przez niego funkcji, choć przecież jest ona oczywista. Sam koń, z głową pochyloną w dół ciągnie ciężar, jednak nie wydaje się być tym zbyt zmęczony. Podobny w ujęciu jest pochodzący z 1939 roku rysunek, zatytułowany *Wiozący trupy po bitwie* (DepS.647). Tu koń również nie wydaje się wycieńczony, ale w tej scenie najważniejsze jest to, co dzieje się na wozie, a więc trupy wiezione z pobojuiska kampanii wrześniowej. Jednak i tu woźnica trzyma w ręce nieużywany bat. Również nie pogania nim konia, ale w tym przypadku bat nie jest atrybutem trzymanym niczym berło. Zdaje się być ciężącym w ręce, niemal niepotrzebnym przedmiotem. Sam woźnica natomiast wydaje się być udręczony. Być może nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Przecież trwa wojna.

Drugim zwierzęciem, którego pełne są szkice Kratochwila, jest pies – najwierniejszy przyjaciel człowieka. Pies Kratochwila to właściwie cała galeria różnej maści i urody psów, które leżą – być może wygrzewając się na słońku – jak na szkicu zatytułowanym *Piesek* (DepS.746), czy na innym, pod tytułem *Studium psa* (DepS.750). W przypadku drugiego szkicu (*Studium psa*), artysta przedstawił tego samego psa w dwóch różnych pozach, co zapewne oznacza, że „model” po prostu wiercił się próbując znaleźć sobie najlepszą pozycję, natomiast artysta wykorzystywał sytuację,

aby to pokazać. Czy wreszcie na szkicu trzecim pt. *Studium śpiącego psa* (DepS.813), na którym ten sam śpiący pies został naszkicowany z dwóch różnych stron. Szczególnym na tle „psich” prac Kratochwila wydaje się rysunek zatytułowany *Pilnujący pies na łańcuchu* (DepS.633), przedstawiający tytułowego psa wyjącego do przysłowiowego księżycy. Do czego uwiązany jest łańcuch – nie wiadomo. Artysta przedstawił psa, przed którym rozpościera się pusta przestrzeń. Przejmująca jest tu samotność zniewolonego łańcuchem zwierzęcia, któremu pozostaje tylko wycie.

Sporo miejsca w swoich szkicach artysta poświęcił kurom. Na wystawie pokazane zostały dwa szkice, oba zatytułowane *Studium kur* (DepS.626 oraz DepS.914). Każdy z nich zawiera kilka kur, wśród których próżno szukać dwóch takich samych ptaków. Oto popularny drób, który można narysować właściwie dość schematycznie, został przez rysownika potraktowany jednostkowo, niczym model. Widzimy więc kury gdaczące, grzebiące w ziemi, rozglądające się, a każda z nich jest zupełnie inna.

Marian Kratochwil jako artysta, który po II wojnie światowej zamieszkał na Wyspach Brytyjskich, odbył w latach 50-tych podróż do Hiszpanii, spędzając na Półwyspie Iberyjskim dwadzieścia miesięcy. Tamtejszy krajobraz tak przypominał mu Kresy, że poświęcił Hiszpanii wiele swoich prac. Przeżywał podczas tej podróży fascynację nie tylko pejzażem, ale i wszędzie obecnymi osłami. Znalazło to wyraz w postaci m.in. namalowanego na sklejkę obrazu olejnego, zatytułowanego *Viva Espania!* (DepS.685), na którym artysta przedstawił osła czytającego książkę. Być może jest to hiszpańska Konstytucja? Na przykład ta z 1931 roku? A może Podstawowe prawa Królestwa obowiązujące w tym kraju w okresie rządów generała Franco, czyli w latach 1936–1977? A może jeszcze inna mądra księga? Wreszcie – czyż osioł, będący w polszczyźnie symbolem głupoty, przedstawiony jako czytający książkę, nie może zostać odczytany jako artystyczny żart? Tego zapewne nie dowiemy się, gdyż artysta nie zostawił żadnych interpretacyjnych wskazówek.

Szkice z osłami pokazują też krajobraz Hiszpanii, w którym osioł gra ważną rolę. Podobną zresztą do tej, jaką odgrywał koń uwieczniony na kresowych rysunkach artysty. Wykonane tuszem na papierze szkice, przedstawiają osła jako objuczonego towarzysza wędrowca, przemierzającego tytułowe *Toledo* (DepS.660) lub zaprzężonego do dwukółki, której woźnica przycupnięty na koźle zdaje się cierpliwie znosić powolną jazdę, której żywym „motorem” jest kłapouchy.

Osiół obecny jest też na niektórych rysunkach przedstawiających sceny z *Don Kichota* – powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616). Don Kichot, który pod wpływem literatury o walecznych rycerskich czynach zostaje błędnym rycerzem i na koniu Rosynancie wyrusza w świat, ma za towarzysza jadącego na osle Sancho Panse. Specjaliści od twórczości Cervantesa twierdzą, że Sancho jest postacią narodową, na obraz i podobieństwo prototypów i stereotypów, które powstały w XVII-wiecznej Europie w celu reprezentowania nacjonalizmów i narodowości kontynentu. Jest więc uosobieniem samej Hiszpanii. Jego wierzchowiec jest tym samym bardzo hiszpańskim stworzeniem. Może nawet bardziej hiszpańskim od byka, z którym z reguły kojarzymy Hiszpanię. Ale cóż... byk to stworzenie dość groźne, a osiołek? Któż nie kocha pocziwego kłapoucha? Marian Kratochwil pokochał go miłością wielką, gdyż uczynił bohaterem wielu swoich hiszpańskich prac.

Wszystkie rysunki artysty pokazujące zwierzęta świadczą nie tylko o wielkiej wrażliwości artysty, jego zmyśle obserwacji, ale przede wszystkim o wielkim talencie. Powszechnie wiadomo, że szkicowanie człowieka – zwłaszcza, gdy można go poprosić, by nieruchomo zastygł w jakiejś pozie – jest prostsze od szkicowania zwierzęcia, nad którego ruchliwością nie sposób zapanować żadną prośbą. Stąd wielu twórców godzinami obserwowało zachowania zwierząt, zwłaszcza tych płochliwych. Nie inaczej jest w przypadku Mariana Kratochwila, którego niewątpliwym zmysłem obserwacyjnym w połączeniu z talentem rysunkowym zaowocowały szkice, na których zwierzęta jako główni bohaterowie, przedstawione są w całej gamie zachowań i póz.

Kalendarium

1906

30 września Marian Kratochwil przychodzi na świat w Kosowie Huculskim na Kresach Wschodnich.

Lata 20.

Kończy Gimnazjum w Złoczowie.

1926

Pobiera lekcje rysunku u malarza Stanisława Batowskiego. Rozpoczyna studia historyczno-filozoficzne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

1927–1929

Wędruje po wsiach Wołynia i Podola rysując krajobrazy, folklor, chłopów i Żydów. Nawiązuje znajomość z literatem i grafikiem Leopoldem Buczkowskim.

1929

Zostaje powołany do odbycia rocznej służby w podchorążówce piechoty w Rawie Ruskiej.

1930 i lata 30.

Zaczyna malować obrazy olejne oraz wykonywać pierwsze prace graficzne (miedzioryty i akwaforty).

1936

- Bierze udział w zbiorowej wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie.
- Przenosi się do Warszawy, wstępuje na Akademię Sztuk Pięknych.
- Jego obraz pt. *Niedziela w Ożomli*, eksponowany jest na wystawie w Zachęcie. Kratochwil otrzymuje za niego brązowy medal (dzieło nabywa Zofia Kossak-Szczucka).
- W tym samym roku powstaje cykl grafik pt. „Wojna”.
- Bierze udział w zbiorowej wystawie Związku Polskich Artystów Plastyków we Lwowie.

1939

- Wrzesień – bierze czynny udział w Wojnie Obronnej w randze podporucznika 52. pułku piechoty, w ramach 12. Dywizji Piechoty, po czym przechodzi do partyzantki, a następnie wraca do Lwowa.
- Grudzień – wyrusza ze Lwowa do Francji, stamtąd drogą morską do Szkocji, gdzie pozostaje już do końca wojny jako asystent Centrum Wyszukolenia Piechoty przy dywizji generała Maczka.

1944–1947

Uczęszcza na zajęcia z rysunku i malarstwa do College of Art w Edynburgu.

1947

Po demobilizacji opuszcza Szkocję i osiada w Londynie.

1953

Pierwszy wyjazd do Hiszpanii.

1955

Drugi wyjazd do Hiszpanii.

1961

- Bierze ślub z malarką Kathleene Browne.
- W Chelsea organizują szkołę dla początkujących i zaawansowanych malarzy.
- Trzeci wyjazd do Hiszpanii, gdzie spędza cztery miesiące w Toledo i Rondzie.

Do 1972

Uczy w Epsom School of Art.

1965

Pierwsza wizyta w Polsce od czasu wojny.

1967

- Druga wizyta w Polsce.
- Czwarta wizyta w Hiszpanii oraz w Lizbonie i Portugalii.

1969

- Wystawa dla 150 osób w studio malarza. Obecni przedstawiciele ambasady Hiszpanii, Polacy z Prezydentem Raczyńskim oraz Anglicy z Majorem dzielnicy Chelsea.
- Przekazanie darów muzeum londyńskiemu oraz National Gallery of Art w Edynburgu.

1970

Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie odwiedza studio Kratochwila w Londynie, gdzie otrzymuje obrazy olejne, szkicowniki, grafiki, wycinanki. Muzeum Narodowe w Krakowie organizuje wystawę prac Kratochwila.

1971

Wyjeżdża z żoną do Włoch na siedem tygodni. Odwiedza Rzym, Toskanię, Kalabrię, Wenecję.

1979

- Wystawa 20 obrazów Kratochwila o tematyce hiszpańskiej w Instytucie Hiszpańskim w Londynie.
- Artysta przekazuje do Muzeum w Rapperswilu 27 obrazów o tematyce kresowej.

Lata 80.

Muzeum Narodowe w Krakowie rozdziela prace Kratochwila pomiędzy pięć muzeów: w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku, Bydgoszczy, Toruniu.

1980

Przyjeżdża na wystawę swoich dzieł do Krakowa.

1981

- Ambador hiszpański organizuje wystawę obrazów artysty w Muzeum Santa Cruz w Toledo.
- Wystawa w „Zachęcie” obejmująca wszystkie podarowane przez Kratochwila dzieła.
- Otrzymuje medal Zachęty oraz medal Zasłużony dla Kultury Polskiej, medal dla uczestnika wojny w 1939 roku.

1986

Wystawa Kratochwila w Santa Cruz w Toledo – artysta otrzymuje order Izabeli Katolickiej „La Encomienda” i zostaje przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych i Wiedzy Historycznej. Przyznano mu także złoty medal Akademii.

1994

Część rysunków z Kresów Wschodnich wystawiona zostaje wraz z dziełami Kathleen Browne w Polskim Instytucie Kulturalnym w Londynie.

1995

Przekazuje 80 rysunków do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

1997

Wystawa 30 obrazów Kratochwila w Salon des Esposiçones w Madrycie, przygotowana przez Fundację Brytyjsko-Hiszpańską.

3 grudnia umiera w Londynie.



SZKICOWNIK KRESOWY

Marian Kratochwil

MARIAN KRATOCHWIL

SZKICOWNIK KRESOWY

10 reprodukcji

Opracowanie graficzne i wstęp
MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

Londyn 1958

Nakładem Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ALL RIGHTS RESERVED.
 NAKŁAD 1000 EKZEMPLARZY.
 TŁOČENO W Drukarni KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS”.
 REPRODUKCJE WYKONANO W FIRME ROLLEPRINT LTD.



SPIS REPRODUKCJI

1. ORKA NA WOŁYNIU
2. DZIAD Z ŁOPUSZNA
3. PATRIARCHA
4. TRÓJKA
5. PODKAMIEŃ — PODCIEŃIA
6. TYPY NA JARMARKU
7. PASTUSZEK
8. W DOŹNICY
9. SZKIC DO WESEŁA CHŁOPSKIEGO
10. PODKAMIEŃ — WIDOK OGÓLNY



OD WYDAWCÓW

Album, który oddajemy do rąk czytelników — lub raczej widzów — ma już swoją historię. Czekł reprodukcji w nim rysunków znana jest społeczności z wkładów artystycznych do „Merkurium Polskiego” (od stycznia 1955 do grudnia 1960). Ukazały się całkiem już wtedy krótkie projekcje i nawet postawione. Pierwszej wkładki towarzyszył artykuł o Mariannie Krasińskiej, oraz komentarz redakcyjny o samych rysunkach i ich znaczeniu.

Zmiany, które w ciągu tych kilkunastu miesięcy stały w Polsce nie zmniejszały tego znaczenia ani go odwróciły. Rysunki zachowały nie tylko swoją wartość artystyczną — co jest zrozumiałe i oczywiste — ale także sentymentalną i dokumentalną. Pokazują bowiem pokolenie i przede wszystkim postawę. Nie należy jednak sądzić, że przez swój związek z przeszłością są pozbawione aktualności. „Przemysł” bowiem — jak słynnie mówi Cypran Norwid —

...jest to dziś, tylko odmiennie dalej
 Za królami to wiek,
 Nie, jakiej tam, co, gdzieś,
 Odnie nigdy ludnie niekrywał!”

„Sokółwisk Kresowy” pokazuje właśnie ową, niekrywaną, wyraźnie określoną „wiel”. W tym też, jak sądzimy — jego urok i wartość.

MARIAN KRATOCHWIL



MARIAN KRATOCHWIL urodził się w 1906 r. w miasteczku Kosowie na Horuliszczyźnie. Zapewne pod wpływem matki-spiewaczki przyszedł malarz wykaźać niezwykle wczesnie zainteresowanie muzyką. Dzieckiem jeszcze grał na fortepianie i komponował. Podobno wczesniej nauczył się czytać nuty niż litery. Zainteresowanie książką mawdżęca ojcu — z zawodu prawnikowi. Krytykował wspólnie klasyków literatury greckiej, rzymskiej, francuskiej i niemieckiej. W gimnazjum uchodził za leniwego ucznia, a szczególnie matematyka była mu utrapieniem. Bardziej niż szkoła, wpłynęła na jego intelektualny rozwój atmosfera domu.

Zainteresowanie plastyką, skłonność do rysunku znalazły poważny bodziec w pierwszym zetknięciu się z Rembrandtem: była to reprodukcja młodzieńczego autoportretu holenderskiego mistrza, która olśniła sztubaka. Wpędził, zapoznając się z rysunkami Matejki popchnęło go zdecydowanie ku plastyce. Wpływowi Matejki zawdzięcza również artysta swoje wczesne kompozycje historyczne.

Po ukończeniu gimnazjum Kratochwil ulega wpływom i czarowi Chełmońskiego. Odkrywa pejzaż i tematykę ludową. Szkicownikami wypełniają się studia wsi i jej życia. Zdecydowawszy zostać malarzem nie wybiera jednak drogi pozornie oczywistej. Zamiast rozpocząć studia plastyczne w Szkole Sztuk Pięknych idzie na uniwersytet we Lwowie, gdzie studjuje historię i filozofię. Bynajmniej jednak nie zapomina o ołówku i piędzu. Pracownia jego staje się poczekalnią trzeciej klasy na dworcu kolejowym. Tu uczy się spostrzegawczości i uważnego notowania spraw człowieka wyrażanych kształtem i gestem. Zainteresowaniu ludźmi towarzyszy pasja do przewyżniania technicznych trudności rysunku.

W tym okresie spotyka Stanisława Batowskiego, średniej miary malarza — batalistę ale dobrego pedagoga. Batowski zajął się samoukiem. Udzielił mu



kilku lekcji o podstawach rysunku i utwierdził młodego artystę w przekonaniu, że studia uniwersyteckie przyniosą mu jako malarzowi więcej pożytku niż Szkoła Sztuk Pięknych kryjąca w sobie niebezpieczeństwa wczesnej maniery. Wielka pracowitość i upór twórcy wynagrodziły Kratochwilowi w tym wczesnym okresie brak Akademii. Naukę akto następują: przebieżenie szkice koni, Niecierpliwość od mawodowych modeli zwierzęta zmuszają artystę do szybkiej obserwacji i pracy z pamięci, która z kolei wpływa na wyrobienie zdolności interpretacji — wychwytywania i utrwalania najistotniejszych elementów ruchliwej rzeczywistości.

Służba wojskowa przerwała na rok pracę twórczą. Po ukończeniu podchorążówki w 1936 roku, Kratochwil rzuca uniwersytet i przenosi się do Warszawy już jako ukształtowany młody artysta. Jego wstąpienie do Akademii zbiega się z wystawą w Zachęcie, która przyniosła mu zasłużony sukces. Pobyt w Akademii Sztuk Pięknych traktował Kratochwil jako okres samodzielnych doświadczeń. Uczył się, a nie był uczony. Jego talent rozwija się w dwóch odmiennych kierunkach. W malarstwie kształtuje i udoskonala kolor i kompozycję. Komponuje swobodnie, daleko odchodząc od realizmu, stwarzając samodzielną, mocno przetworzoną wizję rzeczywistości. Nie ulegając tak modnym wówczas pokusom „bonnaryzmu”, tworzy swoisty, bardzo polski typ obrazu obcego. Kolor jego, odważny i nowatorski, ale nigdy nie wpadający w wulgarność, niemal jaskrawy, a jednak wyrafinowany nosi na sobie ślady wpływu sztuki ludowej, ludowego stroju.

W rysunku zachowuje dokładność, systematyczność. Studiując cierpliwie rzeczywistość. Ta pozorna rozbieżność znalazła swoją widoczną syntezę dopiero w ostatnim roku przedwojennej twórczości. Właśnie doskonale opanowany rysunek pozwalał artyście na swobodę w malarstwie.

Przełotny okres courbetowskiego naturalizmu

zostaje przewyższony dzięki „odkryciu” Daumiera. Duży wpływ na uformowanie się jego stosunku do sztuki miała uważana lektura Don Kichota. Cervantesowe arcydzieło przekonało go, że pokarmem uniwersalizmu jest konkretność, że tylko określona rzeczywistość daje materiał do wypowiedziania się w sposób zrozumiały na tematy zasadnicze i powszechne. Pięć jabłek Cezanne’a, różowy śledź na popielatym półmisku, czy trójkąt przecinający krzywe koło nie mają monopolu na wyrażanie po malarzku głębi wszechrzeczy. Piastyka, jak każda sztuka jest dziełem człowieka i ciąży na niej piękny obowiązek nie zapominać o tym.

Wyniki kilkuletniej, wytężonej pracy miały znaleźć swój widoczny wyraz w wystawie przygotowywanej na zimę 1939/40 roku. Wojna, która udaremniła te plany oderwała artystę na szereg lat od regularnej twórczości. W kampanii wrześniowej brał udział jako oficer rezerwy, a niedługo po zakończeniu działań wojennych w Polsce, przez Węgry i Jugosławię dostał się do Francji, skąd po walkach w 1940 roku, do Anglii. Maluje tylko dorywczo, wobec trudności nastrożonych przez życie obywatelskie, za to szkicownik zapędza się rysunkami i przybija akwarel. Rysunki z okresu szkockiego wyróżniają się wielką delikatnością. Studia nieba i drzew stanowią odrębny i bardzo ciekawy — „cichy” — okres w twórczości artysty. W tym też czasie Kratochwil wykonuje serię młodzieńców — jedną w swym życiu — pl. „Wojna”, której ukoronowaniem jest „Warszawianka”, o wielkiej sile i dramatycznym napięciu. Rzadki to przykład sztuki patriotycznej nie ulegającej pokusom tanich efektów i ilustracyjności.

Po zdemobilizowaniu i pobycie w Edynburgu, Kratochwil przybył do Londynu, aby rozpocząć najtrudniejszy chyba okres swego życia i twórczości. Nastają lata gorliwych studiów, pogłębiania wiedzy malarzkiej, bezpośredniego zetknięcia się z wielką sztuką europejską w National Gallery i sztuką klasyczną oraz wachodnią w British Museum, a równocześnie lata zmagania się z biedą, aby nie powiedzieć — nędzą. Coraz wyraźniej krystalizujące się poglądy na życie i sztukę, poglądy niepopularne bo niewygodne a ogłaszane bezkompromisowo i otwarcie nie sprzyjały zjednywaniu wpływowych znajomych. Kratochwil nie umiał schlebiać snobizmowi, nie umiał nawet dyplomatycznie milczeć. Ustosunkowany krytycznie zarówno do ekwilibrów naturalistów sprzyjających bezczelnie małomieszczańskiemu brakowi smaku, jak i do szarlatanów chowających za wygodny parawan sztuki abstrakcyjnej wulgarną nieudolność rysunku, wypracowuje raz jeszcze własny styl korzystając z dobrze przetrawionych doświadczeń sztuki egipskiej, greckiej, chińskiej. Starannemu poznaniu tych tradycji poświęcił wiele czasu i pracy. Nie był to trud daremny, gdyż wykrystalizował pogląd na nieprzemijające, utrwalał prawa rządzące sztuką.

W ciężkim i gorzkim okresie londyńskim żyje prawie samotnie. Grono jego przyjaciół jest nieliczne — za to wypróbowane. Jedną przynajmniej osobą z tego grona trzeba wymienić z nazwiska: Dame Ethel Walker. W ostatnich latach życia wielkiej angielskiej malarki, Marian Kratochwil był jednym z niewielu, a na pewno najwierniejszym, najbardziej bezinteresownym, a równocześnie najużyteczniejszym jej przyjaciół. Mimo ciężkiej sytuacji materialnej, która zmuszała wrzeszczącego do pracy w domu towarowym J. Hill and Son (którego specjalnością są meble i przed-

mioty służące do dekoracji wnętrz), Kratochwil, nie przestaje tworzyć. Teki pędzącej od rysunków, następują po sobie serie jarmarków ulicznych, widoków Londynu, mówców z Marble Arch. Rośnie też i dojrzewa w dziesiątkach szkiców, coraz bardziej zbliżających się do ostatecznej formy główne jego dzieło: wiza don Kichota — obraz wyrażający artystyczne i życiowe credo artysty na tle refleksji nad arcydziełem Cervantesa.

Zawsze też naokół Kratochwila gromadzą się początkujący plastycy, którym pomaga w przewyższeniu pierwszych trudności, uczy rysunku, służy swym doświadczeniem i kształtuje smak. W r. 1955 spełnia się jego wielkie marzenie: wyjeżdża po raz pierwszy na parę tygodni do Hiszpanii. Po roku powraca tam znowu na kilka miesięcy by spędzić czas pracowicie w Toledo — mieście swego ukochanego El Greco i w madryckim Prado, gdzie zapoznaje się głębiej i serdeczniej niż poprzednio z Goyą i Velasquezem. Kilka dziesiąt obrazów olejnych (wśród nich niektóre dużej miary jak np. „Brama przebaczenia”), kilkadziesiąt rysunków, powrót do koloru — oto plon tych miesięcy przepalonych słońcem kastylijskiego lata i recydywą twórczego entuzjazmu. Kratochwil kontynuuje swą pracę z uporem i wytrwałością, przekonany o słuszności obranego kierunku, nie zabiegając o doradny sukces i hałaśliwą reklamę. Nie dbając o przemijające mody, prawo wyrokowania o swym dorobku pozostawia sędziom jutra, których surowości się nie obawia, wierząc w ich sprawiedliwość.

* * *

„Szkicownik Kresowy” jest wyborem rysunków artysty z jego młodzieńczego okresu. Powstawały one w czasie wakacji spędzanych w gościnnym domu pp. Buczkowskich, których synowie — a zwłaszcza Leopold, dzisiejszy powieściopisarz — byli serdecznymi przyjaciółmi artysty. Szkicownik z tego okresu, z których część tylko jest obecnie w bezpośrednim posiadaniu Kratochwila, a część pozostawała w Kraju, wypełnione są setkami, jeśli nie tysiącami szkiców błota, drzew, burzanów, scen jarmarcznych, czy weselnych, chłopów, szlachty zagrodowej i Żydów. Jest w tych rysunkach młodzieńczy zapał artysty, jego wnikliwa ciekawość życia i urody świata, który dziś już nie istnieje. Świata, który umarł gwałtowną śmiercią we wrześniu 1939 r.

Cel wydawnictwa jest dwójaki: chce zobrazować (w bardzo ograniczonej objętości albumu i trudnościach technicznych mierze) charakterystyczny i ważny odcinek twórczości Kratochwila, ale także ma za zadanie pokazać życie południowo-wschodnich kresów przedwojennej Polski, utrwalone przez artystę w ostatniej chwili jego istnienia. Wiele zabytków drewnianej architektury Podola i Wołynia pochłonięta wojna, a przesunięcia ludności i zmiany polityczno-społeczne zniszczyły bezpowrotnie typ życia wiejskiego i małopolskiego owych ziem. Rysunki są nie tylko dziełem sztuki, ale także dokumentem historycznym i kulturalnym. Dla wielu ludzi pochodzących z tamtych stron stanowią one będą również przypomnienie — pamiątkę.

W stosunku do artysty jest album częściowym spłaceniem długu wdzięczności i uznania jakie społeczeństwo winne jest twórcom. Stanowi świadectwo, że osamotnienie Mariana Kratochwila jest jednak pozorne.

Mieczysław Paszkiewicz



I. Orka na Wołyniu

II. Dziad z Łopuszna (Podole)

III. Patriarcha





IV. Trojka

V. Podkamień – Podcienia (fragment)





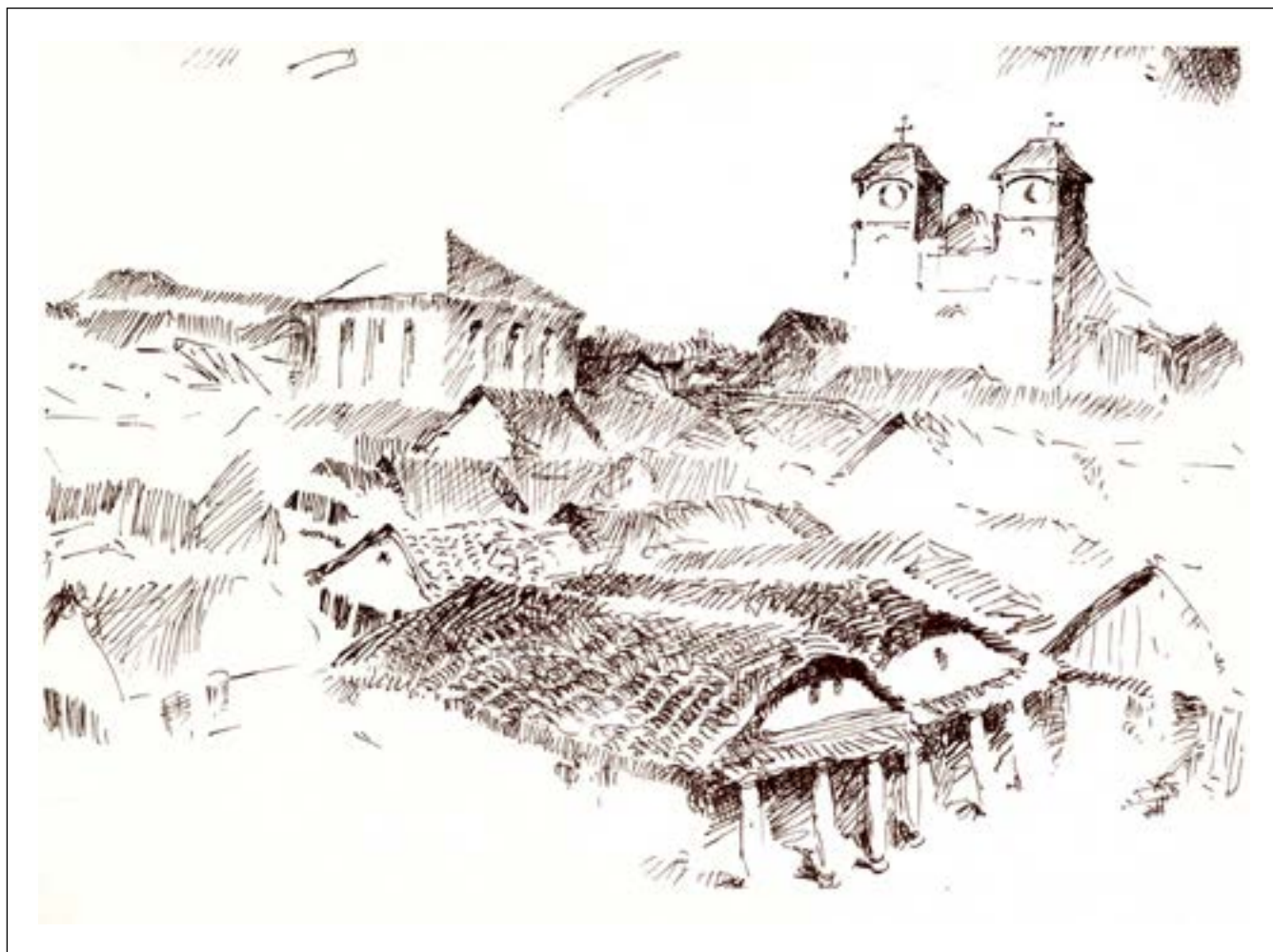
VI. Typy na jarmarku

VII. Pastuszek

VIII. W bożnicy

IX. Szkice do „Wesela chłopskiego”





X. Podkamień –Widok ogólny

PODKAMIEŃ PRZEBUDZENIE TALENTU

W 1926 roku Marian Kratochwil mieszkał we Lwowie. Studiował historię i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza oraz zaczął pobierać lekcje rysunku u znanego malarza batalisty, Stanisława Batowskiego. W tym czasie młody artysta zgłębiał w swych pracach pejzaż i tematykę ludową. Szczęśliwym zrządzeniem losu, jego bazą wypadową do odbywania plenerów artystycznych stało się miasteczko Podkamień koło Brodów. Wspominał o tym następująco:

Dnia pewnego rysowałem żydowskie domy w Podkamieniu, gdy przystąpił do mnie młody przystojny mężczyzna, przedstawił się jako Leopold Buczkowski i zaprosił mnie do domu swojej matki na herbatkę (...) Przeglądając me rysunki z Podola, Pani Anna Buczkowska, matka Leopolda powiedziała:

Nie mogę się nadziwić jak to Pan w swoich rysunkach ten szary codzienny świat ubrał w przepiękną szatę. Widzę też, że Podkamień zrobił na Panu duże wrażenie. Ja ofiaruję Panu gościnę w mym domu, choć skromna, lecz z głodu Pan tu nie zginie.

Przez 11 lat, podczas wakacji, Kratochwil korzystał z gościnności Anny Buczkowskiej. Rysunki, które wykonał tam do 1936 roku, ukazują kresowy świat Podola i Wołynia. Te niewielkich rozmiarów prace, to głównie studia anatomiczne ludzi i zwierząt. Artysta szkicował również architekturę tamtejszych miasteczek. Był baczny obserwatorem kresowego życia. Jego rysunki z tego okresu cechuje dopracowana, wręcz akademicka, delikatna kreska. Wśród nich zdarzają się również prace rysowane szybko, ekspresyjnie, szkicowo.



1. Studium kobiety z siekierą, b.d., ołówek, papier, 9,7 × 4,7 cm, niesygn.



2. **Studium kur**, 1933, ołówek, papier, 8,7 × 12,5 cm, sygn.p.d: MK, monogram wiązany, 1933

3. **Głowa konia**, ok. 1930, ołówek, papier, 9,1 × 10,0 cm, niesygn.

4. **Szkic mężczyzny z laską**, 1927, ołówek, papier, 9,9 × 6,3, cm, na *passe partout* napis „Złoczów 1927”



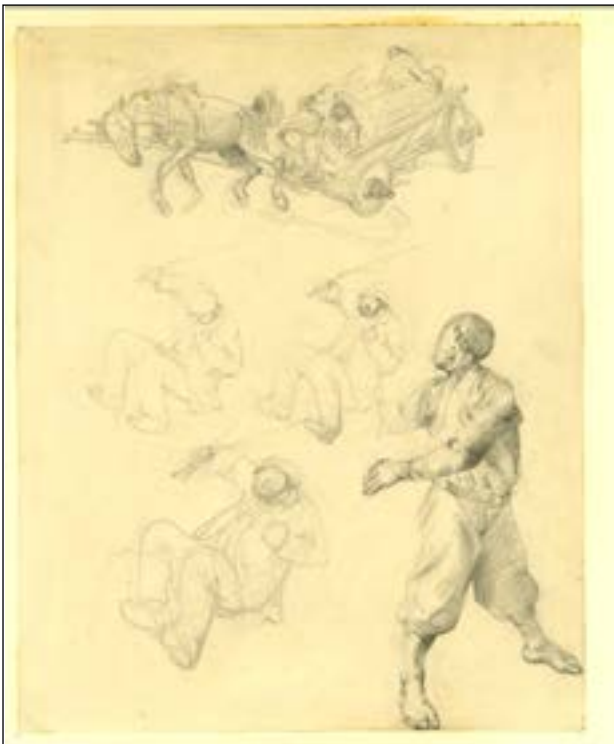
5. **Studium postaci męskich**, ok. 1930, ołówek, papier, 10,9×10,0 cm, sygn.p.d.: MKrato

6. **Wiejska zagroda**, 1933, ołówek, papier, 8,2×12,4 cm, sygn.i.d.: MK, monogram wiązany

7. **Studium – szkic sylwetki męskiej, głów oraz koni**, ok. 1930, ołówek, papier, 20,8×16,1 cm, niesygn.

8. **Domy w Podkamieniu**, ok. 1930, ołówek, papier, 9,2×20,7 cm, niesygn.





9. **Pilnujący pies na łańcuchu**, ok. 1932, ołówek, papier, 9,0 × 21,5 cm, niesygn.

10. **Studium – szkic sylwetki mężczyzny i wozu**, ok. 1930, ołówek, papier, 21,0 × 16,9 cm, niesygn.

11. **Studium żydowskiego chłopca**, ok. 1930, ołówek, papier, 12,0 × 7,0 cm, niesygn.



12. Studium – szkic postaci ludzkich i koni, ok.1928, ołówek, papier, 20,7×16,3 cm, niesygn.

13. Studium – szkic postaci ludzkich i koni, ok. 1928, ołówek, papier, 20,3×16,8 cm, sygn.p.d.: MKrat.

14. Studium koni oraz głów, ok. 1930, ołówek, papier, 21,0×16,9 cm, niesygn.

15. Szkic postaci dzieci i psów – Miła, 1938, ołówek, papier, 21,0×16,9 cm, niesygn.

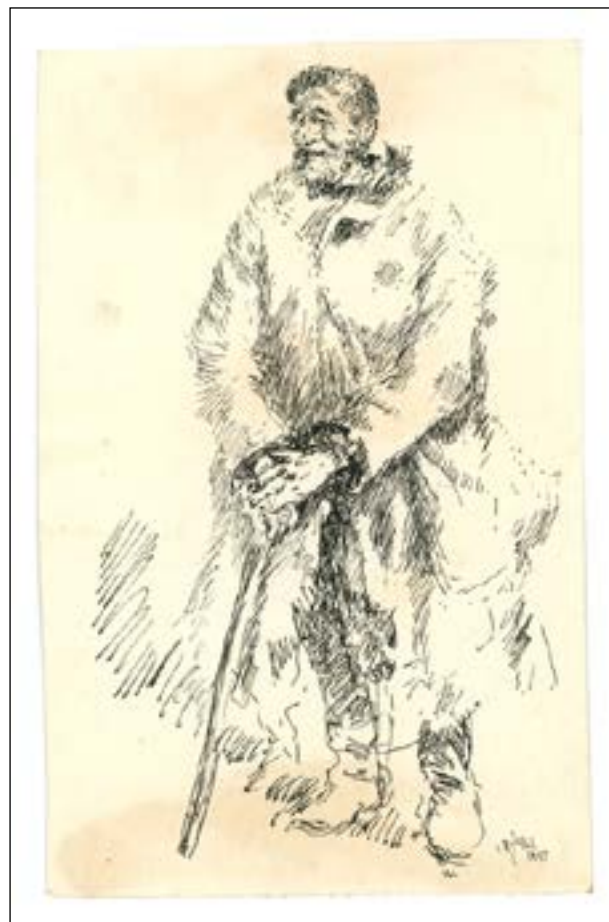


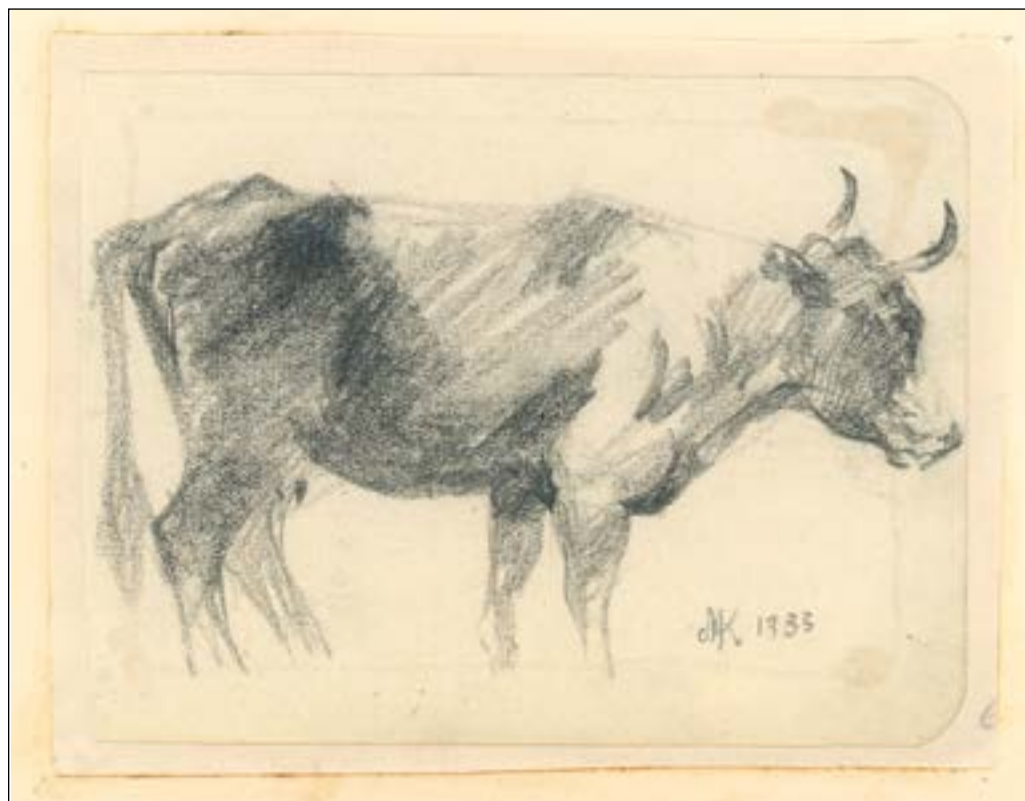
16. **Scena z dwoma mężczyznami**, 1937, piórko, tusz, papier, 10,4×9,5 cm, sygn. P.d. M.K.Gleb. 1937

17. **Szkic brodatego starca z laską**, 1937, piórko, tusz, papier, 14,9×10,1 cm, sygn. p.d.m.k. 1937

18. **Szkic głowy dziecka**, b.d., ołówek, bibuła, 8,5×7,7 cm, niesygn., na *pasce partout* napis: „kresy – Lwów?”

19. **Szkic brodatego mężczyzny z laską**, 1937, piórko, tusz, papier, 16,0×10,1 cm, sygn.. p.d. M.K.Gleb





20. **Szkic bawołu**, 1933, ołówek, bibuła, 11,5 × 8,37 cm, sygn. p.d. M.K. 1933

21. **Studium mężczyzn i koni**, b.d., ołówek, papier, 21,0 × 16,9 cm, niesygn.

22. **Studium kur**, 1938, ołówek, papier, 20,8 × 16,4 cm, sygn.. p.d. MK





23. **Łąka z pszczołą**, b.d., ołówek, papier, 21,5 × 11,6 cm, niesygn.



24. **Pejzaż z zagrodami**, 1927, ołówek, bibuła, 21,9 × 11,5 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „Złoczów 1927”

25. **Domy w zagrodach**, 1928, ołówek, papier, 24,1 × 15,9 cm, sygn.. l.d. Marian Kratochwil, p.d. M.z.p. 1928, Złoczów



26. **Pejzaż polny**, 1931, ołówek, papier. 22,7 × 16,0 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „Złoczów 1931”





27. **Szkic galopujących koni**, b.d.,
ołówek, papier, 4,0 × 5,7 cm, niesygn.

28. **Piesek**, ok. 1935, ołówek, papier,
5,2 × 4,2 cm, sygn. p.d.m.k.l.d 35



29. **Studium psa**, ok. 1925, ołówek,
papier, 6,5 × 6,2 cm, niesygn., p.d. 25



30. **Polana w lesie**, 1937, piórko, tusz, papier, 13,0 × 11,1 cm, sygn. M.K. Gleb. 1937

31. **Drzewo**, 1927, ołówek, papier, 12,0 × 11,1 cm, niesygn.

32. **Drzewo**, 1928, ołówek, bibuła, 24,5 × 18,8 cm, sygn. M.K. z.p. 1928, p.g. napis: „motyw szary”



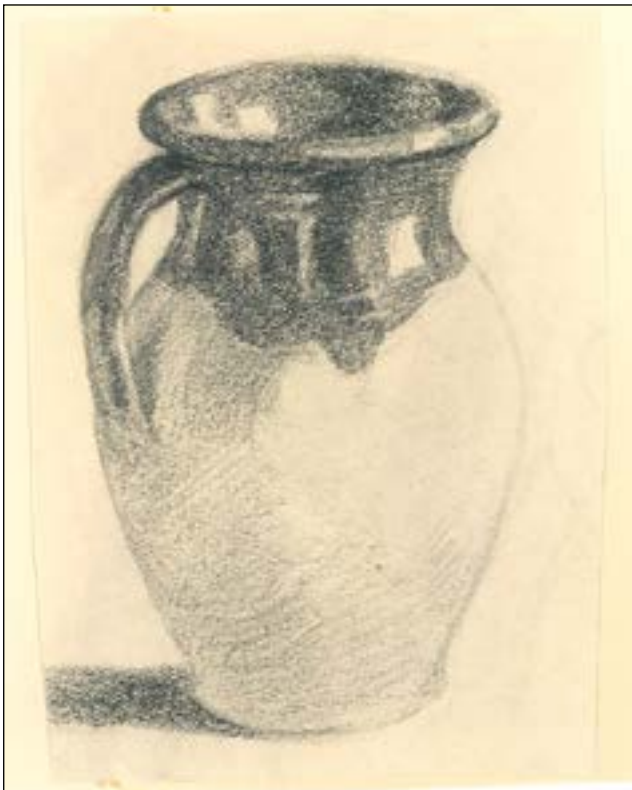


33. Portret mężczyzny,

b.d., ołówek, bibuła, 10,3 × 8,2 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „Podkamień albo Lwów”

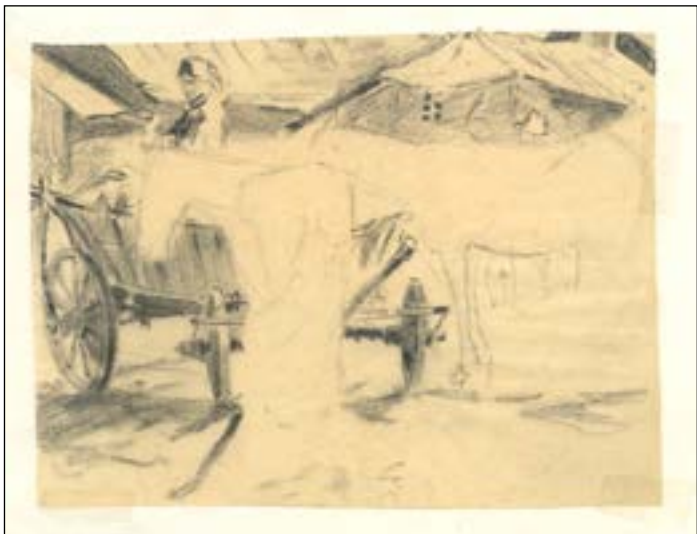
34. Szkic modlącej się postaci,

b.d., ołówek, papier, 10,9 × 8,4 cm, niesygn.



35. Szkic dzbanka, b.d., ołówek, bibuła, 10,5 × 7,9 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „kresy – Lwów?”

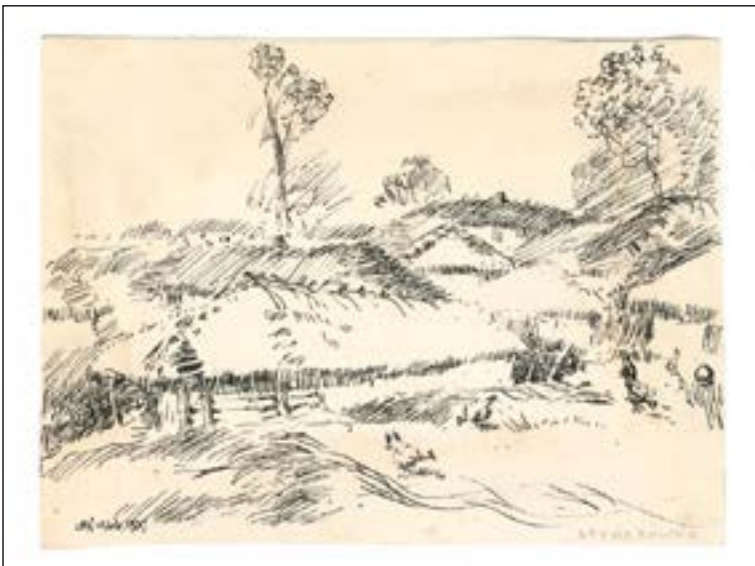
36. Ołtarz w Podkamieniu, b.d., ołówek, papier, 16,6 × 12,6 cm, niesygn.



37. **Szkic sceny z wozem i koniem**, ok. 1926, ołówek, papier, 13,3 × 10,2 cm, niesygn.

38. **Pejzaż z Nakwaszy**, b.d., ołówek, bibuła, 21,0 × 16,9 cm, niesygn. i.d. Nakwasza

39. **Styberówka, Krajobraz**, 1937, piórko, tusz, papier, 12,9 × 9,6 cm, sygn. l.d.m. krato1937. P.d. ołówkiem „STYBERÓWKA”





40. **Szkic sceny z końmi**, 1937, ołówek, papier, 14,5×7,2 cm, sygn.. l.d. Marian Kratochwil, p.d. 1937

41. **Studium postaci**, 1938, ołówek, bibuła, 20,1×16,8 cm, niesygn., na *passe partout* napis „Podkamień 1938”

42. **Poczajów**, scena zbiorowa, 1935, ołówek, papier, 35,8×26,9 cm, niesygn., p.d.Poczajów 1935





43. **Czytający Żyd**, 1934, ołówek, papier, 10,8×10,0 cm, sygn. p.d. M. Kratochwil, l.d. 1934

44. **Szkic dziecka w koszulce**, b.d., ołówek, bibuła, 11,2×8,6 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „kresy – Lwów?”

45. **Mężczyzna oparty o ścianę**, b.d., ołówek, papier, 17,4×9,8 cm, niesygn. na *passe partout* napis: „Złoczów, Lwów?” (z teczki Kresy: Podkamień, Wołyń, Lwów)

46. **Brodaty mężczyzna z laską**, 1937, piórko, tusz, papier, 15,9×10,6 cm, sygn.. P.d. M.K. 1937, l.d. ołówkiem „Złoczów”

WARSZAWA BEZKRESY STOŁECZNEJ UŁUDY

W 1936 roku artysta przeniósł się ze Lwowa do Warszawy w celu rozpoczęcia nauki w Akademii Sztuk Pięknych. Kratochwil studiował jedynie rok, gdyż Warszawska ASP odbiegała od jego oczekiwań. Z okresu pobytu w stolicy zachowało się niewiele prac. Były to przeważnie akademickie studia postaci i szkice otoczenia. W stylistyce wykonanych przez niego portretów damskich i męskich można odnaleźć nawiązania do twórczości grupy artystycznej Bractwa św. Łukasza, która odwoływała się do sztuki XVI i XVII wieku.

Podczas studiów w ASP, Kratochwil po raz pierwszy miał możliwość rysowania aktu kobiecego z modela. Rysunki te cechuje niezwykła delikatność kreski, subtelność oraz perfekcyjne uchwycenie anatomii. Jako wnikliwy obserwator, szczegółowo oddawał również detale otaczającej architektury oraz postaci, zwykle ukazanych w ruchu.

W porównaniu z rysunkami z Podkamienia, te powstałe w Warszawie są narysowane z większą lekkością i swobodą – widać na nich, że artysta zyskiwał wprawę i pewność gestu. W okresie „warszawskim” artysta malował również pejzaże miejskie i sceny uliczne. Obrazy z tego czasu cechuje jaśniejsza, bardziej odważna kolorystyka. Przedstawiają głównie sceny rodzajowe, osadzone w pejzażu kresowym. W pracach tych można zauważyć ułkon artysty w stronę impresjonizmu oraz polskiej grupy artystycznej Komitet Paryski (inaczej nazywanej kapistami), która za swoje motto obrała budowanie obrazu kolorem, a to było bliskie Kratochwilowi.

Od 1935 roku tworzył rysunki ołówkiem i tuszem oraz grafiki, wykonane techniką suchej igły, inspirowane powieścią Miguela de Cervantesa *Przemysłny szlachcic Don Kichot z Manchy*. Te prace stanowią leitmotiv całej twórczości Kratochwila.

W czasie studiów w warszawskiej ASP stworzył cykl akwafort pt. „Wojna”. Artysta przeczuwając zbliżający się upadek ludzkiego humanizmu, wykonał te prace oddając swoisty hommage Francisco Goi i jego cyklowi „Okropności wojny”, w którym hiszpański mistrz zawarł kilka grup tematycznych: wojna, głód, alegorie polityczne czy kulturowe. Kratochwil, na zasadzie dyferencji, zestawiał Cervantesowską „don-kiszoterię” z romantycznym pragnieniem ukazania mrocznych sił szaleństwa i ciemnej strony ludzkiej kondycji, postrzeganej w kontekście uniwersum.



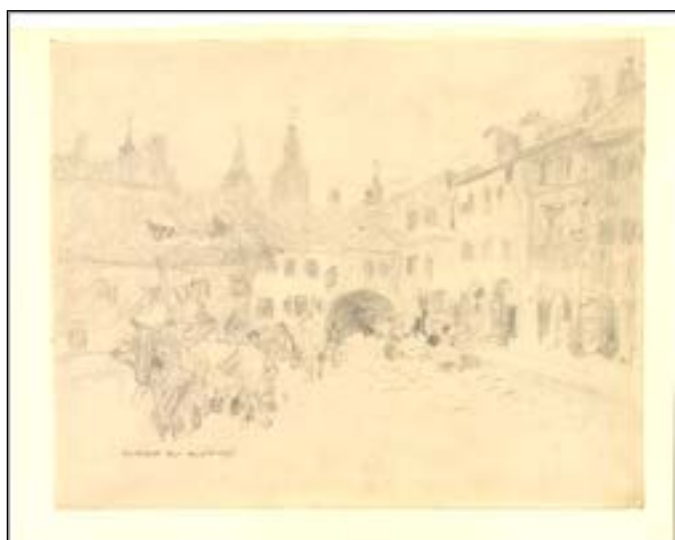
47. **Rysująca kobieta**, 1936, ołówek, papier, 8,8 × 5,6 cm, sygn. p.d.: MKGleb



48. **Akt kobiecy**, 1936, ołówek, papier,
16,7 × 10,5 cm, sygn.p.d.: MKGleb

49. **Akt kobiecy**, 1936, ołówek, papier,
16,7 × 10,5 cm, niesygn.





50. **Jarmark. Przenośne atelier fotograficzne**, 1935, ołówek, papier, 14,1 × 21,4 cm, sygn.I.d.: MK, p.d.: 1935
51. **Warszawa, Stare Miasto**, 1936, ołówek, papier, 16,3 × 20,5 cm, sygn.I.d.: Warszawa Stare Miasto 1936
52. **Rysujący mężczyzna**, ok. 1936, papier, ołówek, 9,6 × 8,2 cm, niesygn.



53. **Szkic kobiety**, ok. 1936, ołówek, papier, 11,8×8,9 cm, sygn.p.d.: MK

54. **Studium głów męskich**, 1937, ołówek, papier, 16,0×12,0 cm, sygn.p.d.: Warszawa, I.d.: MKGleb 1937

55. **Studium głowy mężczyzny**, ok. 1936, ołówek, papier, 12,5×11,2 cm, sygn.p.d.: MKGleb



56. **Don Kichot**, 1936, tusz, papier, 9,6×9,5 cm, sygn. I.d.: M. Kratochwil 1936

SZKOCJA Z TEKI ŻOŁNIERZA TUŁACZA

Od 1940 roku artysta przebywał w Szkocji, gdzie jako asystent w Centrum Wyszkożenia Piechoty przy dywizji generała Stanisława Maczka w Dunfermline, pozostał do momentu demobilizacji w 1947 roku.

W tym czasie twórczością artystyczną nie zajmował się regularnie, ale prowadził szkicownik. Jego strony zapełnił szkockimi pejzażami oraz scenami obrazującymi codzienne, obozowe życie. Powracał również do tematu Don Kichota. Rysunki z okresu szkockiego wyróżniają się niezwykłą delikatnością i miękkością. Prace te stanowią odrębny, niemalże spowity ciszą i spokojem okres w twórczości Kratochwila. Są przeciwwagą dla ostrych, dokładnie opracowanych rysunków sprzed 1939 roku. Wyraźnie widać zmianę techniki i narzędzia. Delikatny, twardy ołówek artysta uzupełnił o bardziej kontrastowy, miękki grafit, który miejscami intencjonalnie rozcierał, wykorzystując w ten sposób tonalne przejścia do budowy i „uplastyczniania” postaci. W szkicowniku znajdują się dwa rysunki, które są odwołaniem do obrazu Jana Gotarda *Pijak* – reminiscencja warszawskiej ASP. Don Kichot z rycerza zmienia się w fantastyczną istotę przypominającą fauna, który raz czyta książkę, a raz walczy z własnym odbiciem. Jest to symboliczne ukazanie walki z własnym *alter ego*. Być może jest to także artystyczna reakcja na przewartościowanie dotychczasowego wizerunku świata. Dla wielu artystów II wojna światowa stała się cenzurą, która zmieniała ich powojenną twórczość.



57. **Prowadził ślepy kulawego**, 1943, ołówek, papier, 22,0 × 14,3 cm, sygn.I.d.: Marian Kratochwil 1943

Podczas pobytu w Szkocji, Kratochwil ponownie odbił grafiki z przedwojennego cyklu „Wojna”. Tym razem te akwaforty to już nie zapowiedź nadchodzącej katastrofy, ale dramatyczny i krytyczny komentarz, wyrażający niezgodę na niewiarygodne okrucieństwo wojny i zatrącenie człowieczeństwa.



58. **Prowadził ślepy kulawego**, 1941, ołówek, papier, 21,5 × 14,3 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil

59. **Wiozący trupy po bitwie**, 1939, ołówek, papier, 22,3 × 28,4 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil 1939





60. **Gra w szachy**, 1944, ołówek, papier, 20,8 × 22,7 cm,
sygn.p.d.: Marian Kratochwil 1944

61. **Żołnierz na froncie**, 1940, ołówek, papier,
17,2 × 23,0 cm, sygn.I.d.: Marian Kratochwil, Szkocja 1940

62. **Jasełka**, 1944, ołówek, papier, 17,5 × 22,8 cm,
sygn.p.d.: Marian Kratochwil 1944





63. **Przy stole – czytający list**, 1943, ołówek, papier, 24,0 × 27,0 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil 1944

64. **Rozmowa przy stole**, 1944, ołówek, papier, 21,0 × 22,8 cm, sygn.l.d.: Marian Kratochwil 1944

65. **Rozmowa przy stole**, 1946, ołówek, papier, 17,2 × 20,6 cm, sygn.l.d.: Marian Kratochwil 1946





66. **Walka z cieniem, scena z Don Kichota**, 1945, ołówek, papier, 23,0×17,1 cm, sygn.l.d.: Marian Kratochwil 1945

67. **Scena z Don Kichota**, 1945, ołówek, papier, 19,4×13,9 cm, sygn.l.d.: Marian Kratochwil 1945

68. **Scena z Don Kichota**, 1945, ołówek, papier, 12,0×16,8 cm, sygn.l.d.: Marian Kratochwil 1945

LONDYN

HYDE PARK MONOCHROMATYCZNIE

W 1947 roku artysta na stałe osiadł w Londynie. To właśnie tam, przez kolejne lata pogłębiał swoje umiejętności obserwacji i uwieczniania świata na arkuszach papieru i płótnach. W tym okresie wykrystalizował się dojrzały styl w jego twórczości, ukazujący niechęć do awangardy i czerpanie z doświadczeń figuratywnej sztuki europejskiej, antycznej i chińskiej.

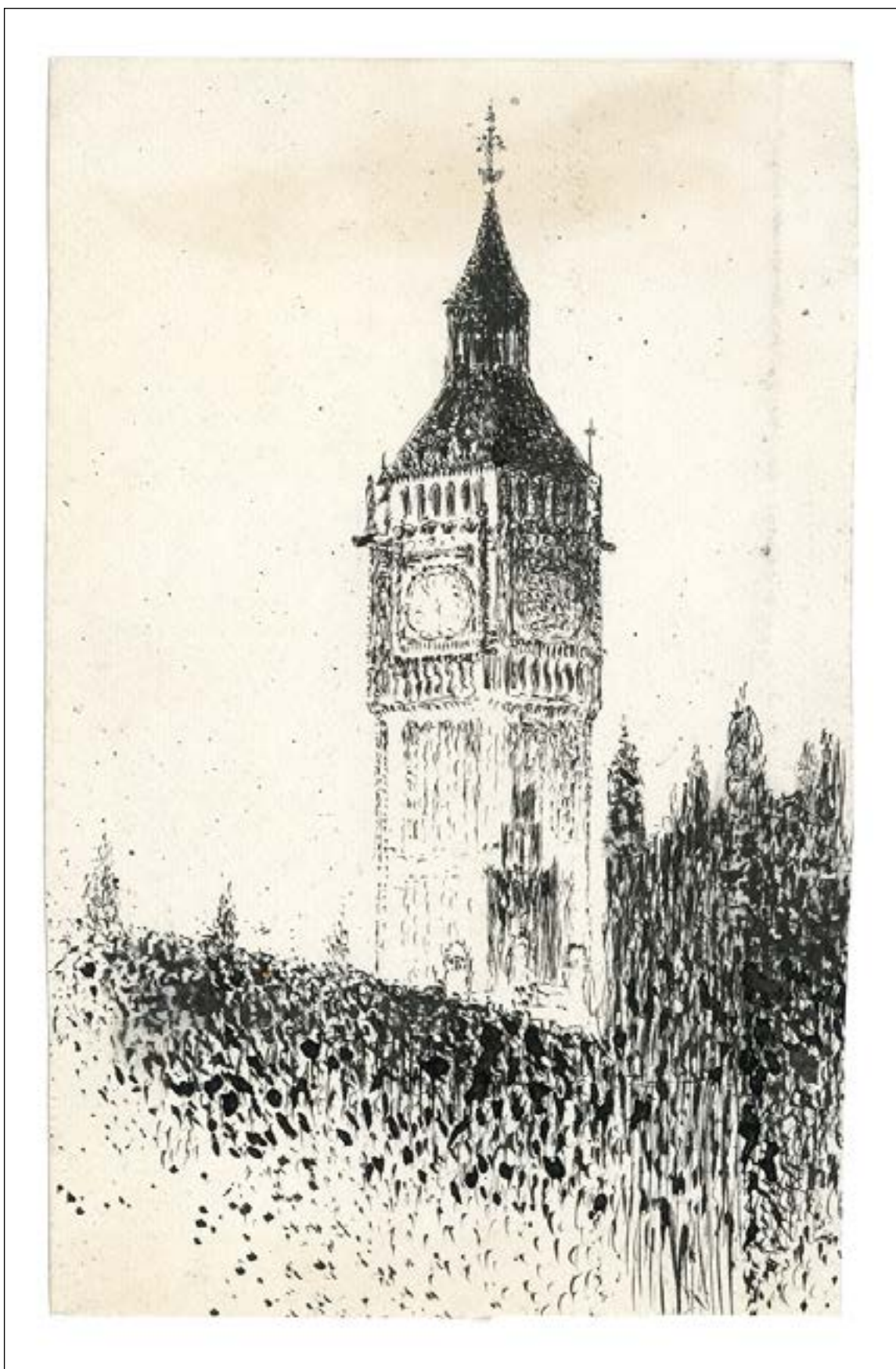
W londyńskich muzeach miał możliwość zapoznania się z dziełami wielkich mistrzów europejskich oraz ze sztuką orientalną. Technika i rysunek Kratochwila ewoluowały w kierunku jeszcze wyraźniejszych kontrastów. Ołówek i grafit zastąpił tuszem, głównie lawowanym oraz sangwiną. Obecna przed wojną w jego rysunkach linearność, ustąpiła miejsca intensywniejszym i odważniejszym plamom, kładzionym z wyraźnym gestem. Prace te charakteryzuje harmonijna kompozycja, budowana monochromatyczną plamą barwną. Wykonane tuszem rysunki przywodzą na myśl suibokugę lub sumi-e, japońską technikę malowania tuszem, która jest uznawana za jedną z najważniejszych gałęzi malarstwa Orientu. Japończycy zapożyczyli ją z Chin dynastii Song – tę naukę umiejętnego posługiwania się jednobarwnym tuszem traktowali jako rozwijające ćwiczenie wyobraźni, dyscypliny i wytrwałości. Taka forma wypowiedzi plastycznej była bardzo bliska artyście. Tematyka rysunków z tego czasu obejmuje jarmarczne sceny uliczne oraz wiece w Hyde Parku. Prace te oddają podążanie za szybkim nurtem codzienności – dynamicznym światem festynów, zebrań, wolności i radości. Kontrastem dla nich są rysunki dokumentujące monumentalną architekturę pałaców i katedr. W przedstawieniach londyńskiej Tower, wielość i wyrazistość szczegółów rozmywa się w szarości tła. Architektura scala się z otoczeniem, a wybrane detale nabierają znaczenia i ważności. Widoczna zmiana

stylu artysty może świadczyć o tym, że po trudnych doświadczeniach wojennych chce i musi zapomnieć przedwojenny świat oraz rozpocząć całkowicie nowy etap życia, z dala od ojczyzny.

Artysta nie zapomina jednak o Kresach, czego ukoronowaniem jest wydanie w 1958 roku *Szki-cownika Kresowego*, będącego wyborem rysunków z młodzieńczego okresu twórczości. Okresu, który zakończył się gwałtownie we wrześniu 1939 roku.



69. **Mówca z Hyde Park**, ok. 1954, tusz, papier, 34,5 × 28,4 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil



70. **Big Ben**, ok. 1950, tusz, papier, 17,6×9,8 cm, niesygn.



71. **Mówca z Hyde Park**, ok. 1954, tusz, papier,
28,4 × 34,5 cm, sygn.p.d.: Marian 54



72. **Jarmark w Petticot Lane**, ok. 1950, tusz, papier,
34,4 × 27,6 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil

73. **Uliczny jarmark**, 1950, tusz, papier, 23,8 × 32,6 cm,
sygn.l.d.: Marian Gleb Kratochwil 1950





74. **Jarmark w Petticot Lane**, ok. 1950, tusz, papier, 38,7 × 29,0 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil

75. **Mówca z Hyde Park**, tusz, papier, 37,9 × 27,2 cm, sygn.p.d.: Marian 1954

76. **Londyn – Tower**, 1949, tusz, papier, 16,5 × 30,3 cm, sygn.p.d.: Marian Gleb Kratochwil 1949





77. **Londyn – Tower**, 1949, tusz, papier, 20,6 × 31,6 cm, niesygn.

78. **Fragment wnętrza British Museum**, 1949, tusz, papier, 22,3 × 30,6 cm, sygn.p.d.: Marian Gleb Kratochwil 1949

Z ZACISZA PRACOWNI

Portret Mieczysława Paszkiewicza powstał w latach 50. XX wieku. Przedstawia wybitnego pisarza, historyka sztuki, zasłużonego działacza w londyńskim środowisku polonijnym. Jest to portret kameeralny, nieposiadający cech typowych dla tego typu przedstawień. Malowany tak charakterystyczną dla artysty plamą barwną, rozmywającą się i przenikającą. Kolorystyka obrazu jest dość jasna i kontrastowa. Sam model przedstawiony został w swobodnej i niewymuszonej pozie. Artysta starał się oddać charakterystyczne rysy twarzy portretowanego, na których skupia się uwaga widza. Budowanie obrazu kolorem było dla artysty bardzo ważne, być może wzorował się on na polskiej grupie artystycznej Komitet Paryski, która odwoływała się do impresjonizmu i postimpresjonizmu.

Drugi portret przedstawia Ethel Walker, która była bliską znajomą malarza. To ona wprowadziła go na londyńskie salony sztuki. Jest to subtelny rysunek, wykonany brązową kredką. Cechą charakterystyczną pracy jest szkicowe ujęcie postaci, przy zachowaniu dokładności rysów twarzy, które szczególnie dopracowane są w obrębie oczu sportretowanej, dzięki czemu przyciągają wzrok widza. Pracę tę Kratochwil wykonał dla zachowania w pamięci drogiej mu osoby.

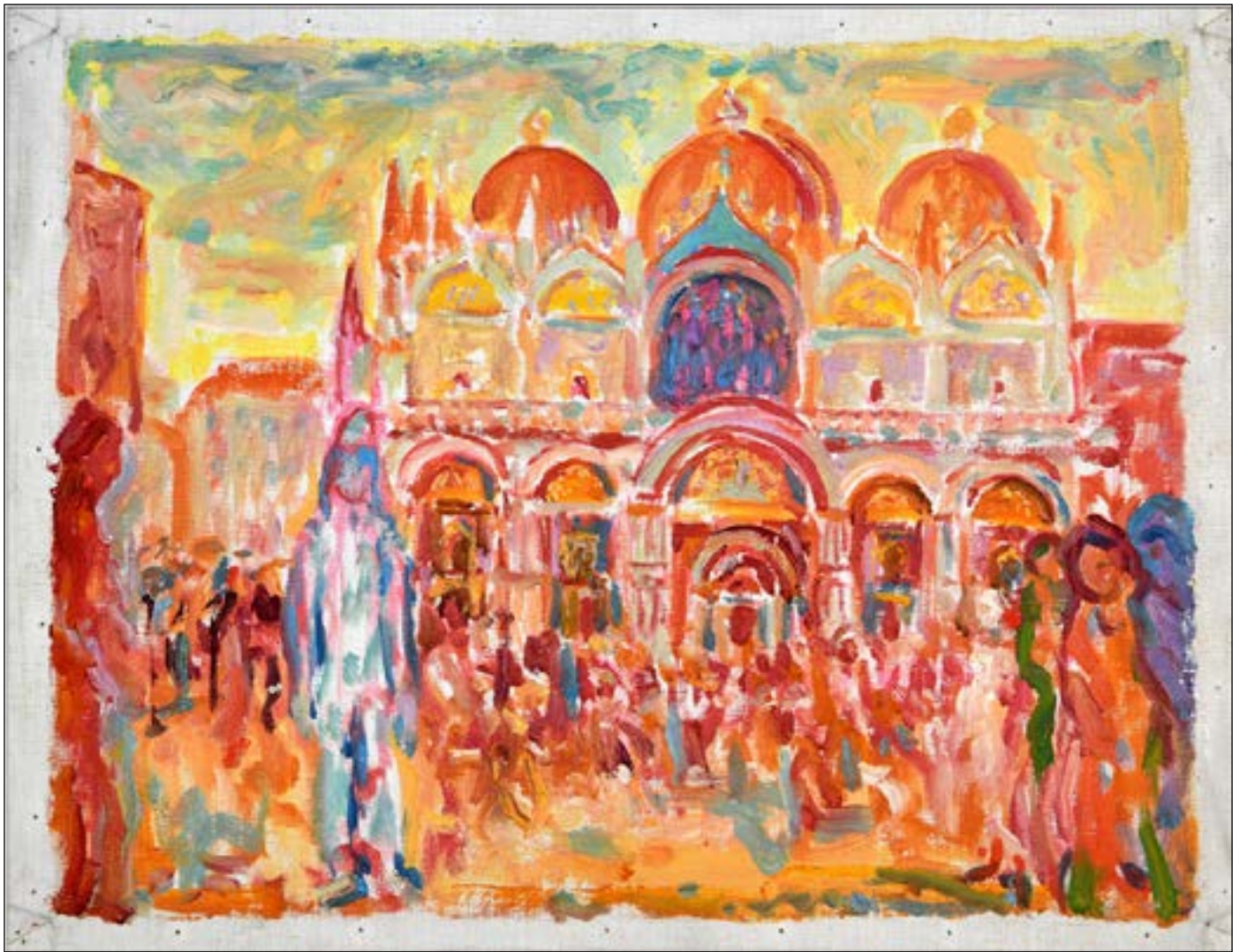
Autoportret Artysty wykonany został tuszem lawowanym i nakładanym piórkiem. Artysta wybrał dwa rodzaje tuszu – czarny oraz w kolorze błękitu pruskiego. Kratochwil przedstawił siebie siedzącego z podkulonymi nogami. Na kolanach oparł ręce i brodę. Wzrok skierował w dół. Na jego twarzy rysuje się smutek i zamyślenie. Ciężar ciemnych plam, zaznaczających cienie wokół postaci, artysta zrównoważył po drugiej stronie pracy, szkicowymi zarysami dwóch naczyń. Rysunek jest bardzo nastrojowy i ma intymny charakter.

Plac św. Marka w Wenecji powtarza kompozycję chromolitografii autorstwa Kathleen Browne pt. *Dzień wszystkich świętych*. Jest to szkic malarski, do



79. **Portret Mieczysława Paszkiewicza**, ok. 1950, olej, płótno, 74,7 × 62,0 cm, sygn.p.d.: MK

wykonania którego artysta użył jasnych, intensywnych barw. Artysta buduje kompozycję kolorem, skupiając się bardziej na architekturze niż na postaciach, których obecność jest jedynie odczuwalna w rozmytych plamach barw. Obraz ten jest bardzo dynamiczny, malowany szybko. Prawdopodobnie jest to studium do pracy *Plac św. Marka*, która znajduje się w zbiorach Muzeum Uniwersyteckiego w Toruniu. Artysta do samego końca był zwolennikiem koloryzmu. Dla Kratochwila kolor był ważniejszy niż linearna kompozycja.



80. **Plac św. Marka w Wenecji**, 1970, olej, płótno,
40,0 × 49,0 cm, niesygn.

81. **Portret Ethel Walker**, po 1948, kredka, papier,
20,6 × 20,3 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil



82. **Hiszpańscy grajkowie z Don Kichotem w tle**, ok. 1956, olej, sklejka, 33,0 × 46,2 cm, niesygn.



83. **Viva Espania**, ok. 1956, olej, sklejka, 39,2 × 49,5 cm, niesygn.



84. **Bank Polski, projekt banknotu 10 zł**, b.d., ołówek, tusz, papier, 14,3 × 27,8 cm, niesygn.

85. **Jeźdźcy na koniach**, b.d., olej, tektura, 18,6 × 24,5 cm, niesygn., podpis: „koń jest ważnym” dalej nieczytelnie



86. **Profil głowy mężczyzny**, b.d., piórko, tusz, papier, 18,0 × 17,9 cm, niesygn.





87. **Życzenia Bożonarodzeniowe**, b.d.,
litografia, papier, 19,1 × 25,3 cm, niesygn.

88. **Dziewczynka z owieczką**, b.d.,
wycinanka, papier, 19,7 × 26,2 cm, niesygn.

89. **Czarownica na miotle**, b.d., litografia,
papier, 23,4 × 29,3 cm, niesygn.





90. **Kolędnicy**, b.d., litografia, papier, 18,4 × 28,4 cm, niesygn.

91. **Śpiący pod drzewem**, b.d., wycinanka, papier, 18,3 × 27,4 cm, niesygn.

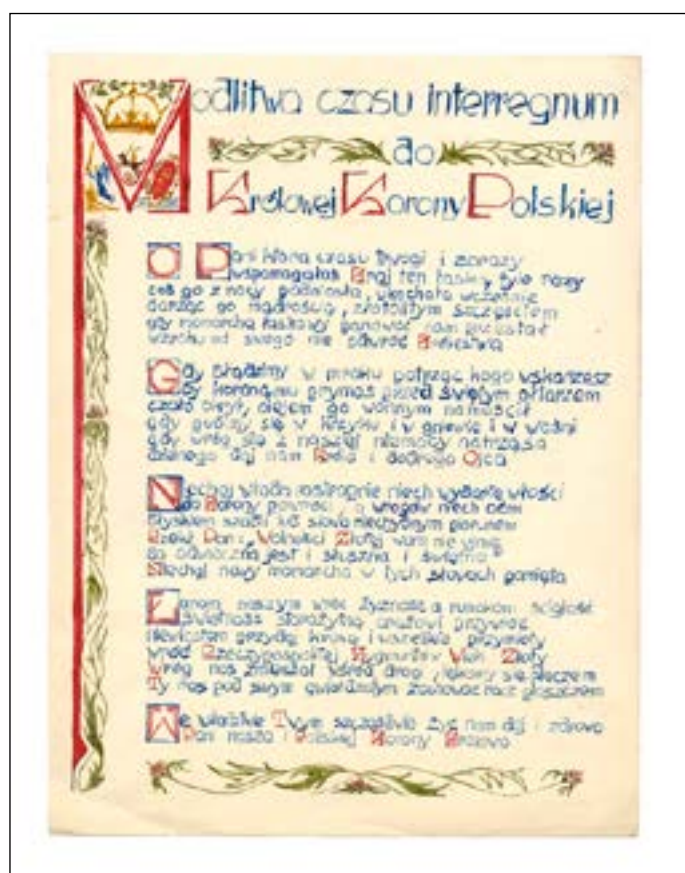
92. **Pociąg ze świętym Mikołajem**, b.d., litografia, papier, 14,9 × 26,4 cm, niesygn.





93. List, b.d., tusz, papier, 27,0 × 18,4 cm, niesygn.

94. Modlitwa czasu interregnum do Królowej Korony Polskiej, b.d., tusz, papier, 30,2 × 22,0 cm, niesygn.



HISZPANIA NA TROPIE DON KICHOTA



95. **Kruk i lis**, po 1956, tusz, ołówek, papier, 35,5 × 15,2 cm, niesygn.

Wyjazdy do Hiszpanii w latach: 1953, 1955 i 1961, były dla artysty przełomem w twórczości. Towarzyszące mu od lat inspiracje Don Kichotem, zyskały nowy, pogłębiony wyraz poprzez widoczne w pracach zafascynowanie krajobrazami Andaluzji i Kastylii, ich zabytkową architekturą i mieszkańcami.

Szczególnym doświadczeniem, które wywarło wpływ na jego malarstwo, był pobyt w Toledo i spotkanie ze sztuką El Greco. Rysunki wykonane w Hiszpanii nie zmieniają kolorytu, artysta dalej stosuje tusz, ale zachodzi zmiana w przedstawieniu postaci – stają się one bardziej subtelne, ulotne, niedopowiedziane. Jest to niemalże duchowy dialog z mistrzem hiszpańskiego manieryzmu.

Kratochwil fascynował się również kamienistym, wysuszonym od słońca pejzażem i tworzył barwne rysunki skalistego terenu. Malując otaczające widoki, nie zapominał o swoim ulubionym książkowym bohaterze, który na pracach artysty metaforycznie powrócił do swojej ojczyzny.

Zmiana stylu i rozwój umiejętności artystycznych najbardziej widoczne są w malowanych przez niego obrazach. Kratochwil uzupełnił swoją paletę o żywe, czyste, ale i kontrastujące kolory. Obrazy budowane plamą barwną stają się bardziej ekspresyjne. Autor skupia się przede wszystkim na tematyce iberyjskiej i przedstawianiu życia codziennego mieszkańców, Don Kichotów, alegorii Andaluzji jako wiejskiej kobiety na tle skał. Najważniejsze są jednak pejzaże. Studia kamieni pozwoliły odkryć artyście nową formułę malarską – jego dukt pędzla staje się bardziej wyrazisty, skryzalizowany i dynamiczny. Kamienie mają wyraz symboliczny, postacie uchwycone na ich tle tworzą alegorię kruchości i ulotności ludzkiego życia.

Artysta malował także obrazy o tematyce rodzajowej, takie jak: *Hiszpańscy grajkowie z Don Kichotem w tle* czy *Viva Espania*.



96. Scena z Don Kichota, 1948, sucha igła, papier, 17,9 × 25,3 cm, sygn.l.d.: Marian Gleb Kratochwil 1948

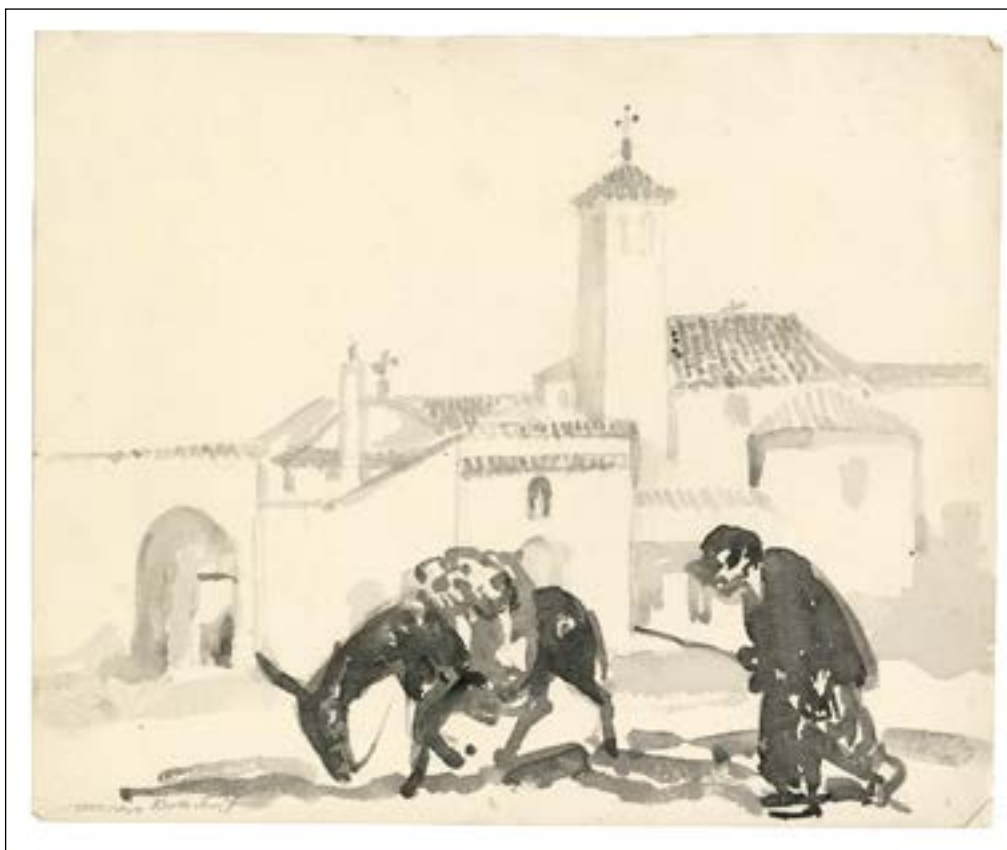
97. Scena z Don Kichota, 1949, sucha igła, papier, 17,1 × 23,9 cm, sygn.l.d.: M. Kratochwil 1949



98. **Czytający Cervantes**, po 1956, tusz, ołówek, papier, 29,1 × 21,3 cm, niesygn.

99. **Elektra**, po 1956, tusz, papier, 26,9 × 20,2 cm, sygn.p.d.: MK





100. **Toledo**, po 1956, tusz, papier, 29,0 × 35,5 cm, sygn.p.d.: Marian Kratochwil

101. **Wóznica**, po 1956, tusz, papier, 25,9 × 35,5 cm, niesygn.



102. **Pejzaż hiszpański**, po 1956,
tuszu, papier, 17,5 × 18,9 cm,
niesygn.

103. **Pejzaż hiszpański**, po 1956,
tuszu, papier, 25,3 × 33,9 cm,
niesygn.

104. **Don Kichot i Sanczo Pansa**,
po 1956, tusz, papier,
34,0 × 24,1 cm, niesygn.

UPADEK I ODKUPIENIE

Rysunek *Ukrzyżowanie* i obraz *Memento europejskie*. *Szaleństwo Europy* są swoistym *hommage* dla twórczości El Greco. Zafascynowany dziełami mistrza Kratochwil, podjął z nimi próbę malarskiego dialogu.

Obraz *Ukrzyżowanie* jest nieukończonym dziełem artysty z 1956 roku. Jest to wyjątkowa praca w jego twórczości, zarówno ze względu na technikę, jak i sposób jej wykonania. Możliwe, że jest to szkic malarski do planowanej przez autora kompozycji o większym formacie. W tej pracy Kratochwil sprawnie połączył różne rodzaje tuszu, a do rozbielenia zastosował gwasz. Widoczny jest także wyraźny szkic ołówkiem, przenikający spomiędzy warstw malarskich. Schemat kompozycji zaczerpnięty został z barokowych wzorców tego przedstawienia, na których Maria Magdalena obejmuje stopy Jezusa, a Maryję podtrzymuje św. Jan. Na pierwszym planie, w centralnej części dzieła, znajduje się figura ukrzyżowanego Jezusa, a za nim widnieją postacie rzymskich legionistów. W tle widoczni są także Józef z Arymatei i Nikodem. Postaci przedstawione na rysunku zostały potraktowane schematycznie – są one nienaturalnie wydłużone, a rysy ich twarzy zostały niedopowiedziane.

Memento europejskie – *Szaleństwo Europy* to obraz, który został namalowany w 1988 roku. W tym dziele najbardziej widoczne są wpływy twórczości mistrza El Greco na malarstwo Kratochwila. Podobnie jak w *Ukrzyżowaniu*, postacie są manierystycznie wydłużone, a dynamiczna, zwarta kompozycja jest wyraźnie budowana w oparciu o zabiegi malarskie, znane z obrazów hiszpańskiego artysty. Szybki, rozedrgany dukt pędzla oraz liczne diagonale, nadają przedstawieniu ekspresyjny charakter. Kłębowisko rozkrzyczanych, przepełnionych bólem i przerażeniem postaci, ukazuje dehumanizację ludzkości, ulegającej ponadczasowej i uniwersalnej sile zagłady, spowodowanej bezwzględnością. Scena przywodzi



105. **Ukrzyżowanie**, ok. 1956, tusz, ołówek, papier, 23,4 × 18,9 cm, niesygn.

na myśl przedstawienia sądu ostatecznego i figur potępionych. Obraz ten stanowi przestrogę przed kolejnymi rozruchami, wojnami czy rewolucjami. Cytując Georges'a Dantona, „rewolucja pożera własne dzieci”. Postać w niebieskim surducie, umiejscowiona w złotym środku, po lewej stronie kompozycji, nieśmiało sugeruje nawiązania do Napoleona Bonaparte i wydarzeń z okresu rewolucji francuskiej.



106. **Memento europejskie – Szaleństwo Europy**, 1988, olej, płótno, 105,0 × 115,0 cm, sygn. na odwrocie:
Marian Kratochwil 1988

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIA DO UCZESTNIKÓW KONGRESU

PIOTR ZGORZELSKI	5
WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ	7
ADAM STRUZIŁ	9
 JAN SĘK, ODCIENIE EUROPEJSKICH KRESÓW	11
TADEUSZ SKOCZEK, KRESY W SERCU MARIANA KRATOCHWILA	13
KRZYSZTOF BAŁAŁA, ŚWIADECTWO POLSKICH KRESÓW	17
MARIAN KRATOCHWIL, LEOPOLD BUCZKOWSKI – MÓJ BRAT – W SZTUCE	23
MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA, REMBRANDT Z PODKAMIENTA, CZYLI ZWIERZĘTA MARIANA KRATOCHWILA	39
 KALENDARIUM	43
 SZKICOWNIK KRESOWY	47
PODKAMIEŃ. PRZEBUDZENIE TALENTU	57
WARSZAWA. BEZKRESY STOŁECZNEJ UŁUDY	71
SZKOCJA. Z TEKI ŻOŁNIERZA TUŁACZA	75
LONDYN. HYDE PARK MONOCHROMATYCZNIE	80
Z ZACISZA PRACOWNI	85
HISZPANIA. NA TROPIE DON KICHOTA	92
UPADEK I ODKUPIENIE	97

SPIS ILUSTRACJI

SZKICOWNIK KRESOWY

- okładka | 47
- strona tytułowa | 48
- spis reprodukcji | 49
- Mieczysław Paszkiewicz, *Marian Kratochwil* | 50
- reprodukcje:
 - I. *Orka na Wołyniu* | 52
 - II. *Dziad z Łopuszna* | 52
 - III. *Patriarcha* | 52
 - IV. *Trojka* | 53
 - V. *Podkamień – Podcienia* (fragment) | 53
 - VI. *Typy na jarmarku* | 54
 - VII. *Pastuszek* | 54
 - VIII. *W bożnicy* | 55
 - IX. *Szkice do „Wesela Chłopskiego”* | 55
 - X. *Podkamień – Widok ogólny* | 56

PODKAMIEŃ. PRZEBUDZENIE TALENTU

1. **Studium kobiety z siekierą**, b.d., ołówek, papier, 9,7 × 4,7 cm, niesygn., nr inw. DepS.741 | 57
2. **Studium kur**, 1933, ołówek, papier, 8,7 × 12,5 cm, sygn. p.d.: MK, monogram wiązany, 1933, nr inw. DepS.626 | 58
3. **Głowa konia**, ok. 1930, ołówek, papier, 9,1 × 10,0 cm, niesygn., nr inw. DepS.630 | 58
4. **Szkic mężczyzny z laską**, 1927, ołówek, papier, 9,9 × 6,3 cm, na *passe partout* napis „Złoczów 1927”, nr inw. DepS.789 | 58
5. **Studium postaci męskich**, ok. 1930, ołówek, papier, 10,9 × 10 cm, sygn. p.d.: MKrato, nr inw. DepS.631 | 59
6. **Wiejska zagroda**, 1933, ołówek, papier, 8,2 × 12,4 cm, sygn. i.d.: MK, monogram wiązany, nr inw. DepS.629 | 59
7. **Studium – szkic sylwetki męskiej, głów oraz koni**, ok. 1930, ołówek, papier, 20,8 × 16,1 cm, niesygn., nr inw. DepS.628 | 59
8. **Domy w Podkamieniu**, ok. 1930, ołówek, papier, 9,2 × 20,7 cm, niesygn., nr inw. DepS.1000(1) | 59
9. **Pilnujący pies na łańcuchu**, ok. 1932, ołówek, papier, 9,0 × 21,5 cm, niesygn., nr inw. DepS.633 | 60

10. **Studium – szkic sylwetki mężczyzny i wozu**, ok. 1930, ołówek, papier, 21,0 × 16,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.627 | 60
11. **Studium żydowskiego chłopca**, ok. 1930, ołówek, papier, 12,0 × 7,0 cm, niesygn., nr inw. DepS.632 | 60
12. **Studium – szkic postaci ludzkich i koni**, ok. 1928, ołówek, papier, 20,7 × 16,3 cm, niesygn., nr inw. DepS.624 | 61
13. **Studium – szkic postaci ludzkich i koni**, ok. 1928, ołówek, papier, 20,3 × 16,8 cm, sygn. p.d.: MKrat., nr inw. DepS.625 | 61
14. **Studium koni oraz głów**, ok. 1930, ołówek, papier, 21,0 × 16,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.634 | 61
15. **Szkic postaci dzieci i psów – Mila**, 1938, ołówek, papier, 21,0 × 16,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.635 | 61
16. **Scena z dwoma mężczyznami**, 1937, piórko, tusz, papier, 10,4 × 9,5 cm, sygn. P.d. M.K.Gleb. 1937, nr inw. DepS.748 | 62
17. **Szkic brodatego starca z laską**, 1937, piórko, tusz, papier, 14,9 × 10,1 cm, sygn. p.d.m.k. 1937, nr inw. DepS.751 | 62
18. **Szkic głowy dziecka**, b.d., ołówek, bibuła, 8,5 × 7,7 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „kresy – Lwów?”, nr inw. DepS.787 | 62
19. **Szkic brodatego mężczyzny z laską**, 1937, piórko, tusz, papier, 16,0 × 10,1 cm, sygn. p.d. M.K.Gleb, nr inw. DepS.753 | 62
20. **Szkic bawołu**, 1933, ołówek, bibuła, 11,5 x 8,37 cm, sygn. p.d. M.K. 1933, nr inw. DepS.788 | 63
21. **Studium mężczyzn i koni**, b.d., ołówek, papier, 21,0 x 16,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.801 | 63
22. **Studium kur**, 1938, ołówek, papier, 20,8 x 16,4 cm, sygn. p.d. MK, nr inw. DepS.914 | 63
23. **Łąka z pszczołą**, b.d., ołówek, papier, 21,5 × 11,6 cm, niesygn., nr inw. DepS.802 | 64
24. **Pejzaż z zagrodami**, 1927, ołówek, bibuła, 21,9 × 11,5 cm, niesygn. na *passe partout* napis: „Złoczów 1927”, nr inw. DepS.805 | 64
25. **Domy w zagrodach**, 1928, ołówek, papier, 24,1 × 15,9 cm, sygn.. l.d. Marian Kratochwil, p.d. M.z.p. 1928, Złoczów, nr inw. DepS.803 | 64
26. **Pejzaż polny**, 1931, ołówek, papier. 22,7 × 16,0 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „Złoczów 1931”, nr inw. DepS.804 | 64
27. **Szkic galopujących koni**, b.d., ołówek, papier, 4,0 × 5,7 cm, niesygn., nr inw. DepS.922 | 65
28. **Piesek**, ok. 1935, ołówek, papier, 5,2 × 4,2 cm, sygn. p.d.m.k.l.d 35, nr inw. DepS.746 | 65
29. **Studium psa**, ok. 1925, ołówek, papier, 6,5 × 6,2 cm, niesygn., p.d. 25, nr inw. DepS.918 | 65
30. **Polana w lesie**, 1937, piórko, tusz, papier, 13,0 × 11,1 cm, sygn. M.K. Gleb. 1937, nr inw. DepS.752 | 66
31. **Drzewo**, 1927, ołówek, papier, 12,0 × 11,1 cm, niesygn., nr inw. DepS.740 | 66
32. **Drzewo**, 1928, ołówek, bibuła, 24,5 × 18,8 cm, sygn. M.K.z.p. 1928, p.g. napis: „motyw szary”, nr inw. DepS.808 | 66

33. **Portret mężczyzny**, b.d., ołówek, bibuła, 10,3 × 8,2 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „Podkamień albo Lwów”, nr inw. DepS.811 | 67
34. **Szkic modlącej się postaci**, b.d., ołówek, papier, 10,9 × 8,4 cm, niesygn., nr inw. DepS.742 | 67
35. **Szkic dzbanka**, b.d., ołówek, bibuła, 10,5 × 7,9 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „kresy – Lwów?”, nr inw. DepS.780 | 67
36. **Ołtarz w Podkamieniu**, b.d., ołówek, papier, 16,6 × 12,6 cm, niesygn., nr inw. DepS.921 | 67
37. **Szkic sceny z wozem i koniem**, ok. 1926, ołówek, papier, 13,3 × 10,2 cm, niesygn., nr inw. DepS.745 | 68
38. **Pejzaż z Nakwaszy**, b.d., ołówek, bibuła, 21,0 × 16,9 cm, niesygn. i.d. Nakwasza, nr inw. DepS.806 | 68
39. **Styberówka, Krajobraz**, 1937, piórko, tusz, papier, 12,9 × 9,6 cm, sygn. l.d.m. krato1937. P.d. ołówkiem „STYBERÓWKA”, nr inw. DepS.747 | 68
40. **Szkic sceny z końmi**, 1937, ołówek, papier, 14,5 × 7,2 cm, sygn.. l.d. Marian Kratochwil, p.d. 1937, nr inw. DepS.759 | 69
41. **Studium postaci**, 1938, ołówek, bibuła, 20,1 × 16,8 cm, niesygn., na *passe partout* napis „Podkamień 1938”, nr inw. DepS.800 | 69
42. **Poczajów**, scena zbiorowa, 1935, ołówek, papier, 35,8 × 26,9 cm, niesygn., p.d.Poczajów 1935, nr inw. DepS.790 | 69
43. **Czytający Żyd**, 1934, ołówek, papier, 10,8 × 10,0 cm, sygn. p.d. M. Kratochwil, l.d. 1934, nr inw. DepS.766 | 70
44. **Szkic dziecka w koszulce**, b.d., ołówek, bibuła, 11,2 × 8,6 cm, niesygn., na *passe partout* napis: „kresy – Lwów?”, nr inw. DepS.785 | 70
45. **Mężczyzna oparty o ścianę**, b.d., ołówek, papier, 17,4 × 9,8 cm, niesygn. na *passe partout* napis: „Złoczów, Lwów?” (z teczki Kresy: Podkamień, Wołyń, Lwów), nr inw. DepS.807 | 70
46. **Brodaty mężczyzna z laską**, 1937, piórko, tusz, papier, 15,9 × 10,6 cm, sygn.. P.d. M.K. 1937, l.d. ołówkiem „Złoczów”, nr inw. DepS.825 | 70

WARSZAWA. BEZKRESY STOŁECZNEJ UŁUDY

47. **Rysująca kobieta**, 1936, ołówek, papier, 8,8 × 5,6 cm, sygn. p.d.: MKGleb, nr inw. DepS.653 | 71
48. **Akt kobiecy**, 1936, ołówek, papier, 16,7 × 10,5 cm, sygn. p.d.: MKGleb, nr inw. DepS.657 | 72
49. **Akt kobiecy**, 1936, ołówek, papier, 16,7 × 10,5 cm, niesygn., nr inw. DepS.656 | 72
50. **Jarmark. Przenośne atelier fotograficzne**, 1935, ołówek, papier, 14,1 × 21,4 cm, sygn. l.d.: MK, p.d.: 1935, nr inw. DepS.650 | 73
51. **Warszawa, Stare Miasto**, 1936, ołówek, papier, 16,3 × 20,5 cm, sygn. l.d.: Warszawa Stare Miasto 1936, nr inw. DepS.652 | 73
52. **Rysujący mężczyzna**, ok. 1936, papier, ołówek, 9,6 × 8,2 cm, niesygn., nr inw. DepS.651 | 73
53. **Szkic kobiety**, ok. 1936, ołówek, papier, 11,8 × 8,9 cm, sygn. p.d.: MK, nr inw. DepS.649 | 74

54. **Studium głów męskich**, 1937, ołówek, papier, 16,0 × 12,0 cm, sygn. p.d.: Warszawa, I.d.: MKGleb 1937, nr inw. DepS.655 | 74
55. **Studium głowy mężczyzny**, ok. 1936, ołówek, papier, 12,5 × 11,2 cm, sygn. p.d.: MKGleb, nr inw. DepS.654 | 74
56. **Don Kichot**, 1936, tusz, papier, 9,6 × 9,5 cm, sygn. I.d.: M. Kratochwil 1936, nr inw. DepS.669 | 74

SZKOCJA. Z TEKI ŻOŁNIERZA TUŁACZA

57. **Prowadził ślepy kulawego**, 1943, ołówek, papier, 22,0 × 14,3 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil 1943, nr inw. DepS.642 | 75
58. **Prowadził ślepy kulawego**, 1941, ołówek, papier, 21,5 × 14,3 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.637 | 76
59. **Wiozący trupy po bitwie**, 1939, ołówek, papier, 22,3 × 28,4 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil 1939, nr inw. DepS.647 | 76
60. **Gra w szachy**, 1944, ołówek, papier, 20,8 × 22,7 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil 1944, nr inw. DepS.638 | 77
61. **Żołnierz na froncie**, 1940, ołówek, papier, 17,2 × 23,0 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil, Szkocja 1940, nr inw. DepS.646 | 77
62. **Jasełka**, 1944, ołówek, papier, 17,5 × 22,8 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil 1944, nr inw. DepS.639 | 77
63. **Przy stole – czytający list**, 1943, ołówek, papier, 24,0 × 27,0 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil 1944, nr inw. DepS.641 | 78
64. **Rozmowa przy stole**, 1944, ołówek, papier, 21,0 × 22,8 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil 1944, nr inw. DepS.640 | 78
65. **Rozmowa przy stole**, 1946, ołówek, papier, 17,2 × 20,6 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil 1946, nr inw. DepS.645 | 78
66. **Walka z cieniem, scena z Don Kichota**, 1945, ołówek, papier, 23,0 × 17,1 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil 1945, nr inw. DepS.644 | 79
67. **Scena z Don Kichota**, 1945, ołówek, papier, 19,4 × 13,9 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil 1945, nr inw. DepS.648 | 79
68. **Scena z Don Kichota**, 1945, ołówek, papier, 12,0 × 16,8 cm, sygn. I.d.: Marian Kratochwil 1945, nr inw. DepS.643 | 79

LONDYN. HYDE PARK MONOCHROMATYCZNIE

69. **Mówca z Hyde Park**, ok. 1954, tusz, papier, 34,5 × 28,4 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.680 | 80
70. **Big Ben**, ok. 1950, tusz, papier, 17,6 × 9,8 cm, niesygn., nr inw. DepS.675 | 81
71. **Mówca z Hyde Park**, ok. 1954, tusz, papier, 28,4 × 34,5 cm, sygn. p.d.: Marian 54, nr inw. DepS.681 | 82
72. **Jarmark w Petticot Lane**, ok. 1950, tusz, papier, 34,4 × 27,6 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.677 | 82

73. **Uliczny jarmark**, 1950, tusz, papier, 23,8 × 32,6 cm, sygn. l.d.: Marian Gleb Kratochwil 1950, nr inw. DepS.679 | 82
74. **Jarmark w Petticot Lane**, ok. 1950, tusz, papier, 38,7 × 29 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.676 | 83
75. **Mówca z Hyde Park**, tusz, papier, 37,9 × 27,2 cm, sygn. p.d.: Marian 1954, nr inw. DepS.678 | 83
76. **Londyn – Tower**, 1949, tusz, papier, 16,5 × 30,3 cm, sygn. p.d.: Marian Gleb Kratochwil 1949, nr inw. DepS.672 | 83
77. **Londyn – Tower**, 1949, tusz, papier, 20,6 × 31,6 cm, niesygn., nr inw. DepS.674 | 84
78. **Fragment wnętrza British Museum**, 1949, tusz, papier, 22,3 × 30,6 cm, sygn. p.d.: Marian Gleb Kratochwil 1949, nr inw. DepS.673 | 84

Z ZACISZA PRACOWNI

79. **Portret Mieczysława Paszkiewicza**, ok. 1950, olej, płótno, 74,7 × 62,0 cm, sygn. p.d.: MK, nr inw. DepS.683 | 85
80. **Plac św. Marka w Wenecji**, 1970, olej, płótno, 40,0 × 49,0 cm, niesygn., nr inw. DepS.682 | 86
81. **Portret Ethel Walker**, po 1948, kredka, papier, 20,6 × 20,3 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.659 | 86
82. **Hiszpańscy grajkwie z Don Kichotem w tle**, ok. 1956, olej, sklejka, 33,0 × 46,2 cm, niesygn., nr inw. DepS.684 | 87
83. **Viva Espania**, ok. 1956, olej, sklejka, 39,2 × 49,5 cm, niesygn., nr inw. DepS.685 | 87
84. **Bank Polski, projekt banknotu 10 zł**, b.d., ołówek, tusz, papier, 14,3 × 27,8 cm, niesygn., nr inw. DepS.848 | 88
85. **Jeźdźcy na koniach**, b.d., olej, tektura, 18,6 × 24,5 cm, niesygn., podpis: „koń jest ważnym” dalej nieczytelnie, nr inw. DepS.852 | 88
86. **Profil głowy mężczyzny**, b.d., piórko, tusz, papier, 18,0 × 17,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.853 | 88
87. **Życzenia Bożonarodzeniowe**, b.d., litografia, papier, 19,1 × 25,3 cm, niesygn., nr inw. DepS.879 | 89
88. **Dziewczynka z owieczką**, b.d., wycinanka, papier, 19,7 × 26,2 cm, niesygn., nr inw. DepS.890 | 89
89. **Czarownica na miotle**, b.d., litografia, papier, 23,4 × 29,3 cm, niesygn., nr inw. DepS.887 | 89
90. **Kolędnicy**, b.d., litografia, papier, 18,4 × 28,4 cm, niesygn., nr inw. DepS.891 | 90
91. **Śpiący pod drzewem**, b.d., wycinanka, papier, 18,3 × 27,4 cm, niesygn., nr inw. DepS.901 | 90
92. **Pociąg ze świętym Mikołajem**, b.d., litografia, papier, 14,9 × 26,4 cm, niesygn., nr inw. DepS.892 | 90
93. **List**, b.d., tusz, papier, 27,0 × 18,4 cm, niesygn., nr inw. DepS.896 | 91
94. **Modlitwa czasu interregnum do Królowej Korony Polskiej**, b.d., tusz, papier, 30,2 × 22,0 cm, niesygn., nr inw. DepS.895 | 91

HISZPANIA. NA TROPIE DON KICHOTA

95. **Kruk i lis**, po 1956, tusz, ołówek, papier, 35,5 × 15,2 cm, niesygn., nr inw. DepS.664 | 92
96. **Scena z Don Kichota**, 1948, sucha igła, papier, 17,9 × 25,3 cm, sygn. l.d.: Marian Gleb Kratochwil 1948, nr inw. DepS.668 | 93
97. **Scena z Don Kichota**, 1949, sucha igła, papier, 17,1 × 23,9 cm, sygn. l.d.: M. Kratochwil 1949, nr inw. DepS.667 | 93
98. **Czytający Cervantes**, po 1956, tusz, ołówek, papier, 29,1 × 21,3 cm, niesygn., nr inw. DepS.666 | 94
99. **Elektra**, po 1956, tusz, papier, 26,9 × 20,2 cm, sygn. p.d.: MK, nr inw. DepS.665 | 94
100. **Toledo**, po 1956, tusz, papier, 29,0 × 35,5 cm, sygn. p.d.: Marian Kratochwil, nr inw. DepS.660 | 95
101. **Woźnica**, po 1956, tusz, papier, 25,9 × 35,5 cm, niesygn., nr inw. DepS.661 | 95
102. **Pejzaż hiszpański**, po 1956, tusz, papier, 17,5 × 18,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.670 | 96
103. **Pejzaż hiszpański**, po 1956, tusz, papier, 25,3 × 33,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.663 | 96
104. **Don Kichot i Sanczo Pansa**, po 1956, tusz, papier, 34,0 × 24,1 cm, niesygn., nr inw. DepS.662 | 96

UPADEK I ODKUPIENIE

105. **Ukrzyżowanie**, ok. 1956, tusz, ołówek, papier, 23,4 × 18,9 cm, niesygn., nr inw. DepS.671 | 97
106. **Memento europejskie – Szaleństwo Europy**, 1988, olej, płótno, 105,0 × 115,0 cm, sygn. na odwrocie: Marian Kratochwil 1988, nr inw. DepS.686 | 98

Koordinacja pracy redakcyjnej i korekta językowa
Janina Tomczyk

Administracja
Dorota Dobrońska

Promocja
Dorota Panowek

ISBN 978-83-68378-25-2

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)
al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl

Realizacja poligraficzna
Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o. o.
20-832 Lublin, ul. Deszczowa 19
tel./fax (81) 746-97-17
e-mail: poczta@polihymnia.pl
www.polihymnia.pl www.ebookipolihymnia.pl

Nakład 300 egz.

Patronaty honorowe



Marszałek
Województwa
Mazowieckiego
ADAM STRUZIŁ

**ADAM
JARUBAS**
POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Organizatorzy

35  MUZEUM
lat NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze.
serce Polski

Patroni medialni



100 LAT  POLSKIEGO RADIA

TVP
HISTORIA

P
przełaj

STOLICA

idziemy TYGODNIK

MOWIA WIEKI

ZIELONY SZTANDAR

brydża

ŻYCIE ŚRÓDMIEŚCIA

Partner

diuna
Language Services

ISBN 978-83-68378-25-2